

NAUCZYCIELSKI KLUB LITERACKI
BIAŁYSTOK



NAJPROŚCIEJ



M. Rosłonko

ISSN 1898-228X

1 / 123 / 2019

N A J P R O Ś C I E J, nr 1 (123) Kwartalnik; numer zamknięty 12 maja 2019 r.

☐ **POEZJA.** • Elżbieta Jarosz-Kondraciuk (str. 3-8). • Ewa Danuta Stupkiewicz (str. 9-12).
• Mirosław Kossakowski (str. 13). • Borys Russko (str. 14-16).
• **NASI ŚWIĘCI:** Irena Batura (str. 17), Józefa Drozdowska (str. 17-18), Krystyna Gudel (str. 19),
Regina Kantarska-Koper (str. 19), Leonarda Szubzda (str. 20), Joanna Pisarska (str. 20-21).
• Regina Kantarska-Koper. *Alfabetki*. (Str. 22).

☐ **PROZA.** • Joanna Jakubik. *Goście, czyli igraszki ze śmiercią*. [Opowiadanie]. (Str. 23-26).
• Zbigniew Nowicki. *Glód; Delegacja; Kim chcesz zostać, kiedy dorośniesz?* [Opowiadania].
(Str. 26-30). • Tadeusz Ruffiński. *Wda*. [Opowiadanie]. (Str. 31-41).

☐ **SATYRA.** • Kazimierz Słomiński. *To i owo monosylabowo* [Fraszki]; *Fraszki (2018)*.
(Str. 42-48).

☐ **RECENZJE.** • Kazimierz Słomiński. *Gdzie piękno jest światłem...* Rec.: Borys Russko. *Uciekające świty*. [Ożarów Maz.], 2019; Borys Russko. *Olśnienia. Aforyzmy i sentencje*. [Ożarów Maz.], 2019. (Str. 48-49). • Tadeusz Dudek. *Komentarz i dialogi do wierszy Daniela Polasik („Najprościej” nr 4/122/2018)*. (Str. 50-51). • Barbara Lachowicz. *„Słodka pieśń rozstania”*. Rec.: Ewa Danuta Stupkiewicz. *Słodka pieśń rozstania*. Białystok 2019. (str. 51-52). • Daniela Długosz-Penca. *Wiersze z pogranicza czasu – czyli „Południe i zmierzch” Elżbiety Lisak-Dudy z Opola*. Rec.: Elżbieta Lisak-Duda. *Południe i zmierzch*. Opole 2019. (Str. 52-53).

☐ **NOTKI.** Oprac. K. S. (Str. 54-61).

☐ **KSIĄŻKI.** Oprac. K. S. (Str. 61-63).

☐ **SATYRA.** Kazimierz Słomiński. *Fraszki o butach*. (Str. 64).

Autorzy tekstów zamieszczonych w 1/123/2019 numerze „Najprościej” w układzie alfabetycznym:

Irena Batura (Augustów), **Daniela Długosz-Penca** (Prudnik), **Józefa Drozdowska** (Augustów),
Tadeusz Dudek (Katowice), **Krystyna Gudel** (Suchowola), **Joanna Jakubik** (Złotokłos),
Elżbieta Jarosz-Kondraciuk (Warszawa), **Regina Kantarska-Koper** (Białystok),
Mirosław Kossakowski (Warszawa), **Barbara Lachowicz** (Białystok), **Zbigniew Nowicki**
(Białystok), **Joanna Pisarska** (Białystok), **Tadeusz Ruffiński** (Białystok), **Borys Russko**
(Warszawa), **Kazimierz Słomiński** (Białystok), **Ewa Danuta Stupkiewicz** (Białystok),
Leonarda Szubzda (Sokółka).

Wybór tekstów, opracowanie i przygotowanie do druku: **KAZIMIERZ SŁOMIŃSKI**.
Wydawca: **Nauczycielski Klub Literacki przy Zarządzie Okręgu Podlaskiego Związku Nauczycielstwa Polskiego w Białymstoku (15-034, Białystok, ul. Dobra 12)**.
Druk: **światłokopia ZO ZNP**. Nakład 115 egz. Honorariów nie płacimy.
Numer dostępny w całości na portalu internetowym: <http://migielicz.pl>

Grafika na str. 1: **Maria Roszkowska** (Białystok)

* * *

w półśnie
wypływają ze mnie
wiersze

eteryczne bańki mydlane –
dojrzewające
myśli –
dusze drzemiących słów

wyluskuję je z kokonu podświadomości
materializując się
trzepocą skrzydełkami

bajkowe owady –
złote pszczoły
zielone żuki
fosforyzujące w ciemności świetliki

budzą mnie

kiedy chcę je pochwycić
i uwięzić w białej klatce papieru
uciekają spłoszone
przez
głębokie okno nocy

* * *

na nic czasu
nawlekam koraliki dni
jeden kanciasty drugi okrągły
biały
czarny
kolorowy
bezbarny
tym samym ruchem zmęczonych dłoni
pracowicie wytrwale
nitka coraz krótsza
zanim się zetli zerwie
i wszystkie koraliki rozsypią się
złączę je w różnobarwny sznur
zawieszę na szyi
w lustrze przemijania
dojrzę jego piękno

moje życie jest warte wiersza

* * *

babie lato
białymi nitkami
zaplątało się
w moje włosy

czasem przewieją mnie
jesienne wiatry
a w kościach
zagnieździ się szaruga

ale w sercu
czerwień jarzębin i głogów

KŁĘCZĄC NA CISOWYCH SCHODKACH

Moje życie – nieokiełznane,
tyle stacji, pożegnań, wzruszeń.
I wciąż nęcą nieznane drogi,
poznać je muszę.

Może gdzieś tam w Kamiennej spotkam
starą cerkiew, śpiącą w zadumie.
Na cisowych uklękniętych schodkach
modląc się, jak umiem.

Zapatrzona w srebrną ikonę
i w lipowe postacie świętych,
może dojdę na swoje szczyty,
rzeczy dziwnych i niepojętych.

Matko Boska starocerkiewna
z prawosławnym, jasnym obliczem.
Chroń mnie, ratuj tylko przed jednym –
przed pospolitym życiem.

Pesymizmem, nastrojem burym,
dni szarzyzną, ślepotą, nudą.
Pragnę nowe zdobywać góry,
dziwić się cudom.

Daj mi szlaków zieloną przestrzeń.
Chcę żyć wolna, nie na kolanach.
Chcę czuć mocno, że żyję, jestem.
Matko Święta w złożonych ramach.

* * *

Wieczorny koncert świerszczy nic nie przypomina?
I cisza, taka cisza w rozspanych drzewach.
Więc po cóż patrzeć w ogród smutnymi oczyma.
Więc po cóż dręczyć pamięć. Nie można, nie trzeba.

Być może przyjdą inne, piękniejsze wieczory,
a świerszcze będą dźwięczniej, jeszcze głośniej grały.
Więc po cóż patrzeć w ogród do tak późnej pory
i budzić wszystkie smutki, które w kątach spały.

Wypatrzę tylko oczy i w gęstwie drzew starej
nie znajdę nic prócz cieni i nic nie usłyszę.
A trzeba będzie przeżyć tym mocniej, tym trwalej
niejeden jeszcze koncert i niejedną ciszę.

* * *

Ziemia Świętokrzyska
otulona pasiastymi spódnicami pagórków
frędzlowatymi chustami lasów
wrzynającymi się w Twoje ciało sznurami rzek
miasta zbiegające w doliny
białe plamy wapiennych skał pośród zieleni
kamień z odcisniętymi śladami dinozaurów
ziemia naznaczona głębokimi ranami
bałtowskich i sandomierskich wąwozów
wyniosłe kościoły zapatrzone w wieczność
sandomierska katedra której pamięć ścian
przechowała obrazy najazdu tatarskiej hordy
ruiny zamków straszące na wzgórzach
ciemnymi oczodołami
i ta kruchość ćmielowskiej porcelany

ziemia
błogosławiona Świętym Krzyżem
ziemia do której modli się moja tęsknota
przygarnęłaś kości mych przodków i bliskich
gdzie może kiedyś i moje pod zmurszałym drzewem
wrosłaś we mnie tak mocno
nie porzucaj mnie

W TATRACH

Góry z pawią dumą
wyciągają smukłe szyje
by w bezkresie
dostrzec Boga

A my
tacy mali
wspinamy się coraz wyżej
by go pochwycić
za duży palec
u nogi

* * *

Zmrok w szybach spłaszczył wielkie
księżycy,
rozmazał dachy nad ulicami
i ukołysał starą dzwonnice rozdzwonieniami.

Samotne kroki powbijał w chodnik,
zapachniał liściem i w drzewa wpłynął
szelestem, cichym mrużeniem modlitw
późną godziną.

A potem zamknął drzwi naszych godzin,
gdzieś się zatrzymał, gdzieś przystanął.
I ja odchodzę i Ty odchodzisz,
i cień za bramą...

* * *

w kawiarence przy stoliku
pod kolorowym abażurem
rozsiadły się wspomnienia

rozochoczone czerwonym winem
przebierały się w fatalaszki
zakupione w centrach handlowych

zaglądały w przeszłe dni i lata
biegły po naszych ścieżkach
i dalekich drogach
wskrzeszały młodość

teraz pod kolorowym abażurem
jedno puste miejsce
a na brzegu drugiego
przycupnął mój smutek

* * *

pamiętam Twoje dłonie
zdobione pierścionkami różańca
miękkie i ciepłe jak białe poduszki
ułożone na łóżku
wyłuskiwałaś nimi matczyną czułość
zaplatając moje warkoczki
namaszczałaś kromki chleba
by nas nakarmić miłością
ukrywałaś w nich wszystkie smutki
by nas przed nimi uchronić
otwierałaś nimi drzwi domu
by nas ugościć słodkim zapachem ciasta
często puchły pianą mydlin
nabrzmiwały krzykiem wiadra
uderzającego o cembrowinę studni

Twoje ręce wytrwałe i silne
dźwigały niestrudzenie nasz świat

BUTY

stały w przedpokoju
duże męskie
nosiło je gdzieś wieczorami
biegały
za każdą dziewczyną
stukały w tańcu obcasami
wracały
pachnące skórą i potem
teraz
ślad po nich
coraz bledszy
cień na dywanie
nagle
otwieram drzwi
stoją w tym samym miejscu
takie same
duże męskie
buty mojego syna

* * *

zabrakło Cię na leśnych ścieżkach
ławeczkach pod drzewami
w zachwycie nad rozśpiewanym kosem
i wiosenną trawą
w pokoju rozświetlonym sosną
pachnącym zasuszonymi wiankami
i wegetariańskim ciastem
pękła filiżanka z ciepłem Twoich dłoni
i zieloną herbatą na dnie
nie wyczarujesz już motyli o atłasowych skrzydłach
nie ulepisz aniołków w złotych sukienkach
nigdy więcej nie usiądę w kąciu pod ścianą
na sosnowej ławie pełnej kolorowych poduszek
a Ty nie wyciągniesz do mnie ręki
z dobrą wróżbą
Twój portret na ścianie na pewno
jeszcze bardziej posmutniał
a w obrazach zgasły oczy kwiatów
lecz nadal brzoźową korą płyną ku mnie
Twoje białe włosy
i skargi na świat rozpryskują się
kroplami deszczu
a znajomy dzięcioł wykuwa w korze
Twoje imię
takie było piękne – Łucjo

ŁZA

nic się nie stało
choć wychudłe z tęsknoty garnitury
wiszą w cudzej szafie
a krawaty zwiędły w bolesnym oczekiwaniu
choć czasem wstyd za śmiech pusty i przedwczesny
nic się nie stało

rozgniewany nie dałeś żadnego znaku
gdy szachy zapragnęły ruchu Twej dłoni
stare radio ochrypło z żalu
zgasła dusza fajki
i pękło serce stolika
nasze oczy posłuszne
pozostały suche
bo zabroniłeś płakać po sobie
niezły był z Ciebie żartowniś
jakże udał Ci się Twój ostatni kawał
odszedłeś pierwszego kwietnia
jakby życie było tylko
primaaprilisowym żartem
wybacz więc Dziadku tę jedną
kroplę wiersza

LIST DO T.

Znowu tu jestem.
Dojechałam szczęśliwie, choć stukot kół
całą noc wbijał się w głowę i ranił sny.
Witraże świerków w szybach ocieniają pokój,
a chłód stuletnich ścian jak zmarznięty pies
drży u moich nóg.
Rozwarta paszcza walizki wypłuwa swą zawartość
(jak zwykle z przejedzenia).
Zaraz pójdę na spacer.
Droga do „Świtezi” trochę posiwiała,
lecz dzielnie się wspina.
Na skraju lasu kamienne cielska –
dinozaury niegdyś oswojone z naszą obecnością.
Niżej szkoła uśpiona wakacjami
(to by Cię pewno ucieszyło).
Miasto wtulone w kotlinę.
Góry rozśpiewane wodospadami
(zdobyłeś każdą, oswoiłeś jak kobietę)
przymierzają kapelusze chmur,
stroją horyzont.
Czy wiesz, że nasi uczniowie
kąpią się teraz w morzu,
bo górskie szlaki nie potrafiły przywyknąć
do innego przewodnika?
Jutro pójdę na Szrenicę.
Zjawy mgieł zmrożą mnie swym oddechem
i bez zawrotu głowy zajrzą w oczodoły
Śnieżnym Kotłom.
Potem u źródeł Łaby zachwycę się rzeźbionym strumieniem
włosów dziewczyny
i pogładzę na szczęście jej wypięte pośladki.
(Podobałyby Ci się!)
Kiedy kamienną ścieżką będę schodzić do Łabskiego Szczytu,
może zaczepi mnie Twój śmiech
zaplątany w szczeliny skał.
Wierzę, że wierny przyjaciel – humor nie opuścił Cię
i nadal podtrzymuje na duchu.
Po południu Chata Walońska, gdzie górskie kamienie
rzucają uroki
i taniec przy ognisku (jak niegdyś z Tobą
w zakopiańskiej karczmie).
Czy przypominasz sobie, że leki i rozgrzane polana
oszukały moją grypę,
a góralska muzyka zmieszana z „szatańskim napitkiem”
zawirowała w naszych ciałach.
Nie przeczuleś płomienia, który wypali Twoje gardło,
ani tego, że wymodlisz pogodzenie z własnym odejściem.

Piszę do Ciebie w nadziei, że mój list
dogoni Twoją oddalającą się duszę.

Piszę, bo nie mogę uwierzyć w zakręt śmierci na Twojej drodze.

PORANEK W GÓRACH

spod rozerwanej
gazy mgły
ziemia obnażyła
nabrzmiące piersi
przygarnęła becik chmury
z ciężką główką słońca
czerwoną z wysiłku
od porannego
krzyku przebudzenia

BEZDOMNY

jest jak pokój
z którego wyniesiono meble
bez cienia na ścianach
odarty ze skóry tapet – nadziei
zapatrzony we własną samotność

biały owad żarówki
lękiem trzeпоce się w źrenicach

gdzie zamek zatraskujący
noc w bezpieczeństwo snu
klucz w kieszeni
gaworzący na widok drzwi
gdzie klamka strażniczka intymności
ściany z pamięcią narodzin
podłoga nieposłuszna pierwszym krokom

okna z kataraktą szyb
straciły pamięć

stał się pustym pokojem
bez lokatorów
spłoszonym ptakiem bez gałęzi
na własność ma tylko Anioła Stróża
gładzącego go po oszronionym policzku
i śmierć pod kartonowym skrzydłem

Elżbieta Jarosz-Kondraciuk

Ewa Danuta Stupkiewicz

Zimna kawa

śnieg nie chce odpłynąć
choć kaleczą go krople z nieba

wilgoć

czekam
aż opadnie kurz po balu
i zobaczę czy jeszcze tam ciebie odnajdę
odszukam

nieznana dała rani serce
kolcami oddech zasłania skwapliwie

i ciepło myślom odbiera bezpieczne...

powiedz
że zatrzymasz się przy mnie

* * *

dziewanny uległy deszczowi

klaniają się mu w ogródku

wiatr strzępi spłowiałe kapoty plecione
z włóczki

i z grubych zszarzałych sznurków
sukienki z woreczków i paski z plastiku
i włosy z mopu w kokardy wiązane

stoją tu sobie cichutko...

ptaki śpiewają tryumf nad świtem
żaby nad oczkiem stawu
kaczki trzepoczą piórami w parach
i ryby ogonem do wtóru...

w świat poszła legenda znad oczka
co w lesie z polaną się stroi
że strachy na wróble wyrosły w spódnicach

pilnują wysiewu na wiosnę
i pani
co rankiem zasiada w huśtawce
by ciszy z kawą spróbować

* * *

zanurzam stopy w zieleni łąki
rosa kapie na ziemię
nim krople upadną dotyka ich słońce
maluje tęczy wstęgę

uśmiech na twarzy mej kładzie
o brzasku prawdziwie złotym

mlecze
kaczeńce pochylają głowy
z wiatrem czeszę im żółte loki

bławatek z jaskrawym okiem w półcieniu
mruży do mnie radośnie
gdy bąk jego wątlność ominął
i nad koniczyną schylił swe loty
ramiona okrył fioletem...

przystaję z wolna
odurza zapach
czuję jak rośnie zieleń

przytulam do niej me drżące ciało
i wtapiam się w chłodną ziemię

Nocą...

dogasa ogień
popielnik z ziemniakiem doczeka pewnie rana

zamykam oczy
jeszcze przez rzęsy widzę
jak księżyc oświetlił drzewa i krzewy
sukienki samotnym pannom...

mgła się podnosi nad taflą wody
lekką popycha ją fala
zaczarowane postaci z bajki
tańczą do pary w oparach

krążą nad naszym stawem
pełnia nastąpiła

* * *

znów zakwitły
baldachimy białych łąkowych kwiatów

pomarańczowy dziób czarnego ptaka
wyjmuje z trawy przysmaki

żaba rechotem złośliwym oznajmia
czas do zabawy
wśród nowych zmian w przyrodzie
i w sercu...

znów motyl namieszał trzcinom ospałym
gdy z ważką próbował lotów nad stawem

dogonił ich jeszcze pułk lotników szybkich
co uciekły z przekwitłych dmuchawców
siwych

piękny czas...

kukułka lata nam liczy

* * *

w płomienie poszła pierwsza dziewanna
złamała nogę przy grzędzie
psom przestrzeń swoją oddała

nastąpił czas smutnych wzruszeń...

zielone iglaki
duży z małym
przymierze zawarły w przyrodzie
że jeden na drugiego poczeka

jeden za drugim rośnie...

ryby w oczku
polują na jętki przy tafli wody
i na komary co krwawy taniec rozpoczną
wieczorem
łase na ludzkie ciepło i krople soczyście
czerwone

w cieniach świetlików schowane
brzęczą smętną pieśń zwycięstwa

nisko nad naszymi głowami

* * *

czasu nie oszukam

maluje zmarszczki i kurze łapki
zaznacza ukradkiem

słońce zatroskane światłem wachluje
wysysa wody nadmiar

ciągle mnie prostuje i czaruje zarazem
naciąga co może
napina bruzd szyki
otula ciepłem i topi cellulit

wszystkich sił swych próbuje...

gdy lato w pełni nadchodzi
znów raźniej przy kawie oglądam swe
kształty

bez lustra

Nocą

usiadł księżyc na chmurze
szuka nut w gwarnym stawie
i układa z nich nocne serenady

czoła dotknął mu wiatr
pukle chmurne rozwinął
i z szelestem wpadł
do dziupli zaspanej sowy

obudził

zmęczył się trochę
liczy gwiazdy na niebie
i do snu je kołysze
kiedy nocny koncert pozostanie

ciszą...

* * *

księżyc ma gwiazdę w butonierce
i granatowy garnitur już włożył

srebro rozprószył z rękawów nocy
i nad dachami świetlicie spoczął

świeci dziś pełnią

zagląda w wieże kościołów w mieście
i dzwony muska dotykiem kciuka

ożywają mgliste niuanse
wplecione w ospałe melodie jutra...

w oknach jak w lustrach
uśmiech maluje
i chciałby fajkę zapalić z baśni

usnął cicho przed brzaskiem

i nie otworzył zaspanych oczu

* * *

nocne zjawy znad stawu zapowiadały pogodę
choć wyglądały upiornie
wrośnięte w księżycowy obłok

mogę patrzeć na nie bez obaw

bezpieczne miejsce na ziemi
wybrane z tak wielu...

rankiem słońce liznęło łąkę w białe stokrotki
potem tęczę z kwiatów splotło

w wianku były chabry fiołki
dzwoneczki i maki...

wszystkie kwiaty lata

W oczekiwaniu

pałki stanęły na baczność
przybrały pierwszą koszulkę
żółtą

tak bardzo chciały kibicować Polakom
gdy kolejną bramkę strzelili
nad Wisłą

czarny kot na drugi bok się przewrócił...

tylko truskawki wiszące w gnieździe
z doniczki

wciąż były rade
że nie tylko one czerwieniały
ale także ich kwiaty miały taką urodę...

białą rozkwitły jaśminy
dopełniły barw narodowych

i oddech wstrzymała przyroda

Deszcz w Bobrowej

bąble siadają na wodzie

pies uciekł w głąb domu

uchodzi już para znad stawu
rozściela białe dywany tiulu
między drzewami

liście kwiaty
wzory swe składają
w podzięce za dar wody

burza rozwiewa ostatnie tęsknoty

krople o daszek stukają
rytm zwolniły szesnastki ósemki
w ćwierćnutę i całą nutę

jeszcze...

słońce tęczową bramę otwiera
nad złocistą łąką w nadziei
że znowu tu wpadnie na drinka
latem
z parasolem kwiecistym i z bąblami tlenu

* * *

życie i rozwój
jak małe sukcesy w deszczu porażek
szukają dla siebie drogi

dziś kroczę z nimi może trochę ospale
ale nie pogubiłam się
na ich rozstaju

to już całkiem pewne...

nie działałam nawet przeciw emocjom
porządkują mój świat

ciągle od nowa jego smak próbuję
zagłębiam w myślach i w słowach
choć mogą nie mieć wiele wspólnego
z rzeczywistością
twoją...

piję teraz kawę z przyjemnością
omijam losu fusy
delektuję się kolejnym kęsem życia

i z tortu wisienkę pochwycę

W nocnej pełni

męczą mnie słowa
na granicy wyobraźni uwięzione
balansują mową znaczeń

w pamięci szufladkuję kształty
ich zawartość procentuje coraz bardziej...

potem wklejam rzędy liter i słów
w papier
czcionka waży ich objętość i znaczenie

układam wzorce wciąż kwieciste
oczyszczam szuflad mych przestrzenie
aby znowu je zapełnić mową czystą

składam
splatom i rozplatom myśli w białej toni
i kontrastem brzmi świadomość
zapisana moją dłonią

Legandy śląskie

jest taki zamek
stary

szlifują go ręce młode
spod ziemi historie wydłubują
i układają posadzki z kamieni

artefakty w muzeum
przypominać panów będą
i zaglądać w przeszłość rodową

umacniać w wiedzę wędrowca...

skały mury przepaść
szum źródła w dali
tak stoją z otworami na przestrzał
i z wiatrem snują opowieść...

o dawnych wiekach zasiadłych
zbroi kutej ze stali
orężu żołnierza w boju

o czasach co były potem...

teraźniejsze
także odpłyną wartkim potokiem

Czas przemyśleń

ognisko

zapach pieczonego ziemniaka rozszerza
nozdrza

i więźnie w pamięci wzruszeń

przywołuje sen o przeszłości
maluje szare barwy

zmarszczki czasu wypełnia

w siwość i zakola
wiatr przesiewa pył magiczny
srebrnymi falami włosów

w proch zamienisz się jak ja
jak wszyscy
kiedy śmierć próg przekroczy...

jesteś coraz bardziej pewny
przecież wiesz że jednak przyjdzie

Ewa Danuta Stupkiewicz

Z tomiku: Ewa Danuta Stupkiewicz.
Słodka pieśń rozstania. Białystok 2019.

Mirosław Kossakowski

Zmiana

Morze się budzi
Gdy noc zasypia
Wiatr tańczy
Z grzywami fal

Bryza
Wyrwana z głębi wód
Chłodem rzuca groźby
Marynarzom
To nie straszne

Romantyk
Z iluzjami wchodzi
Do zagłębień oceanu
I rymy strof
Nurzają się w prozie
Szkwał
Rozsypuje je
Na sylaby
Na litery

Na niebie
Gwiazdy mienia się
Impresją amarantu

Oczy płaczą
Tęsknota
Nie zasypia nigdy.

Jastarnia, 05.08.2018

Gdy będę gotowy

Próbuję uporządkować czas
Wymyka się z rąk
Ucieka
Zostawia ślady
Walki marnotrawnych cieni
Ich hałas ciągnie się za mną
Gdy płynę łodzią złudzeń
Daleko od domu

Myśli opóźniają rejs

Nie umiem
Zobaczyć siebie
W lustrze sfalowanej wody

Wierzę
Że kiedyś
Czas będzie zwierciadłem
Bezwymiarowym
Bez kształtów
A złudzenia staną się
Kadrami filmu
Stworzonego przed moim
Przybyciem na świat

Zobaczę znów mój kraj
Wolny dumny
I spokojny lot
Orła zawsze białego

Płynę bez zawirowań
Już będę
Gotowy.

Warszawa, 23.10.2018

Mirosław Kossakowski

B o r y s R u s s k o

Nienasycony

Stanąwszy na horyzoncie
idź poza zmysły,
 czas,
 wyobraźnię.
Idź w głąb milczenia
 do dna ciszy.
Gdzie zwinięte wymiary.
Na spotkanie niejawnym
sensom.
Gdzie nie mierzą kroków.
Nienasycony
 nazwanym
 idź.

Kropka

Nie wiem kiedy
postawię kropkę.
Myśl kreuje myśl.
Horyzont ucieka.

Nie strzelaj

Nie strzelaj
kiedy każą strzelać do brata,
zabijesz siebie.

Nadzieja

Szukam Nadziei,
jak światła w mroku.
Jeśli nie znajdę
za życia,
będę szukać
po śmierci.

Haćki

Garby ziemi zastygły
w modlitwie.
I uniósł człowiek ręce
na szepczącej murawie.
Kwiat i ptak uwiły
tu gniazda
 w chwili
 wspinającej.

Pożegnanie

Nie słyszę szeptu
z Twojej przestrzeni.
Płomień na warcie
jak gład niemy.
Zakole rzeki
z przebudzonym kosaćcem.
I chór drzew
w pieśni łzawiącej,
jakby listopad
inaczej nie umiał.

Athos

Kosmodrom, z którego
startują zwoje słów
do rąk Milczącego.

Kwiaty

Długo pracując
nad urodą kwiatów
Bóg westchnął,
a kwiaty zapachniały.

Rzeczywistość

Jedni twierdzą, że świat
jest analogowy.
Drudzy, że cyfrowy.
Dla mnie może być
analogowo-cyfrowy.
Ważne,
 by na jabłoni
 dojrzewały jabłka,
 a dziewczęta miały
 powab wiosny.

Żywa biel

Biel kwitnących sadów
żywa.
Wszystko biegnie
ku szczytom trwania.

Jabłko

Przypadek z jabłkiem
zabrał nam raj.
Czekam na akt łaski.
Na chwilę kiedy Anioł
z własnego ogrodu
wręczy człowiekowi
jabłko.
Genetycznie
niezmodyfikowane.

Stycziowy deszcz

Stycziowy deszcz
chłoszcze duszę,
jak bicz ciało.
Idę w sen,
na spotkanie
z wiosną.

Leśna rzeka

Ols owinięty wstęgą wody.
Żaby rechoczą na weselu.
Rzeka w zielonym tunelu żywa.
Dąb pochylony nad wodą
szuka własnych korzeni.
Bagienne rozlewisko
poligonem dla żurawi.
W zakolu bóbr układa
dach nad głową.
Ważki liczą urodzaj ryb.
Leśna rzeka
bez kompleksów.

Eon

Nie wystarczy ziemia,
by trwać
w kosmicznej Odysei.
Oświeceni zaorzą
urodzajne pole
Drogi Mlecznej.
Los Człowieka
w rękach Mędrców.

Modlitwa

Słowo w modlitwie
płonie jak świeca.
Rozprasza mrok
zagubionym.

W nieznane

Opuściwszy dom
kupiłeś bilet
w bezpowrotność.

Uśmiech puszczy

Z drzew,
z potoków,
z skrzydeł,
z stąpień
uśmiech puszczy.
Jest w każdej drobinie
ciała,
w rdzeniu duszy.

Odchodząc
zabrałem go
ze sobą.

Wspomnienie

Wspomnienie błyszczy
jak lustro.
Jeśli twarze,
to uśmiechnięte.
Jeśli aura,
to słoneczna.
Nawet zawieję śnieżną
wspominam ciepło.
Chropowatość życia
związła w pamięci.
Tylko cienie są
ze mną.

Pomnik

Gdybym miał
postawić pomnik,
wzniosłbym
bochenkowi chleba
w oplocie zboża.

W poezji

Elżbiecie Grabosz

W poezji
odnajdziesz siebie
i płacz skrzypiec,
i porywy harfy,
i marsz bębna.
Usłyszysz głos sopranu,
i tenoru,
i basu.
Zobaczysz kolor
światła
od fioletu do czerwieni.
W poezji nieskończoność
i milczenie,
i słowo.

Drzewo

Drzewo ogląda świat
przez zielone okulary.
Mówi szeptem.
Boi się ognia i człowieka.
Nie potrafi biec.
Drzewo nie grzeszy.
Jest święte.
Zanurzone w modlitwie
istnienia.

Zapach zimy

Świt w śnieżnych
garbach.
Przestrzeń biała
jak modlitwa mnicha.
Mróz owinął szadzią
dzień.
Znicz wyrzeźbiony
w bryle lodu skrzy się.
Ktoś grzeje ręce
nad płonącym
łuczywem.
Zapach zimy uwodzi.

Dziewięćdziesiąt

Wiktorowi Szwedowi

Dziewięćdziesiąt to dużo,
ale nie dla poety.
Napisałeś prolog
do następnej księgi.
Jesteś w nowej
przestrzeni.
Widzisz czekających
na słowo poety.
Wiatr czasu go nie zmiecie,
jest żywe.

B o r y s R u s s k o

Z tomiku: Borys Russko. *Uciekające świty*.
Wydawnictwo Komograf 2019.

NASI ŚWIĘCI

I r e n a B a t u r a

O kapliczce... której nigdy nie było

Od strony Hyżnego
wisała na lipie kapliczka
z wizerunkiem Madonny Hyżneńskiej
Od Borku Starego
z Matką Boską Borecką

Ze Świętym Janem Nepomucenem
kapliczki nie było
Wody z działu
odpływały szybko w doliny
I ze Świętym Antonim też nie

W obejściach wszystko było
na swoim miejscu
– zgrzebło do czesania krowów
na wyngle przy drzwiach w galerii
– płachta na drabinie w siyni
– bochyn chlyba
w skrzyni w kumorze
– łachy do roboty
na żyrdce za piecym w chałupie
– łubranie kościołowe w szofie
– ksionżeczka do nabożyństwa
na półce pod śwyntym łobrozym
– drobne na łofiare
w kieszy ni babciny zopaski
– piniondze na podotek
w kieszy ni dziadkowego płoszcza
– zabowki dzieciów
pod piecym...

Z chwilą objęcia własnego terytorium
rzeczy włąziły
jedna na drugą
zaczynały się ze mną bawić
w chowanego
Tyle ich przybyło
że zapragnęłam wrócić do czasu
gdy wszystko było na swoim miejscu

Brakowało tylko pierwszego słowa
do każdej sceny z pamięci
Pomagały w jego odnalezieniu
westchnienia do Świętego Antoniego

Uczciłam go kapliczką na ścianie
i każdego ranka
rzucam tam pierwsze spojrzenie

Godnym dla niej tłem
mogła być tylko panorama
z pasmami działów
Pogórza Dynowskiego
ujęta z miejsca
na którym nigdy kapliczki nie było

Pomóż złotousty oratorze
by powróciły na usta
dziadkowe zwroty
z ginącego języka pradziadów

Bo nad porządkiem
w stosach przedmiotów
którymi się otoczyłam
muszę już sama zapanować

Augustów, 27 listopada 2018

I r e n a B a t u r a

J ó z e f a D r o z d o w s k a

Do Świętej Barbary – patronki dobrej śmierci

Święta Barbaro patronko miła
co skroń mi białą wiśnią ozdobiłaś
weź mnie za rękę leciuchno tylko
bym się nie bała w ostatniej chwili
przejąć drogi tej najtrudniejszej
od której wieczne zależy szczęście
przejąć wód potopu które się czają
by mnie pochłonąć nim stopą stanę
na jasnym błękitnie nieba
Barbaro moja chcę spotkać Ciebie
w chwili ostatniej tej najważniejszej
kiedy się ważyć zaczniesz me szczęście
gdym wszystka zalękała grzechem zraniona
stanę przed Bogiem cała strwożona
Mniej bać się będę mając przy sobie
tę która wszelkich cnót wzorem

**Do nieznanego malarza obrazu
„Męczeństwo Świętego Wawrzyńca” w Jaminach**

Myślę, że podobnie jak i ja, nim wszedłeś do wsi,
zatrzymałeś się na kładce na Jaminie.
Wody toczyła wówczas obfitsze niżli teraz,
mając w swej pamięci resztki puszczańskiej świetności
oraz łzy doli i niedoli trudzących się w pobliżu niej rudników.
Obmywając okurzoną twarz i zdrożone podróżą nogi,
przystałeś do tutejszych, jakbyś był jednym z nich.
Mówiły ci to twoje oczy żarzące się pośród przepływających obłoków.
Nim rozłożyłeś na trawie swój ubogi posiłek, żurawi klangor
wplótł się w twoją modlitwę.
Takim cię wyobrażam. Nic mi o tobie nie wiadomo.
Jedynie to, że obraz, który zawisł w świątyni za drogą,
nosi znamiona ludowości.
Dlaczego akurat Święty Wawrzyniec znalazł się na nim?
Nosileś sam to imię?
A możeś był zauroczony żywotem świętego z kalendarza
przywiezionego przez ojca z jarmarku?
Któż to wie teraz?
Czy utrwaliłeś swoją postać na obrazie, jak często
było to w zwyczaju niegdysiejszych artystów?
Szukałam ciebie, patrząc na przedstawione twarze z myślą,
że coś mi podpowiesz.
Mógłbyś być młodzieńcem żarliwie przemawiającym do króla
w godzinie śmierci?
A może schylonej osobie przegarniającej żar pod kratą męczeństwa
dałeś swą postać?
Czyj ból uchwyciłeś pędzlem? Swój czy patrona zamawiającego obraz?
Czy oczy twe, gdy opuszczałeś wieś po wykonaniu swego dzieła,
żarzyły się w tobie równie jasno, jak wówczas,
nim przestąpiłeś próg jamińskiej świątyni?
A jaka jest w tym moja rola?

Augustów, 2017

J ó z e f a D r o z d o w s k a

K r y s t y n a G u d e l

Do Świętego Wawrzyńca z Dolistowa

Święty Wawrzyńcze znad Biebrzy który
znasz
historię tej ziemi z pór roku z przylotów
i odlotów z narodzin i umierania

jak rzetelny bibliofil czytasz księgę życia
strzeżesz zatraconych w biebrzańskich
urokliwościach uczysz moresu zagubione
płomienie aby nachalnym pięknem
nie wznieciły pożaru na ołtarzu Bożego
majestatu
gdzie najubożsi potrzebują obecności
choćby twojego cienia

K r y s t y n a G u d e l

R e g i n a K a n t a r s k a - K o p e r

MOJE ŚWIĘTE PATRONKI

Regina

Święta Regino – podwójnie osierocona –
przez matkę w chwili powitania świata
i dzieckiem wygnana przez ojca za wiarę

Królowo pasąca owce
męczennico za niewinność i czystość
patronko ubogich

Ciebie prosimy o pomoc
gdy nasze ciała ropieją
a dusze brudem nasiąkają

Obdarowana Bożymi łaskami
wzmocnij nas w samotnej pielgrzymce
przez czas ku Wieczności

Krystyna

na moją drugą patronkę obrano Krystynę
kobietę należącą do Chrystusa
było wiele świętych Krystyn

nie wiem która z nich mną się opiekuje
czy ta mężna z Bolseny
której żadna śmierć długo pokonać nie mogła

czy ta dziwna mistyczka z Belgii
za życia wędrująca po zaświatach
i wracająca by swoim ziemskim cierpieniem
pomagać grzesznikom
patronka obłąkanych i ich lekarzy

jej tajemniczość bezskutecznie badają
naukowcy
jakby chcieli przez nią pojąć Boga
lecz Boga nie da się zważyć ani zmierzyć
można Mu tylko zawierzyć

Agnieszka

trzecią patronkę wybrałam sama
gdy w sakramencie bierzmowania
udzielano mi darów Ducha Świętego

do pomocy w ich strzeżeniu
poprosiłam Świętą Agnieszkę
czystą i niewinną
patronkę dzieci panien
i... babć

pewnie dlatego
mam tak wiele miłości
dla swoich wnucząt

R e g i n a K a n t a r s k a - K o p e r

L e o n a r d a S z u b z d a

Święty Wawrzyniec

W każdy piątek
schodzisz do czyśćca
pokonując płomienie
które kiedyś paliły
Twoje ciało

i uwalniasz od mąk
choć jedną pokutującą duszę

by wśród spadających nocą gwiazd
jak łzy Twoje
powędrowała z ufnością
swoją Via Dolorosa

na końcu której
czeka Syn Boży
z krzyżem otwartych ramion

L e o n a r d a S z u b z d a

J o a n n a P i s a r s k a

MOJE JOANNY

Święta Joanna żona Chuzy

Wspomnienie liturgiczne 24 maja

zjawia się dyskretnie na kartach Ewangelii
zawsze przy Chrystusie
gotowa służyć pomocą i mieniem

Żydówka?
Nabatejka?

wyrosła z pogranicza
kultury Księgi
i skały

z przenikania żywiołów
krwi i losu

nie pozwala żadnemu słowu Zbawiciela
spaść na ziemię
nie wydawszy owocu
w ciszy jej wnętrza

już się nie boi stanąć pod Krzyżem
z Matką Pana i Marią z Magdali

wierna po Grób
wchodzi niedzielnym świtem
za odsunięty kamień

Święta Joanna d'Arc

Wspomnienie liturgiczne 30 maja

trzy lata wsłuchiwanie się w głosy
życia w posłuszeństwie niewidzialnemu

a potem wiejska dziewczyna
nienawykła jeszcze do pracy w polu
niewysyłana na pastwisko

wyrusza w świat wojny
intryg i obłudy

bo tego dnia głosy zabierają ją na zawsze
z matczynej przyzby

na męską walkę opromienioną sławą
jakże krótkotrwałą

i śmierć w płomieniach
jakże powolną

pozostawiając rodzicom jeszcze ćwierć
wieku

kołatania o prawdę

że głosy jej nie zawiodły

że Boga słuchać mają i królowie
i sędziowie i trybunały

że wszyscy razem mamy powrócić
do domu naszego Ojca

Święta Joanna de Chantal

Wspomnienie liturgiczne 12 sierpnia

jej historią
można obdzielić kilka życiorysów

sieroce łązy w bogatym domu
ojca parlamentarzysty
nauka pod okiem gubernera brata

polityczny mariaż i szczęśliwe pożycie
matki sześciorga dzieci
baronowej

ciemne chmury wdowieństwa
tułaczka na zamku teścia
pod butem jego kochanicy

umieranie dzieci
synowej zięcia wnuka

życie duchowe tak upragnione
ściśnięte przez nakazy
nieodpowiedzialnego spowiednika

i wreszcie lata równowagi
przyjaźń ze Świętym Franciszkiem Salezycznym
tworzenie zgromadzenia zakonnego
dla wdów i dziewcząt o słabym zdrowiu

kiedyś do siostr wizytek zapuka poeta
ksiądz Jan od Biedronki

tymczasem Joanna drży od nowych
wyzwań

i pisze
pisze
choć noc coraz krótsza

że doskonałość rodzi się z pokory
a dusze zdobywa się łagodnością

gdy świt zanurza świat
w Najświętsze Serce
Zbawiciela

Święta Joanna Beretta-Molla

Wspomnienie liturgiczne 28 kwietnia

niech cię nie zwiedzie świat
a zaspokajanie ambicji nie stanie się celem

kochaj życie uczciwe i proste
patrz rodzice dzielą ostatni grosz
z potrzebującymi

nie trwoń czasu na próżność
bądź lekarzem z duszą
pamiętaj pacjent to też człowiek

miej pieczę nad gniazdem
nieszczęście was spoi
ból nie złamie wiary przymnożonej

powierzaj się Bogu
w Nim zaczynaj i kończ
swoją codzienną wędrówkę

od młodości proś o dobrą śmierć

proś a będzie ci dane

Joanna Pisarska

Wiersze prezentowane podczas
XVIII Niedzielných Pogwarek Poetyckich
przy Herbatce zatytułowanych „Mój święty
patron” (Augustów, 9.12.2018).

ALFABETKI

Zawsze mnie śmieszyło, że ludzie w ostatni dzień każdego roku podejmują jakieś zobowiązania (których i tak przeważnie nie spełniają). A to rzucają palenie, a to postanawiają uprawiać sport itd. itp. W przedostatniego sylwestra pół żartem, pół serio zobowiązałam się i ja sama przed sobą, że przez cały następny rok będę pisać jeden wiersz dziennie. Moja słowność, obowiązkowość i zadaniowość nie pozwoliły mi nie dotrzymać słowa – w rezultacie na razie mam przesyt i w tym roku postanowiłam NIE PISAĆ w ogóle. Ale cóż, chyba to nie jest możliwe. Pisanie domaga się realizacji – nawet we śnie. Przyśniło mi się (10 marca), że za podszeptem swojej Muzy (w moich snach zawsze pojawia się jako atrakcyjna kobieta o bujnych rudych włosach i w zwiewnej czerwonej sukience) wymyśliłam całkowicie nowy rodzaj wierszy, zwany „alfabetkami”, polegający na tym, że każde kolejne słowo wiersza zaczyna się następną literą alfabetu. Po przebudzeniu zabrałam się więc do roboty i stworzyłam trzy „alfabetki” (choć nigdy nie interesowały mnie eksperymenty poetyckie, raczej na poważnie nie będę pisać villanelli, limeryków, moskalików, kleryhusów itp.). Poszperałam też w Internecie – i okazało się, że jednak istnieje taki rodzaj wierszy, a przynajmniej bardzo podobny.

Jest to abecedariusz, wiersz abecedłowy, w którym kolejne wyrazy, wersy, strofy zaczynają się kolejnymi literami alfabetu. To odmiana akrostychu. Niektóre psalmy miały formę abecedariusza. Pisał je Tuwim i Boy-Żeleński. Czyli wyważyłam otwarte drzwi... Pocieszam się jednak, że moje alfabetki są trochę inne.

Moja oniryczna Muzo, jaki psikus wywiniesz mi następnym razem?!

Alfabetka I

adoracja bałamuci
ciało

ómy dymią efemerycznie
feeria grzechów
hańbą izoluje jaźń

kolorowe lato
ładnie maluje niebo
ogniem ósmym pali

rozpacz samotności
ślepią troską
upada

welonem zasłania
źródło żalu

10.03.2019

Alfabetka II

alkoholicy balują
całe ćwierćwiecza

doją eliksir fantazji
głośno hałasują

– ideologia jaskini
kanału –

los łobuza marny
niesie obawę

ów popapraniec
roztrwonił swoją
świętą trzeźwość

upadł w zasłonięte
źródło żebractwa

11.03.2019

Alfabetka III

absolut boleje
cierpi doczesność

efemerydy fruną
gnają hurmem
i jawną katastrofą lecą

łamiąc międzygwiazdne
nieziemskie olbrzymie
przestrzenie

radość stracona śpi
trwoga ujarzmiła
wydrążoną
ziemię

11.03.2019

GOŚCIE, CZYLI IGRASZKI ZE ŚMIERCIA

Zmierzchało. W ciemniejących alejkach widać było pojedyncze, migocące światełka. Za chwilę bramy zostaną zamknięte, ale zza muru jeszcze długo będzie słycać szum nocnego miasta, aż i on powoli ucichnie. Na końcu bocznej alejki, w miejscu, którego od dawna nikt nie odwiedzał, stała metalowa ławka. Jej drewniane elementy dawno już spróchniały, oparcie odpadło i tylko sterczały metalowe wsporniki z resztką siedziska, na którym przysiadła mała dziewczynka. Opierała się o drzewo rosnące tuż obok i beztrudno machając nóżkami w niebieskich bucikach patrzyła na światła w perspektywie alei. Przed ławką stanęła młoda kobieta w minispódnicy i białej bluzce z falbankami. Miała włosy związane w koński ogon i białe stopy.

– Jak wyglądam?

– A gdzie masz buty? Przecież ci je włożyli. I po coś się tak wystroiła?

– No, przyszłaś dzisiaj. I siedzisz tu, więc pewnie będziemy mieć gości. A buty mi niepotrzebne. I tak ciągle je gubię. Obcięło mi nogi, wiesz?

Kobieta roześmiała się, przeciągnęła jak kociak i położyła na trawie, stopy opierając o płytę z mosiężną różą.

– Ale obcięło ci tam. Tu masz wszystko, co trzeba. Nawet aż za wiele – burknęła pod nosem dziewczynka, przyglądając się jędrnym piersiom, które widać było przez cienki materiał bluzki.

– A co, zazdrościsz? Ty nigdy takich nie będziesz miała – roześmiała się leżąca na trawie piękność, wyraźnie zadowolona z siebie.

– Mogłabyś zachowywać się jak należy, może to komuś przeszkadza – dziewczynka wzruszyła ramionami i wróciła do wpatrywania się w migocące światełka.

– Mnie absolutnie nie przeszkadza.

Drobny staruszek uśmiechnął się i wyciągnął swą chudą, pomarszczoną dłoń w kierunku różowych krągłości.

– Czy mogę?

– Idź, ty stary zboreźniku!

Kobieta poderwała się i przeturlała przez płytę. Zatrzymała się dopiero po drugiej stronie.

– A niech to! Rozdarłam bluzkę przez ciebie. Co to za głupi pomysł, aby różę przyklejać do płyty.

– Ej ty, smarkata, moje róże nagradzano w konkursach ogrodniczych. Udekorowano nimi salę, jak było zaprzysiężenie prezydenta, a jak umarł...

– Ciiiiicho! Już są.

Dziewczynka wyprostowała się nasłuchując, a potem zeskoczyła z ławki i stanęła za drzewem. Przez chwilę słycać było warkot zbliżającego się pojazdu. Samochód zatrzymał się za murem, silnik jeszcze przez chwilę pracował na wolnych obrotach, po czym ucichł. Boczna brama, otwierana tylko w niedziele i święta, zachrobotała, a przez szparę ktoś wsunął wielkie obcęgi do cięcia metalowych prętów. Przez chwilę słycać było szamotanie, postękiwanie i przekleństwa. W końcu solidny łańcuch ustąpił i brama uchylila się. Nikt jednak nie wszedł.

– Łańcuch ukradli? – zdziwił się staruszek, który przycupnął obok kobiety, za krzewem rosnącym tuż przy bramie.

Jego dłoń najpierw powoli, potem coraz śmieiej wędrowała w stronę jej piersi, gdy ona przyglądała się temu z rozbawieniem. W końcu strzepnęła rękę staruszka i roześmiała się, pukając się w czoło.

Zazgrzytało, a przez szparę w uchylonej bramie zaczął przeciskać się tyłem kompletnie łysy osobnik, słusznego wzrostu i wyjątkowej muskulatury. Niósł jakiś długi pakunek.

– Ku-urwa, no łapaj go i lepiej uważaj, bo jak mnie wkuzys, to zamiast jednego be-edzie tseba wykopać dwa dołki. Ze tes sef tsymał taką kana-alię. Gadał ostatnio, że do-osyc już ma wsystkiego. I na co mu to było?

– Póki co, ja jeszcze żyję, a jego robaki będą żarły – mruknął pod nosem znacznie niższy jegomość w nieokreślonym wieku, próbując ramieniem poprawić sobie przekrzywione okulary. Niższy trzymał pakunek z drugiej strony, idąc powoli. Za to jego kolega był wyraźnie rozdrażniony całą sytuacją.

– Co ty tam dziamgoces? Tsymaj, mówie, i nie sarp tak. Zara-as nam wyleci.

Z dwumetrowego rulonu wysunęły się nogi w sportowych butach, po czym rulon załamał się i uderzył o ziemię, bo właściciel okularów puścił pakunek. Stał teraz i rozglądał się dokoła, zastanawiając się, co ma dalej robić.

– Ty chyba chces w ba-ańke zarobić. Dla-a mnie to jak splunąć – wielkolud puścił swoją stronę rulonu i podszedł do towarzysza. – Cemu ja ci pomagam, co? Mo-oze mi zapłacis! Gdzie są pieniądze pytam? Obłowiłeś się nie-eźle, co? Całą kasę za ostatni tra-ansport zabrałeś. Myślis, że nie wiem, o co ześ się pokłócił z se-efem? Psecies nie o zo-one, bo ci kosa dała.

– Zamknij się! Jesteśmy na miejscu. Przynieś łopaty – powiedział jegomość w okularach.

– Sam se psy-ynieś. Ja swoje zro-obilem. Sef w dywa-anie i tu, gdzie miał być. Tera moge se fa-ajkę zapalić.

– Ej ty, bo nie zobaczysz złamanego grosza. Rób, co mówię i uważaj, żeby ci reszta zębów nie wyleciała. Sam chcesz zostać? Tutaj? – dodał z przekazem okularnik. – A kto jeszcze niedawno trząśł portkami? O jeesiu, o jeesiu, co to będzie! – zaczął przedrzeźniać osiłka, coraz bardziej podnosząc głos. – Zasuway po łopaty palancie! I latarkę weź – zawołał jeszcze za oddalającym się wielkoludem.

– Tuman jeden, duchów się boi, a żywych nie. Nie przyjdzie mu do głowy, że ma być odwrotnie – burknął po nosie, poprawiając okulary i nachylił się nad płytą z mosiężną różą. – Że też jeszcze nikt jej nie ukradł, prawdziwy mosiądz.

– Hola, hola! Wara od mojej róży! – Staruszek wyjątkowo szybko, jak na kogoś jego postury, wybiegł zza krzaków i wskoczył na płytę.

Zaskoczony okularnik, cofając się gwałtownie, potknął się o rulon z ciałem i poleciał do tyłu, machając w powietrzu rękami. Upadając, wbił sobie w potylicę metalowy wspornik ławki. Jego ciało w dziwacznej pozycji drżało przez chwilę, na moment zeszytywniało, następnie zwiotczało i luźno osunęło się na ziemię. Głowę zawieszoną na metalowym wsporniku oświetlił księżyc, który właśnie przedarł się przez chmury. W jego blasku, na brzegu ławki, tam gdzie przed chwilą siedziała mała dziewczynka, widać było ogromnego czarnego ptaka. Ptak przyglądał się osobnikowi w przekrzywionych okularach, jakby badał intensywność jego wyrazu twarzy z mieszaniną przerażenia i zdziwienia.

Dziewczyna w mini jednym skokiem wylądowała na płycie obok staruszka. Przyjrzała się z niesmakiem ciału na ławce.

– No i coś zrobił dziadygo! Całą zabawę popsuleś! Chociaż – dodała po chwili – może nie ma czego żałować. Ten mi się wcale nie podoba. Chudy taki i jakiś taki obleśny. Blee.

– A skąd miałem wiedzieć, że on taki strachliwy? Różę mi chciał ukraść, zaprzaniec jeden. Ja ci dam różę, poczekaj no ty, ty... (szukał w pamięci odpowiedniego określenia)... ty zła duszo, poczekaj, jak tu jeszcze kiedyś przyjdiesz, już ja ci dam szkołę. Będiesz żałował, że kiedykolwiek coś ukradłeś.

Od strony uchylonej bramy dał się słyszeć metaliczny chrobot. W szparze ukazał się wielkolud, obładowany metalowym łodem i łopatami. Na szyi powiesił latarkę, która świeciła mu prosto w twarz.

– Draża tes wzio-ołem. Moze coś podwa-azyć, albo co. Psyda się – powiedział wyraźnie zadowolony z siebie.

– Jak się masz, koteczku – dziewczyna zniżyła głos, aby się wydał bardziej zmysłowy. Poprawiła włosy, obciągnęła bluzkę i krążyła wokół mężczyzny, oglądając go uważnie.

– Słodki jesteś, może się pobawimy?

– Co, co, co?... Co za numery?! He-eniek, za-arty jakie sobie stro-ois?

Mężczyzna stał zdezorientowany, nie wiedząc, co ma zrobić. W końcu rzucił narzędzia i skierował latarkę przed siebie. W jej świetle ukazała się uśmiechnięta dziewczyna w zalotnej pozie. To go jeszcze bardziej zbiło z tropu. Otworzył usta ze zdziwienia i nie mógł wydobyć z siebie głosu.

– No, nie bądź taki przestraszony. Podobasz mi się. Zawsze marzyłam o takim kawalerze. Ach, zatańczę dla ciebie. Jakie masz bicepsy, jaki kaloryfer pod koszulą, aż nogi mi drżą.

– Eeee, bo, tego... ty lalka skąd tu? – wydusił z siebie właściciel bicepsów i kaloryfera, stojąc nadal jak zamurowany.

– Jestem twoim przeznaczeniem, ostatnią twoją myślą, ostatnią twoją przyjemnością – roześmiała się dziewczyna.

Dziewczyna nachyliła się, podniosła z ziemi łom, leżący u nóg osiłka i zaczęła tańczyć. Opierała się na nim, używając jak laski. Podnosiła wysoko raz jedną, raz drugą nogę, to znów unosiła łom do góry w trakcie piruetu albo owijała się dookoła niego, jakby nie miała kręgosłupa. Każdy jej ruch był wypracowany i płynny. To coraz bardziej podniecało mężczyznę, który przyglądał się jej zdeorientowany. W pewnej chwili przyszło mu nawet do głowy, że może Heniek w ten sposób postanowił mu się odwdziżyć za pomoc.

– Eee, lalka, znas się na ze-ecy – powiedział wielkolud, zapominając o bożym świecie i śmiejąc od ucha do ucha.

Próbował dotknąć dziewczynę, jednak odsunęła się dalej, trzymając przed sobą swój przyrząd do uatrakcyjnienia ewolucji tanecznych. Mężczyzna ruszył za nią, zapominając, że przed chwilą upuścił przed sobą łopaty, potknął się i runął z wyciągniętymi przed siebie rękami. Dosięgnął miejsca, gdzie stała tancerka, jednak jego dłonie trafiły w próżnię, a łom, który trzymała, wbił mu się w tors na wysokości serca.

W rzadko odwiedzanej części cmentarza ekipa śledcza pracowała na miejscu zbrodni. Bo, że to była zbrodnia, nikt nie miał wątpliwości. Kto sam siebie przebija łomem? Gdyby nie zaparkowany przed bramą samochód z otwartym bagażnikiem, zwłok długo by nikt nie znalazł. Na zakrwawionej głowie jednego z denatów świeciły puste oczodoły, wydziobane przez kruki, które upodobały sobie to miejsce. Drugie zwłoki leżały twarzą do ziemi, przebite łomem na wylot. Wokoło poniewierały się połamane gałęzie i najróżniejsze śmieci przyniesione tu przez wiatr lub wyrzucone przez ludzi. Obok zwłok leżały narzędzia ogrodnicze, a latarka, skierowana w stronę zrolowanego starego dywanu, nadal się paliła.

– Panie komisarzu, jak rany, takiej jatki jeszcze nie widziałem!

Młody aspirant wymyślał coraz to nowe wersje wydarzeń, ale od chwili znalezienia nieprzytomnego człowieka zawiniętego w dywan wszystko dla niego stało się jasne.

– Panie komisarzu, ten chudy zabił tego wielkiego, jak pokłócili się o forszę, którą znaleźliśmy w samochodzie. Ale najpierw stuknęli dresiarza, myśleli, że nie żyje, próbowali się pozbyć zwłok, zawinęli w dywan i potem sami się wykończyli.

– Co ty powiesz? Niemożliwe? – z przekąsem mruknął komisarz, pokazując zabezpieczającym dowody policjantom miejsce, w którym trawa była bardziej wydeptana.

– Dobrze, że tak szybko wezwalesz karetkę, synu. Może się wylizze chłop – powiedział po chwili komisarz i pokiwał głową. – Ja tego z rulonu pamiętam. Parę dni temu był na komendzie i zgłaszał kradzież. Porządny gość, ale w jego hurtowni różni tacy pracują. Mówił, że szkoda mu ludzi, jednak powoli traci zaufanie, bo mu numery robią. Jego brat zdaje się niesłusznie siedział w więzieniu, nie wytrzymał więziennych warunków i powiesił się w celi. Dlatego ten hurtownik, jak ktoś wyszedł z więzienia, to go brał, zanim ten sobie czegoś lepszego nie znalazł. Dużo nie płacił, to mała hurtownia, ale zawsze na początek i to dobre.

– To stąd ta forsa! Okradli go! Zorientował się, awantura, dali mu w łeb – snuł dalej swoje domysły aspirant. – Potem jeden drugiego chciał wyrolować, okularnik dźgnął łysego, a sam musiał się pewnie o coś potknąć. Tyle tu różnych rzeczy porozwalanych. Przewrócił się i nadział na resztki ławki przy drzewie.

– Tylko nie wiadomo, skąd te babskie ciuchy się tu wzięły. Dla porządku trzeba je zabrać do laboratorium – powiedział komisarz. – Chociaż myślę, że leżały tu już wcześniej. Brudne, wymięte, bluzka cała podarta.

Komisarz przyglądał się mosiężnej róży na marmurowej płycie, sąsiadującej z nagrobkiem, na którym nie widać już było napisów.

– Ale sobie miejsce wybrali na porachunki. To stare, jeszcze przedwojenne groby. Wiesz młody, kto tu leży? Taka tancerka, co nogi straciła w wypadku tramwajowym. Wolała się zabić niż dalej żyć jako kaleka. A tam leży taki jej wielbiciel. Był na każdym przedstawieniu w operze. Róże hodował i zawsze po spektaklu wnosił na scenę ogromny kosz z różami. Powiesił się, jak umarła. Ciotka mi o nich kiedyś opowiadała. Leżą obok siebie, pod murem, na miejscu dla samobójców. To przeklęte miejsce.

Joanna Aleksandra Jakubik

Według publikacji w: Joanna Aleksandra Jakubik. *Świat obok nas*. Złotokłos 2018.

Zbigniew Nowicki

GLÓD

Mężczyzna siedzący przy stole bokiem do okna obserwował, jak pochylona nad stolnicą kobieta zagniała ciasto. Wyobraził sobie, że jest już gotowe, ciepłe, świeże i chrupiące. Stoi na kryształowej paterze na stole przykrytym pięknym obrusem, a on kraje je na równe kawałki, które później nakłada na małe talerzyki, a następnie oboje zjadają je z apetytem. Kobieta uniosła głowę znad miski i spojrzała mężczyźnie w oczy.

– Co było dzisiaj w pracy? – zapytała bezbarwnym głosem.

– Stare biedy – odparł znudzonym tonem.

Popatrzył w okno. Po ramie okiennej chodziła duża mucha.

– Znowu leje. Już czwarty dzień. Cholera, kiedy wreszcie przestanie? Przydałoby się jeszcze trochę pogody tej jesieni.

– Jeśli się wypogodzi i trochę przeschnie, będziesz musiał wykopać korzeń po orzechu – wtrąciła kobieta.

Na parapecie wylądowała druga mucha.

Kiedy ciasto było już zagniecione, kobieta położyła je na dużej stolnicy i zaczęła wałkować. Mężczyzna kątem oka przyglądał się jej piersiom. Gdy ciasto zrobiło się dostatecznie cienkie, rozprowadziła po nim uprzednio utarte jabłko, a następnie zawinęła je. Mężczyzna przyglądał się tym czynnościom z rosnącym zainteresowaniem. Poczul, że ślinka napłynęła mu do ust.

Pierwsza mucha z ramy okiennej sfrunęła na parapet.

– Ile czasu będzie się piekło? – zapytał.

– Niecałą godzinę.

Mężczyzna westchnął i wziął gazetę z kredensu, przejrzał ostatnią stronę, a następnie otworzył na środku, gdzie była drukowana powieść w odcinkach. Kobieta włożyła ciasto do podłużnego prodiża, włączyła go, a potem nastawiła budzik. Mężczyzna podniósł wzrok i obserwował ją znad gazety. Spojrzał na zegarek. Później zaczął się wpatrywać w szybkę prodiża, jakby chciał przyspieszyć proces pieczenia. Zaczął wiercić się na taborecie, nie mogąc skupić się na czytaniu. W nosie zaczął mu świdrować wyimaginowany zapach szarlotki. Wciągnął powietrze nosem, a potem powoli i stopniowo je wypuszczał, zupełnie jakby biegł.

Za jego plecami muchy zaczęły się ganiać.

– Długo jeszcze? – zapytał niecierpliwie.

– A coś ty taki łasy na słodkości? Zupełnie jak dzieciak – zachnęła się kobieta. – Przyjdzie czas, to wyłączę. Tymczasem czytaj tę swoją gazetę.

W kontakcie coś zaskwierczało i posypały się iskry. Po chwili ucichło. Mężczyzna wstrzymał oddech i spojrzał pytająco na kontakt. Kobieta odczekała moment, po czym podeszła do

prodża. Pochyliła się nad nim i lekko dotknęła palcem, który zaraz szybko cofnęła. Mężczyzna, który cały czas ją obserwował, zauważył, że spódnica opina się na jej zgrabnych pośladkach.

– Grzeje – odezwała się kobieta.

Mężczyzna odetchnął z ulgą i wrócił do przerwanej lektury. Przeczytał na ostatniej stronie: „Samudrika – hinduska sztuka przepowiadania ze znaków płci ciała. Pośladki – kobieta, u której oba są równe, stanie się nierządnicą”.

– No, gotowe – powiedziała kobieta i wyciągnęła wtyczkę z gniazdka. Podeszła do kredensu, wyjęła podłużny talerz i postawiła na stole.

Muchy strudzone gonitwą przysiadły na parapecie. Jedna z nich weszła na drugą.

Mężczyzna wziął kobietę za rękę i spojrzał jej głęboko w oczy.

– Zostaw, jutro zjemy – powiedział i przytulił swoją twarz do jej dłoni.

DELEGACJA

Zdarzyło się to w roku 1962 lub 1963, jeszcze za czasów miłosiernie nam panującego siermiężnego towarzysza Wiesława, co to w ramach podniesienia stopy życiowej ludności poprzemysłowej przedwojenne sławki na piętra nowo budowanych bloków w ilości jedna świątynia dumania na jedno piętro. W trosce zaś o zdrowie moralne narodu pozatykał w kuchniach wszystkie okna z niespodziewaną gorliwością, szczególnie te, których kierunek jest oczywistym zaprzeczeniem słów znanej piosenki, brzmiącej mniej więcej tak: „Otwórz okienko na wschodnią stronę”.

Władek, albo jak kto chce pan Władysław, pracował wtedy jako główny mechanik w fabryce. Historię tę opowiedział mi całkiem niedawno. Zaczął, jak mądrzy ludzie zalecają, od początku:

Któregoś dnia, chyba tak pod lato, podchodzi do mnie kolega i pyta:

– Hej, ty główny hapluk, nie pojechałbyś do Jeleniej Góry?

– Czemu nie – odpowiedziałem – mogę pojechać. I tak mam delegację do Warszawy na przyszły tydzień, mogę przy okazji skoczyć do Jeleniej Góry.

Kumpel ucieszył się:

– Powieziesz stamtąd do Warszawy dwie tokarnie i jedną heblarkę. Tu masz adresy firmy jeleniogórskiej i odbiorcy warszawskiego, a tu cztery tysiączki na rozkurz. I wciska mi kopertę do kieszeni. Cztery tysiące to wtedy była kupa forsy, więcej niż zarabiałem miesięcznie. Pamiętam, że sto gram kosztowało wtedy 10 złotych, połówka 50.

Z Warszawy do Jeleniej Góry jechałem pośpiesznym. W tym pociągu był wagon restauracyjny. Pamiętam, że najmniej można było kupić 25 gram wódki, później 50, to była większa miarka. Nie przypominam sobie, ile ja tych pięćdziesiątek wówczas wypilem, ale na wódkę i zagrychę wydałem cały tydzień.

Na miejscu byłem nad ranem. Wyszedłem z pociągu i wałę do fryzjera, żeby się odświeżyć. Wyszedłem od fryzjera i idę prosto do knajpy, żeby zrobić klina, ale obok stała buda z rejestracją warszawską. Kierowcy w środku nie było. Myślę sobie, zaczekam koło samochodu, w knajpie go nie znajdę, nie znając człowieka. Niedługo czekałem. Patrząc, podchodzi jakiś do samochodu.

– To pana pudło? Nie zrobiłby pan kursu do stolicy? – pytam.

– Moje – odpowiada – ale trzeba będzie płacić.

– A ile trzeba będzie płacić? – pytam ja.

– Trzysta!

– Zgoda – mówię – i przybiliśmy. Przewieziemy dwie tokarnie i heblarkę, ale jeszcze musimy pojechać 12 kilometrów za miasto.

– Tylko jeszcze – dodaje kierowca – będziemy musieli załadować dwie skrzynki jabłek i dwie staromodne szafy.

Zgodziłem się.

Najpierw pojechaliśmy do mojej firmy. Zachodzę do magazyniera, podaję specyfikację. Wszystko się zgadza.

– Jak będzie z ładunkiem? – pytam. – Nie mam ludzi, przyjechałem sam.

– Pogadaj pan z tamtym – pokazał na przechodzącego przez plac faceta.

Zszedłem na dół, tamten właśnie dochodził do budynku. Zaczepiłem go i mówię co i jak.

– Dam ludzi – mówi – ale to kosztuje.

– Ile? – pytam.

– Na pół litra i zagrychę.

– Taniocha – mówię i daję mu stówę.

– Tylko kłopot – zaczyna tamten.

– Jaki? – przerywam.

– Ciężarówka ma budę, a my mamy bloczek. Do pustej skrzyni ładnie by się wstawiło z góry.

– Znajdzie się rada – ja na to. – Opuścimy maszyny do wysokości burty, rozhuścimy i wrzucimy do środka. W środku poprzesuwa się na miejsce. Tak zrobiliśmy. Tokarki i heblarkę zastawiliśmy szafami i workami jabłek. Domyślił się kierowca, że trefny towar wiezie.

Wracamy do Warszawy. Skrzynkę jabłek wzięliśmy do szoferki. Jedziemy i zajadamy. A co knajpa, to postój. Kierowca nie pije, bo prowadzi, ale stawiam mu obiad. Sam biorę do obiadu setkę. Gdzieś tak pod Łodzią patrzymy, a środkiem szosy zarzuca furmanka. Na niej trzech pijanych wozaków. Nijak wyminąć się nie da. Mówi do mnie kierowca:

– Trzeba dać im na boki. I chwytą za korbę, mnie daję łomik.

– Nie trzeba – mówię – wystarczą mi pięści.

Zarywamy samochód za nimi, wyskakujemy z szoferki i na nich. Wszyscy trzej siedzieli obok siebie na desce. Kierowca jednego w lewy bok, wszyscy się odchylają. To ja tego z prawej pięścią w łeb. Oni w lewo. Szoferak przykłada korbą, ja pięścią. I tak bawiliśmy się z nimi parę minut. Wozacy w krzyk, to wtedy kierowca jak nie walnie konia w zad. Koń zerwał się jak oszalały, poniósł cały wóz prosto do rowu. No wreszcie szosa była wolna, mogliśmy jechać.

Okolo wpół do dziesiątej wieczorem zajechaliśmy do Łodzi. Zadzwoiłem do Mundka, mojego koleżki w Warszawie, żeby przygotował brygadę do rozładunku. Podałem mu przypuszczalną godzinę przyjazdu. W stolicy byliśmy o pierwszej w nocy. Pojechaliśmy prosto do mieszkania Mundka. Siedziało u niego już trzech. Kolega zadzwonił po taryfę. Kiedy przyjechała, wsiadłem do niej z pomocnikami, a Mundek pojechał przodem ciężarówką, żeby pokazywać drogę. Miejsce, w którym mieliśmy wyładować tokarnie, było kilka kilometrów za miastem. Gdy zatrzymaliśmy się, podszedłem do kierowcy budy i wsunąłem mu do kieszeni dodatkowe trzy setki.

– To, żebyś zapomniał szybko o wszystkim – dodałem.

– Rozumie się – odpowiedział.

Wyładunek nie zajął nam dużo czasu, a po powrocie, w chałupie Mundka, bal. Żonka przygotowała stół, jak na wesele. Piliśmy do rana. Nad ranem przespałem się trochę i na pociąg do domu. Przed wyjazdem koleżka wręczył mi 24 tysiące. Za usługę, jak powiedział. Wezmę po 60 kafli od sztuki. Dobry interes na tych przekwalifikowanych maszynach. Tłumaczył, że są trzy kategorie: kat. „A” – nowe, przeznaczone do produkcji, kat. „B” – do remontu, a „C” – na złom. Prosta kombinacja. Maszyny kat. „A” nasi ludzie przekwalifikowują na „C” – ja odbieram jako szmelc i opycham prywaciarzom. Państwowym firmom się nie opłaca, za mało płacą. Złoty interes, mówię ci.

Wracalem pierwszą klasą. Następnego dnia przychodzę do roboty, a tam panika. Mój zastępca powiedział, że szef się wścieka. Podobno przyszło do mnie jakieś pismo w sprawie, na której nikt się nie zna.

– Dzisiaj nie idź – ostrzegają mnie – stary łeb ci urwie.

– Strachy na lachy – ja na to i idę. Ale przedtem włożyłem dwie pięćsetki do koperty.

Zachodzę na górę. Pukam. Nikt nie odpowiada. Otwieram drzwi i wchodzę. Widzę, że siedzi za biurkiem, głowa nieco pochylona, nosem orze w papierach, udaje, że coś pisze.

– Dzień dobry – mówię. Cisza, jakby makiem zasiał. – Dzień dobry – powtarzam – wróciłem. – Nadal cisza. – Widzę, że nikogo tu nie ma. Dobrze, to mogę zrobić kupę w rogu

pokoju. – Ciągłe żadnej reakcji. – No to sobie pójdę – odzywam się znowu. Odwracam się i chcę wyjść. Zatrzymuje mnie wrzask:

- Cholera jasna, byłem wściekły na ciebie. Dzwoniłem do domu, szukaliśmy cię po wszystkich knajpach. Gdzieś ty był?
- Na drodze do socjalizmu.

Stary w śmiech. Ja też. Zaczęliśmy się skręcać ze śmiechu.

- Ty mnie zawsze musisz rozśmieszyć. Przyszło pismo do ciebie, a nikt się na tym nie zna. Wziąłem to pismo, przeczytałem i mówię:
- Sprawa prosta, załatwię raz dwa.

Wyjąłem kopertę z kieszeni, położyłem na biurku i przesuwam w kierunku dyrektora.

- To dla ciebie.
- Co to? – pyta, oglądając ze wszystkich stron. – Adresu żadnego nie ma, skąd to?
- A – mówię – jakaś baba zostawiła w portierni dla ciebie alimenty.

Zamierzył się na mnie pięścią. Obaj zaczęliśmy się śmiać. Dyrektor wyjął z koperty pieniądze.

- Twoja dola – mówię – zarobiłem, to dzielę się sprawiedliwie.

Stary wciska mi jednego „górala”: – Idź – mówi – kup pół litra i zagrychę.

Odsuwam banknot.

- Nie trzeba – unoszę się honorem – mam swoje.
- Słuchaj – pyta – dlaczego ciebie nazywają „główny hapluk”?
- Kiedyś, gdy byłem w delegacji w Bielsku-Białej, zaszedłem do baru – wyjaśniam – stanąłem w kolejce, stoję i czekam na swoją kolej. Słyszę, że każdy z podchodzących prosi o hapluka. Co to jest? – myślę. Kolejka posuwa się. Został przede mną tylko jeden gość. Też zamawia hapluka. Obserwuję barmankę. Ta nalewa najpierw setkę, a później pięćdziesiątkę. To ja też proszę o hapluka. Po powrocie do pracy pytam chłopców, czy by nie zrobili hapluka. Nie wiedzieli, co to. Wy tłumaczyłem i od tamtej pory nazwali mnie „główny hapluk”.

Minął jakiś czas, poszedłem ja znowu do dyrektora.

- Daj delegację na trzy dni – proszę – zarobić trochę potrzebuję.
- Dobra – zgadza się – pojedziesz do Warszawy.

Nie pojechałem, bo miałem sprawę na miejscu. A w tym czasie zaczęła coś węszyć personalka. Pech chciał, że pierwszego dnia po powrocie do pracy natknąłem się na nią.

- Pana nie było w Warszawie – mówi – widziano pana na ulicy.
- Byłem – zaklinam się – dam pani telefon, zadzwoni pani i sprawdzi.
- Nie będę dzwoniła – odpowiada – bo wiem, że i tak potwierdzą pana pobyt.

I odeszła.

Wracam po pracy do domu i mówię do Maryśki, mojej żony, jeszcze wtedy żyliśmy normalnie:

- Wsiadaj w pociąg, jedź do Mundka i powiedz, że koło mnie śmierdzi. Personalka coś zwęszyła i na pewno swojego szpicla wyśle.

Pojechała żonka, uprzedziła jak trzeba. A jakże, był szpicel u Mundka, wypytywał, co i jak. A kumpel na to, że owszem przyjeżdża czasami, bo chce powiększyć park maszynowy, wyjątkowo dba o rozbudowę macierzystego zakładu. Wrócił szpicel z niczym. Ale nie dała bestia, ta personalka, za wygraną.

- Doszły do mnie słuchy – mówi kiedyś – że pan maszyny z zakładu sprzedaje.
- Można łatwo sprawdzić – ja na to. – Każda maszyna to nie szpilka. Niepostrzeżenie wynieść się nie da. Może pani zapytać się ludzi.

Nic nie powiedziała i poszła. Na tym na szczęście się skończyło. A już pietra miałem. Dzięki Bogu wszystko rozeszło się po kościach. A w delegację jeździłem jak dawniej i nieraz jeszcze zrobiłem duży pieniądz.

- To były interesy – wzdycha Władek albo, jak kto woli, pan Władysław, złota rączka, fachman przedwojenny.
- Dzięki Bogu do dzisiaj trwają – dodaje – bo za co ludzie by wyżyli? Z pensji?

KIM CHCESZ ZOSTAĆ, KIEDY DOROŚNIESZ?

Do budynku stojącego po drugiej stronie ulicy na wprost mojego domu kilka lat temu wprowadzili się nowi sąsiedzi, małżeństwo B. Przyjechali z Belgii, z Brukseli, gdzie mieli swoją niewielką firmę remontowo-budowlaną. Dorobili się trochę i postanowili wrócić do kraju przodków. Dlaczego wybrali właśnie nasze miasto i moją ulicę, nie wiadomo. Nie myślałem o tym, nie dociekałem tego i nie zadawałem pytań. Po prostu od razu zaakceptowałem nowych sąsiadów, bo okazali się ludźmi otwartymi i sympatycznymi. Poza tym pan B. był świetnym fachowcem i znał się na budowlance jak mało kto. Nowi sąsiedzi mają dwoje dzieci: syna i córkę. Syn kilka lat młodszy od siostry i uczy się w szkole średniej, ale córka skończyła właśnie studia, wyszła za mąż i urodziła córeczkę. Obecnie dziewczynka ma pięć lat, ma na imię Amelka i chodzi do przedszkola. Za rok dziewczynka pójdzie do szkoły.

Od lat obserwuję rozwój tego dziecka i muszę stwierdzić, że jest bardzo inteligentne, rozwija się równomiernie i jest niezwykle ruchliwe. Uwielbia tańczyć i śpiewać. Występuje też we wszystkich przedszkolnych przedstawieniach. Uczy się też intensywnie angielskiego. Gdy na przykład wraca z przedszkola i z daleka widzi babcię, która jest na podwórku, woła: – Hello, grandmother. Aj love you!

W życiu dorosłych nieuchronnie przychodzi taka chwila, kiedy muszą zadać zwyczajowe pytanie, gdy dziecko osiągnie odpowiedni wiek: „Powiedz, kim chciałbyś zostać, kiedy dorośniesz?”

Odpowiedzi na to pytanie zazwyczaj bywają banalne i mało oryginalne. Chłopcy najczęściej odpowiadają, że chcieliby zostać strażakiem, policjantem, zawodowym żołnierzem albo kosmonautą. Rzadziej trafiają się bardziej oryginalne odpowiedzi, jak: informatykiem czy też milionerem albo podróżnikiem.

Dziewczynki najczęściej marzą, aby zostać modelkami, aktorkami albo lalkami Barbie. Bardziej myślące chciałyby być nauczycielkami, pielęgniarkami albo fryzjerkami. W życiu nie słyszałem, żeby któraś marzyła, aby zostać naukowcem. Coraz więcej dziewczynek chciałoby służyć w wojsku lub policji.

Nie jestem wyjątkiem i któregoś razu, gdy byłem u sąsiadów na kawie, zadałem typowe pytanie: – Amelko, kim chciałabyś zostać, gdy dorośniesz?

Dziewczynka najpierw przez chwilę się zastanowiła, a później udzieliła szybkiej i zupełnie zaskakującej odpowiedzi:

– Chciałabym zostać prusakiem albo nadzieją.

Przyznaję, że odpowiedź ta kompletnie mnie zaskoczyła, zbiła z pantałyku, a nawet wprawiła w stan pewnej konsternacji.

– Prusakiem albo nadzieją? – zapytałem mechanicznie. – Nie rozumiem.

– Zaraz ci wyjaśnię, wujku – powiedziała rezolutnie. (Muszę tutaj zaznaczyć, że Amelka od pewnego czasu nazywa mnie wujkiem).

– Prusakiem – kontynuowała – to znaczy, takim karaluchem, który czasami łązi po ściankach w łazience. Bo widziałam w telewizji, że prusaki przeżyją nawet wybuch bomby atomowej.

– Aha, rozumiem – powiedziałem – rzeczywiście to prawda, też o tym czytałem.

– A dlaczego nadzieją? – zapytałem.

– Bo nadzieja umiera ostatnia.

Też słyszałam o tym w telewizji. Różni ludzie często to powtarzali.

Niesamowite – pomyślałem. Co za rezolutna dziewczynka. A przecież ma zaledwie sześć lat i dopiero za rok pójdzie do szkoły.

Z b i g n i e w N o w i c k i

Opowiadania ze zbioru: Zbigniew Nowicki. *Jam to, nie chwając się, uczynił*. Białystok 2018.

WDA

W tym roku, tak gdzieś na początku stycznia, Niemiec, z którym współpracuję, zatelefonował i po ogólnikowych pozdrowieniach i życzeniach noworocznych napomknął, że może poprowadziłbym jego grupę na rzecę Wdzie.

– Plan zakłada termin lipcowy, dziesięć dni i chyba tyluż uczestników. Dasz sobie radę ?!

No pewnie, że dam sobie radę, tylko co to jest ta Wda, gdzie jej szukać i czy się nadaje do spływu? A w ogóle, co to za nazwa dla rzeki? Rzeka powinna mieć imię odpowiednio melodyjne i zdecydowanie dłuższe, takie budzące skojarzenia lub opisowo pasujące do jej charakteru. Ktoś powie, że Bug ma równie krótkie imię, ale w tej nazwie od razu wyczuwa się coś potężnego i nieujarzmionego, a jednocześnie coś przyjaznego człowiekowi. A słowo Wda jakoś do mnie przemawia. Powtarzam je kilka razy i nic. Ale dosyć tych lingwistycznych rozważań, poczekam, czy rzeczywiście znajdą się chętni i dopiero wtedy zacznę praktyczne przygotowania.

Konkretna rozmowa w połowie czerwca:

– Zgłosiło się sześcioro uczestników. Spotkamy się czwartego lipca.

Trzeba się brać za robotę. Gdzieś z dna pamięci przywołuję wspomnienia z gimnazjalnej geografii. Prawe dopływy Wisły – nie, lewe – coś świta. Jak to było – ...Bzura, Brda, Wda, Wieżyca... Teraz już przynajmniej wiem, gdzie jej szukać. W przewodniku Kurana z 1950 roku na pewno znalazłbym jakieś informacje, ale po pierwsze księga zapewne leży gdzieś na samym dnie pawlacza i musiałbym wywalić połowę jego zawartości, a po drugie dane o szlaku, po którym przyjdzie mi płynąć, nie mogą pochodzić z połowy ubiegłego wieku. Pierwsze kroki kieruję więc do mojego Oddziału PTTK.

– Może znajdzie się coś o szlaku Wdy?

– Konkretnie o Wdzie to nie mamy nic, ale jest folder o Borach Tucholskich.

No cóż, Bory Tucholskie są niewątpliwie piękne i Wda rzeczywiście przecina je, ale nie o to mi chodzi. Trzeba szukać dalej. Jadę na dworzec PKP, gdzie jest dobrze zaopatrzona księgarnia turystyczna. Treść rozmowy nieco inna, ale skutek podobny – przewodnika nie ma i w najbliższym czasie nie będzie. Kupuję więc cztery arkusze map setek obejmujących: Kościerzynę, Chojnice, Starogard Gdański i Grudziądz – powinno wystarczyć. Mapy „setkowe” doskonale nadają się do tego, aby mieć jako takie pojęcie o rzeźbie terenu, odległościach, lasach, miejscowościach itp. ogólnych informacjach. Na spływie to nie wystarczy: brakuje mi danych o szybkości prądu w rzekach, sztucznych i naturalnych przeszkodach, stanicach i polach namiotowych, możliwościach zaopatrzenia i wielu innych szczegółach, których wagę docenia się dopiero w trakcie płynięcia.

A gdyby tak poszukać w internecie? Tak, to jest strzał w dziesiątkę. Po wpisaniu w wyszukiwarce hasła „Wda” pojawia się kilka stron odpowiedzi. Część z nich, ku memu zdziwieniu, to jakieś chińskie czy japońskie „krzaczkę”, kilka innych to przypadkowe skróty firmowe, ale pozostałe to prawdziwa kopalnia wiedzy i balsam na przewodnickie niepokoje. Są szczegółowe opisy, są zdjęcia, są wrażenia uczestników. Jest po prostu wszystko, co trzeba wiedzieć. Moją dodatkową radość budzi fakt, iż rzeka ma także drugie imię – Czarna Woda. Podobno jest to jej pradawna nazwa związana z ciemnym kolorytem nurtu. Czarna Woda moim zdaniem brzmi znacznie lepiej niż Wda. Drukuję podstawowy opis trasy, zapamiętuję najważniejsze przestrogi i zabieram się za pakowanie „sprzętu”. Przed paru laty zrobiłem sobie kilka list zawierających wykazy niezbędnego wyposażenia: „Góry”, „Narty”, „Piesza” – teraz wyciągam tę z napisem „Woda” i ładuję plecak.

Czwartego lipca, o siódmej z rana, wsiadam do pociągu jadącego z Białegostoku do Szczecina. W Gdyni mam przesiadkę, godzinę oczekiwania i następne niecałe dwie godziny jazdy do Kościerzyny. W wagonie początkowo nie ma tłoku. Przeglądam jeszcze raz mapy, powtarzam sobie w pamięci podstawowe zwroty niemieckie, gapię się na mazurskie krajobrazy. Cóż można robić innego, gdy jazda trwa blisko dziesięć godzin. Od Olsztyna robi się tłoczno, w Malborku bardzo tłoczno, a w Gdańsku super tłoczno – prawie wszyscy jadą do Gdyni na paradę żaglowców.

Obliczam sobie, czy wystarczy mi czasu, aby wykorzystać przerwę w podróży i choć na parę minut wyskoczyć do portu. Życie brutalnie koryguje te marzenia, pociąg ma ponadgodzinne opóźnienie. Na szczęście na ostatnich kilometrach nieco przyśpiesza, więc wystarczy mi czasu na złapanie jakiegoś „hotdoga” w dworcowej szaszłykarni i wskoczenie, tuż przed odjazdem, do kościerskiego szynobusu.

Kościeryzna wita mnie charakterystycznym, przysadzistym budynkiem dworcowym oraz równie charakterystyczną sylwetką mojego przyjaciela Thomasa. Są też pozostali uczestnicy spływu – trzy panie w średnim wieku i tacyż trzej panowie. Trudno na pierwszy rzut oka zorientować się co do ich turystycznego doświadczenia, na szczęście jeden z Niemców to Tobiasz, znany mi z wędrówki po Tatrach. Któraś z pań mówi, że już pływała w Niemczech i w Ameryce, jeden z panów też ma wodniackie doświadczenie. Ale zawczasu nie ma się co przejmować, wszystko okaże się wkrótce. Ważne, że na przyczepie holowanej za busikiem leżą cztery znane mi kanoe, pod spodem widnieją beczki z prowiantem, wiosła, kufer kuchenny, worki namiotowe, w bagażniku piętrzą się torby i sakwy. Dorzucam mój plecak i ruszamy.

Jedziemy na pierwszy biwak nad jeziorem Wdzydze. Stacja PTTK wygląda przyzwoicie. Meldujemy się w recepcji, wyszukujemy odpowiedni kawałek pola biwakowego, rozstawiamy namioty i tu pierwsze spostrzeżenie: nie idzie to nazbyt składnie, a więc z pewnością nie wszyscy są wędrowcami z odpowiednim stażem i doświadczeniem biwakowym. Trzeba trochę pomóc, poradzić – niemieckie namioty „Kobry” są nader wygodne i można je postawić dosłownie w trzy minuty, ale trzeba do tego nieco praktyki. W końcu wszystko stoi w miarę prosto, a na wypadek deszczu stawiamy dodatkowo namiot kuchenny. Dziś na obiadokolację będzie najprostsza potrawa, czyli makaron z sosem. Późnym wieczorem, w stanicowej tawernie, przy świetle księżycy i przy piwie omawiamy jutrzejszą trasę.

Pojedziemy samochodem z łodziami do Lipusza, tam zwodzimy kanoe i popłyniemy z prądem. W tym czasie Thomas pojedzie do Tlenia, zaparkuje tam nasz busik i pociągami oraz jakimiś okazjami dotrze do stacyjny we Wdzydzech. Oczywiście nasze namioty i większość bagaży na ten jeden dzień zostawimy w stacji – tak będzie lżej i bezpieczniej.

Po krótkich negocjacjach z obsługą uzyskuję zapewnienie, że rano dostanę klucz do składziku, gdzie możemy schować bardziej „wartościowe” rzeczy, a namioty, materace itp. dobytek może z powodzeniem zostać na campingu. Błądząc wzrokiem po ścianach recepcji, obwieszonych plakatami i reklamami, w pewnym momencie dostrzegam piękną, składaną mapkę Wdy.

– Gdzie takie cudo można kupić?

– A u nas, o tu leżą.

Rzeczywiście, leży stosik wodoodpornych map w skali 1:60000, pięknie opisany, ze wszystkimi aktualnymi informacjami – wspaniale. Teraz już czuję się jak prawdziwy Pan Przewodnik.

Teraz jeszcze trzeba zapamiętać imiona uczestników. Z tym, przynajmniej przez pierwsze dni, zawsze mam kłopoty. Para, która trzyma się razem, to Petra i Joachim, mój znajomy z Tatr – to Tobiasz, tamta – taka trochę grubsza, no powiedzmy krępa, to Gisela, chuda to Anetta, zaś facet w śmiesznym kapeluszu to Volker. Jutro, pojutrze już będę ich rozpoznawał, to tylko sześć imion. Gorzej, gdy zwali się dwudziestu uczestników i na dokładkę imiona się powtarzają. Najlepiej wtedy ponadawać im jakieś pasujące pseudonimy. Ale to może potem, teraz pora spać.

Rankiem pogoda zapowiada się doskonale – oczywiście według radiowo-telewizyjnej prognozy, bowiem w kaszubskiej rzeczywistości mży i siąpi, jest chłodno, a ciemne chmury gonione wiatrem wyglądają nader nieprzyjemnie. Ale to nic, wszyscy są pełni zapału i gotowi na każdy wariant pogodowy. Tak szczerze mówiąc, to w oczach kilku uczestników widać nadzieję, że może odwołamy dzisiejszą trasę i będzie można z powrotem wleźć do ciepłego śpiwora. Ale nic z tego – szybkie śniadanie, zbędne bagaże znosimy do składziku. Jak się okazuje, jest to minimagazynek bosmański zapchany silnikami do łodzi, fragmentami ożaglowania itp. skutniczym dobytkiem. Jeśli takie rzeczy nie zginęły, to i naszym „skarbow” nic nie grozi.

Na przyczepie mocujemy trzy canoe, jedna łódź zostaje na campingu (jest nas siedmioro, więc będziemy płynęli jako dwie dwójki i jedna trójka). Zasuujemy zamki w namiotach, do bagażnika samochodowego wrzucamy chude tym razem sakwy i w drogę.

Do Lipusza szosą przez Kościerzynę jest około 30 kilometrów. Niewiele mniej, bo 21 km będziemy musieli wracać rzeką. Zatrzymujemy się we wsi, na prywatnej łące, oczywiście natychmiast zjawia się gospodarz celem zainkasowania opłaty za wodowanie. Płacimy parę złotych, jeszcze ostatnie instrukcje na temat wsiadania i wiosłowania, jeszcze uzgodnienia na temat łączności z Thomasem i pływamy!!

Poprzedniego wieczoru po raz któryś przeczytałem sobie, że na pierwszym odcinku czeka nas wiele atrakcji: bystrza, ostre zakręty, zwalone drzewa, tkwiące w dnio pale, płycizny i inne rozrywkowe elementy. W rzeczywistości rzeka nie jest aż tak złośliwa, choć podejrzewam, że jej łagodność wynika z prozaicznego faktu, iż przez całą wiosnę i początek lata jak nie padało, to lało. Większość zapowiadanych pułapek teraz kryje się głęboko pod wodą, zwalone drzewa łatwo ominąć przeciskając się przy brzegu, a nurt niesie tak szybko, że zamiast wiosłowania raczej musimy hamować rozpedzone łodzie.

Płynę we trójkę z Petrą i Joachimem. Z pewnością nie jest to małżeństwo, na narzeczonych też nie wyglądają – zresztą co mnie to obchodzi, to ich prywatna sprawa. Niemka siedzi na dziobie i wygląda na to, że kiedyś miała wiosło w ręce, za to jej partner najwyraźniej pierwszy raz jest na spływie.

Brak doświadczenia na ogół daje się zauważyć już w momencie wsiadania do łodzi. Typowy nowicjusz, stojąc na brzegu (na ogół nie zdejmuje butów), kilkakrotnie przymierza się do wsiadania, w końcu, ponaglany okrzykami partnerów, daje zdecydowany krok, który przechyla łódkę. Speszony chce wyskoczyć na brzeg, a że łódka już nieco odplynęła, więc nadal stojąc próbuje utrzymać równowagę łapiąc się za wystające nad wodą gałęzie. Łódka unoszona prądem kołysze się na wszystkie strony i zaczyna nabierać wody przez burtę. Siedzący w łodzi krzyczą, aby uważał, puścił gałąź, siadał. Delikwent wpada w panikę, robi wszystko na raz i z głośnym pluskiem siada, ale do wody. Oczywiście po chwili wynurza się i łapie za burtę łodzi. Gdy usiłuje wleźć do środka, całość przechyla się i mamy typowy obrazek. Przodem płyną wiosła i sakwy z dobytkiem, za nimi przypominające delfina brązowe dno łódki, a na końcu dwie lub trzy parszające wodą głowy.

Przy dzisiejszym starcie, głównie dzięki nadbrzeżnemu pomostowi, udaje się nam uniknąć takiego scenariusza, ale proszę się nie obawiać – Wda jeszcze pokaże swój charakter.

Tymczasem płyniemy raźnie do przodu. Wypogodziło się, a nawet słońce zaczyna wyglądać spoza chmur. To każdorazowo jest najpiękniejszy moment spływu. Najpierw odrzucamy na plecy zakrywające pół świata kaptury, potem ściągamy nawilgłe kurtki i peleryny, prostujemy się, głęboko oddychamy i raptem wszyscy uśmiechają się. To jest taki specyficzny uśmiech, taka wewnętrzna radość z tego, że zamiast szarej mgły widać białe kwiaty grążeli, że w zatoczkach zamiast deszczowych bąbli kręcą się nartniki i tańczą wodne żuki, a w miejsce spływającej po plecach wody czuje się słoneczne ciepło. Nawet czapła, stojąca na gałęzi uschłego drzewa, z natury smutna i zasępią, teraz suszy skrzydła i z wyraźnym zadowoleniem wpatruje się w swoje odbicie w wodzie.

Wda jest naprawdę piękna. Jej kręte koryto miejscami rozlewa się w płytkich nieckach, miejscami przecina piaszczyste pagórki lub przeciska pomiędzy pniami zwalonych drzew. Moja załoga już nieco nabrała wprawy, a raczej przestała się bać. Przez pierwsze kilkadziesiąt minut przed każdym zakrętem, przed każdą przeszkodą wyraźnie można było wyczuć nerwowe napięcie. Środkowy załogant przekładał wiosło z ręki do ręki, siedząca z przodu piszczala „Ojej, drzewo!” lub „Uwaga, kamień!” i na wszelki wypadek przestawała wiosłować. Teraz jest zupełnie inaczej. Powoli zgrywamy się. Teraz wystarczy, że powiem „Lewa” i obydwójce ciągną wiosłami z lewej strony. Jeszcze nie kojarzą tego z konkretną sytuacją, ale z czasem i to złapią. Ważne, że zaczynają patrzeć przed siebie, ważne, że dostrzegają otaczające ich piękno, ważne, że rozluźnili się i zaczynają coś pokrzykiwać do sąsiednich łodzi.

Wszyscy płyniemy zwartą grupą – to łatwe, gdy są tylko trzy łodzie. Przypominam sobie spływy, gdy startowało 10 canoe. Ostatnia załoga dopływała na postój spóźniona niekiedy ponad godzinę. Albo spływ PTTK z 20 uczestnikami i burza na Wigrach – na ostatni kajak czekało się wtedy kilka godzin.

Okolo południa pogoda robi się wręcz wspaniała. Coraz chętniej płyniemy zacienioną stroną rzeki, na postoju wszyscy wyciągamy okulary i krem przeciwsłoneczny, a peleryny i kurtki upychamy głęboko w sakwach.

Na jeziorze Schodno wita nas gromada kaczek kołyszących się na niewielkiej fali, napuszczona rodzina łabędzi i krążący wysoko nad nami brązowy krzyżak jastrzębia. Pewnym tonem stwierdzam, że to myszołów, Niemcy z uznaniem kiwają głowami. Dorzucam niemiecką nazwę kaczek krzyżówek oraz perkozów, parę nazw przybrzeżnych roślin i od tej pory uchodzę za znawcę, wręcz specjalistę od tutejszej przyrody. Obiecuję spotkanie z żurawiami, a może i z zimorodkiem – gorzej będzie, gdy zaczną się wypytywać o te niewielkie ptaszki świergolące wśród trzin lub przelatujące pomiędzy drzewami. Mogę wtedy, oczywiście, z pewną miną powiedzieć, że to gżegżółki albo piegże (Niemcy z pewnością nie zapamiętają takich nazw), ale może lepiej nie ryzykować. Na szczęście moi goście zadowolają się parą bocianów na brzegu. Wszyscy wyciągają aparaty i zawzięcie fotografują coś, co dla mnie jest tak powszednie, iż takowe zdjęcia to wręcz kicz lub „obciach”, jak mawia moja wnuczka. Oczywiście nie wytrzymuję, zabojady są nader sympatyczne, więc po chwili wyciągam mojego „Olimpusa” i z przyjemnością pstrykam dostojnie kroczące ptaki. Niemców fascynują też krowy stojące na przybrzeżnej płyciźnie, objaśniam, że to specjalny gatunek „wodnych krów”, ale mam wrażenie, że tym razem niezbyt mi wierzą.

Jezioro się kończy, prąd w rzece nie jest zbyt szybki, ale aparaty lepiej schować w wodoszczelnym worku, nigdy nie wiadomo, co się czai za kolejnym zakrętem. Przy zgranej załodze ewentualność wywrotki canoe lub przypadkowego zamoczenia sprzętu jest doprawdy minimalna, ale teraz lepiej dmuchać na zimne.

Po godzinie wiosłowania, najpierw pośród kolorowych łąk, a potem w coraz wyższym zielonym wąwozie trzin, wypływamy na otwartą toń jeziora Słupienko. Teraz tylko znaleźć przejście do jeziora Radolne i zrobimy sobie dłuższy odpoczynek, może z kąpielą. Gdy przepływamy pod drewnianym mostkiem, otwiera się przed nami rozświetlona słońcem błękitna przestrzeń. Jezioro wygląda imponująco – rozległe, z kędzierzawą zielenią brzegów i szafirową tonią. Plaża, którą odkrywamy na lewym brzegu, zaraz za przesmykiem też jest przyjemna z żółtym piaskiem schodzącym do wody i z pękami dziwnych różowo-czerwonych kwiatów.

Mnie zafascynowały dwie łodzie rybackie, stojące przy brzegu. Takich jeszcze nie widziałem. Na środku każdej z nich zamocowany jest potężny silnik spalinowy z przekładnią i solidnym bębniem do nawijania liny. Obok łodzi moczą się kłęby sieci rybackich. Dopiero teraz kojarzę sobie informację, iż niedaleko stąd, na Jeziorze Wdzydzkim, głębokość dochodzi do 68 metrów i że na takich właśnie toniach poławia się smakowite sielawy. Rzeczywiście, do wyciągnięcia pełnej sieci z takiej głębiny bardzo przydatny jest silnik. Tłumaczę to wszystko na niemiecki i obiecuję, że z pewnością spróbujemy, jeśli nie wędzonej to przynajmniej smażonej sielawy.

Od naszej plaży całkiem blisko do stancy, doskonale widać charakterystyczny budynek tawerny, w której wczoraj popijaliśmy piwo. Rzeczywiście, przy sprzyjającym zachodnim wietrze w pół godziny jesteśmy przy naszych namiotach. Wszystko w porządku, Thomasa jeszcze nie widać, ale do wieczora – daleko. Dzisiejsza wachta kuchenna – na okres spływu zostały wyznaczone dwuosobowe zespoły, mające za zadanie: zaplanować menu, nabyć odpowiednie produkty i nadzorować proces przygotowania i gotowania trzech posiłków – śniadania, lunchu i obiadokolacji. Tak więc dzisiejsi dyżurni proponują gęstą zupę, coś w rodzaju gulaszu z dodatkiem parówek, kukurydzy i zielonego groszku. Parówki trzeba koniecznie użyć, bowiem przyjechały z Niemiec w foliowym opakowaniu i wygląda na to, że dłużej nie powinny czekać. W trakcie gotowania rodzą się nowe pomysły wynikające zarówno z kucharskiej fantazji, jak i systematycznego przeglądu naszych zapasów. Do zupy gulaszopodobnej gotujemy paczkę grubego makaronu. Na deser będą pokrojone jabłka, brzoskwinie i kawałki mandarynek zalane słodkim syropem. Ucztę zaczynamy gdzieś około 18-tej. Pilnuję, aby dla Thomasa, którego nadal nie widać, została odpowiednia porcja tych wszystkich wspaniałości. Zjawia się dopiero po 20-tej, zmęczony i zakurzony. Jak się okazało, rozkład jazdy kaszubskich pociągów, spisany z niemieckiego internetu, ma się nijak do miejscowej rzeczywistości. No cóż, trochę jechał pociągiem, trochę okazją, przeleciał się kilkanaście kilometrów na piechotę – takie to życie turysty. Ważne, że apetyt mu dopisuje i z flaszką piwa w ręce wyskrobuje do czysta wszystkie garnki.

Do tawerny zaglądamy tylko na kilka minut, małe piwko i spać. Jutro czeka nas wiele atrakcji, a etap też niebagatelny – 27 km.

Poranek jest piękny. W nocy trochę pokropiło, ale teraz wszystko błyszczy w słonecznych promieniach. Namioty parują, paruje też w wielkim garnku woda na kawę. Szybkie śniadanie, jeszcze szybsze pakowanie naszego dobytku – a jest on imponujący. Każdy z uczestników ma solidnie wypchany worek z osobistymi rzeczami, drugi worek z namiotem i karimatą lub materacem, pod opieką ma beczułkę z zapasem wspólnej żywności lub biwakowymi drobiazgami, a także niewielką sakwę na aparat fotograficzny, dokumenty, pieniądze i inne potrzebne w drodze różnorodności. Do tych indywidualnych bagaży dochodzą:

– kufer kuchenny – wielkie, ciężkie, metalowe pudło z garnkami, sztućcami, kuchenką gazową z wiatrochronem i masą innych utensyliów, nie zawsze koniecznych, ale w sumie przydatnych,

– pięciokilowa butla gazowa,

– cztery plastikowe kanistry na wodę,

– namiot kuchenny,

– dwa składane stoły i dwa składane taborety,

– beczułka z apteczką, zapasowymi linami, siekierką, piłą, łopatką i innymi drobiazgami.

Któregoś razu Thomas zabrał na wyprawę po Biebrzy stajenną lampę naftową z odpowiednim zapasem paliwa. Był to pierwszy i ostatni raz. Po powitalnym wieczorze i kolacji z jasno oświetlonym stołem rankiem okazało się, że lampa przecieka i w następnych dniach wszystkie bagaże pachniały naftą. Nie pomogło ani zamknięcie lampy w szczelnym plastikowym worku, ani wietrzenie „zanafconych” rzeczy. Do końca spływu duch lampy, nawet bez pocierania, dobitnie dawał znać o sobie.

Równie niefortunne było zabranie na trasę Łażnej Strugi turystycznego WC. Było to plastikowe, składane urządzenie ukryte w mininamocie bez podłogi. Po pierwszych oględzinach cała grupa stwierdziła, iż całość jest zbyt komfortowa jak na spływowe warunki i nie zapewnia tak potrzebnego kontaktu z naturą. W tym zakresie, na tym i na pozostałych spływach, niezawodna jest składana saperka z osadzoną na rękojeści rolką papieru.

Przepraszam za to, że tak szczegółowo opisuję te bagażowo-logistyczne problemy, ale dobrze dobrany zestaw sprzętu pozwala na kilkudniowe biwakowanie niezależnie od pogody, warunków noclegu, zaopatrzenia. Gdy przed paroma laty wędrowałem z podobną grupą przez Bagna Biebrzańskie lub bezludne tereny na Litwie, mogliśmy przez 3-4 dni żyć bez kontaktu z „cywilizacją”.

Ale wracajmy nad Wdę. Ładowanie łodzi wymaga zarówno doświadczenia, jak i pomysłowości. Bagaże w poszczególnych canoe trzeba rozmieścić równomiernie, starając się rozłożyć je symetrycznie z niewielkim przeciążeniem rufy. Każdą łódką łatwiej się płynie i steruje, gdy jej dziób jest lekko uniesiony.

Po kilkunastu minutach całość dobytku przeniosła się z brzegu do wnętrza naszych canoe. Jeszcze tylko sprawdzić pole namiotowe, czy aby nie pozostały jakieś rzeczy, pozbierać kilka papierków, pożegnać się z sąsiadami oraz obsługą i możemy płynąć.

Odplywamy nieco przed godziną 10-tą, jak na pierwszy dzień to bardzo dobre tempo. Dziś siedzę jako sternik z Tobiaszem na przedzie. Dwie panie, Anetta i Gisela, zdecydowały się płynąć razem, Thomas z Volkerem wyrwali do przodu, a Joachim trzyma się Petry. Mamy więc dwie męskie pary, jedną damską i jedną mieszaną. W razie kłopotów na pierwszym postoju będziemy się zamieniali miejscami.

Przed nami otwarta przestrzeń zlewiska czterech części jeziornego kompleksu. Rzeński południowy wiatr już rozkołysał wodę i na falach zaczynają tworzyć się niewielkie białe grzywki. Solidnie obciążone łodzie zachowują się zupełnie inaczej niż wczoraj. Głębokie zanurzenie powoduje, że praktycznie nie kołyszą się, ale za to wymagają konkretnego wiosłowania i dobrego sterowania. Dla nowicjuszy to pierwszy trudniejszy sprawdzian, na szczęście po kilkuset metrach chowamy się za kurtynę zalesionego cypla. Teraz trzeba tylko optymalnie ustalić kurs, aby chroniąc się przed wiatrem i falami dotrzeć do ujścia rzeki na przeciwległym krańcu jeziora. Te prawie 7 kilometrów daje się we znaki. Gdy w końcu lądujemy na piaszczystej plaży w Borsku, na ostatnią załogę trzeba czekać kilkanaście minut. Wszyscy musimy odpocząć, tym bardziej, że czeka nas

150-metrowa przenoska. Transportowanie załadowanych canoe nie wchodzi w rachubę. Łódź z bagażami waży ponad 100 kg, a ścieżka nad brzegiem rzeki jest wąska, wyboista i w kilku miejscach przegrodzona. Kobiety noszą lżejsze bagaże, a panowie dźwigają kufer kuchenny, butlę i na końcu puste łodzie. Potem ostrożnie zsuwamy je z kamienistego brzegu i ładujemy stojąc po kolana w rwącym nurcie rzeki. Te trudności z przenoską na popularnych polskich szlakach każdorazowo budzą moje zdziwienie. Przecież to nie wymaga nadzwyczajnych inwestycji, aby spływowiczom choć trochę ułatwić życie i zwiększyć bezpieczeństwo. Wystarczyłaby niewielka drewniana pochylnia na początku i końcu w miarę równej ścieżki transportowej.

Jak już wspomniałem, rzeka jest znacznie szersza, a szybki prąd pozwala na odpoczynek po trudach jeziornego wiosłowania i przenoski. Szkoda, że to leniuchowanie trwa tylko kilkadziesiąt minut, bowiem trzy kilometry dalej czekają na nas kolejne kłopoty. Tym razem jest to coś nader dziwnego. Koryto rzeki prowadzi na wprost, zaś z prawej strony wznosi się niewielka zastawka ze spadającą w dół kaskadą spienionej wody. Odruchowo zatrzymuję się, aby obejrzeć tę ciekawostkę i dopiero wtedy dostrzegam tablicę informującą, że Wda to właśnie ten wodospad, a na wprost ciągnie się Kanał Czarnej Wody. Nie ma rady, znów wyciągamy łodzie i przenosimy wszystkie graty. Na szczęście to zaledwie kilkanaście metrów, również na szczęście rzeka poniżej zastawki jest bystra i głęboka. Najbardziej szczęśliwym trafem jest jednak stadko żurawi przechadzających się po nadbrzeżnej łące. Ptaki zajęte swoimi sprawami pozwalają obserwować się przez kilka minut, ale gdy ktoś z nas próbuje wyciągnąć aparat fotograficzny, schowany w sakwie na czas przenoski, natychmiast podnoszą głowy i z łopotem skrzydeł odlatują.

Będę się powtarzał, ale muszę to koniecznie napisać: Wda jest naprawdę piękna. Koryto rzeki przewija się w szybkich zakrętach pośród zielonych łąk, olchowych zagajników, przecina rudawe, porośnięte sosnami pagórki lub rozlewa się szeroko na piaszczystych mieliznach. Nad brzegami co jakiś czas widać ogromne, na wpół uschnięte, pomnikowe dęby. To jest jedna z tych zagadkowych spraw, które dręczą mnie od dawna. Prawie wszystkie dęby noszą ślady bobrowych zębów. Na wysokości około 50 cm, czyli na poziomie stojącego bobra, kora i łyko zdarte jest do gołego drewna. Tak okaleczone drzewo wcześniej czy później na pewno uschnie, ale jaki interes mają w tym bobrowe wandalę? To, że wszędzie, na brzegach i w wodzie widać ścięte osiki, olchy, a nawet brzozy, to nie dziwi, a raczej uzmysławia, jak wiele bobrów zamieszkuje te tereny. W kilku miejscach przybrzeżne drzewa okryto plastikową albo metalową siatką lub otoczono drewnianymi żerdkami. Jak z tego widać, bobry z ginącego gatunku powoli stają się ekologicznym problemem.

Dziś płyniemy zwartą grupą, więc gdy mijamy kolejowy most i na prawym brzegu dostrzegamy ślady obozowiska, zbiorowo krzyczymy „postój”. Rzeczywiście wystarczy tego wiosłowania. Mamy za sobą $\frac{3}{4}$ dzisiejszego etapu i pora na odpoczynek i solidny posiłek.

Słońce dopieka, więc z beczkami nr 1 i 2, zawierającymi chleb, wędlinę, konserwy i owoce usadawiamy się w cieniu potężnego, nie ogryzionego przez bobry dębu. Dyżurni rozkładają wiktuały na pokrywach pojemników, każdy z nas chwyta swoją pajdę, kawał kiełbasy, ktoś wyciąga musztardę i keczup, na deser po jabłku. Trzeba dobrze podjeść, bo ze szczegółowej analizy mapy wyraźnie wynika, że czekają na nas jeszcze dwie przenoski. Jak widać, dziś mamy wybitnie „transportowy” odcinek. Z mapy można także wyczytać, że niedaleko od naszego popasu znajduje się rezerwat „Odry” z kamiennymi kręgami. Próbuję zainteresować grupę tą archeologiczną atrakcją, ale jakoś nie widzę specjalnego entuzjazmu do oglądania starych kamieni – może w przyszłym roku?

Przenoska w Wojtalu, gdzie jest zapora i elektrownia wodna, idzie nam błyskawicznie. Namacalnie widać, jak wielkie znaczenie ma doświadczenie i ćwiczenie. Zapomniałem napisać, że dziś minęliśmy kilkanaście mostów i prowizorycznych kładek. Taki most na spływie jest najlepszym punktem orientacyjnym (oczywiście, gdy ma się świadomość, który to most z kolei). Na Wdzie dodatkowo można się orientować według tablic informacyjnych z kilometrażem szlaku, ale część z nich jest zniszczona, a większość podaje inne odległości niż te, które widać na mapie. Jak widać „wszystko zależy od tego, jak i kto mierzy”. Na szczęście różnice są pomijalnie małe, ot dwa do trzech kilometrów.

Zrobiło się późne popołudnie, czas pomyśleć o biwaku. Dzisiejszy nocleg mamy zaplanowany na jeziorze Więcko. Ale, aby się tam dostać, musimy z głównego nurtu najpierw

skręcić w lewo w wąską Studzienicką Strugę, a potem pod leniwy prąd dowiosłować do dawnego młyňa.

Wiosłujemy więc w coraz płytszej wodzie, zahaczając co chwila a to o piaszczyste mielizny, a to o tkwiące w szlamie drewniane kołki. Po kilkunastu minutach widać resztki młyńskiego stawidła i koślawy mostek. Woda powoli przecieka przez szczerbate omszałe resztki zapory, w głębi po lewej sterczą zardzewiałe elementy młyńskich urządzeń. Dalej widać jedynie niewielki staw i gęstwą przybrzeżnych oczeretów – oczekiwanego jeziora ani śladu. Upewniamy się u „tubylców” siedzących na nadbrzeżnej łące, czy aby do jeziora na pewno jest przepływ i czy znajdziemy naszkicowane na mapie pole namiotowe.

– A jakże, jest eleganckie pole. Tam nawet turyści z Warszawy przyjeżdżają. Tyle, że od wody to trochę daleko i najpierw trzeba przepchać się przez trzciny.

Nie mamy innego wyjścia. Przenosimy, już po raz czwarty tego dnia, nasze bagaże i łodzie. Pomimo zmęczenia idzie to nam naprawdę wspaniale. Potem metodą prób i błędów wyszukujemy przejście w trzcinowej gęstwinie.

Jezioro Więckie wita nas ochryłym kwakaniem i łopotem skrzydeł wypłoszonych kaczek, nisko zwieszoną nad wodą, czerwoną już słoneczną kulą i jękliwą muzyką komarów. Rozglądamy się wokół w poszukiwaniu upragnionego biwaku, ale poza wąskim przesmykiem w trzcinach porastających prawy brzeg nie widać innych śladów człowieka. Ponownie wciskamy się w zielony gąszcz, kilka mocnych pociągnięć wiosłem i – jest. To znaczy są resztki kładki w niewielkiej zatoczce i dróżka wiodąca w górę stromej nadbrzeżnej skarpy. Wyłażę z łodzi, wspinam się po piaszczystym osuwisku i dopiero wtedy pomiędzy sosnami dostrzegam ogrodzenie campingu. Nie jest źle, obszerny równy plac, jest WC, są wiaty i kosze na śmieci. Teraz tylko wciągnąć na tę skarpe wszystkie nasze bagaże, rozstawić namioty i można odpocząć. To znaczy nie tyle leniuchować, ile zabrać się za przygotowanie obiadokolacji. Dobrze, że nie trzeba rozstawiać namiotu kuchennego, jedna z wiat pomieści pod dachem całą naszą grupę. Gizela, na którą przypadła dzisiejsza służba, każe wyciągnąć wszystkie jarzyny oraz warzywa i zapędza grupę do obierania i krojenia. Do największego garnka lecą kartofle, marchew, cebula, jabłka, pomidory, trochę czosnku i cała paczka majeranku. W kolejce czekają dwa pudełka śmietany i kawał postruganego żółtego sera, no i oczywiście bateria słoiczków z przyprawami. Dziwnie to wszystko wygląda, ale wiecie – to jest naprawdę dobre, a nawet powiem więcej – to jest wspaniale. A gdy jeszcze na deser każdy dostał solidną porcję jogurtu z kawałkami brzoskwini i rodzynkami, a na końcu kubek zielonej herbaty, to naprawdę trudno wstać od stołu. Zresztą po co wstawać? Zapalamy świece, rozsiadamy się wygodnie i czujemy się jak w najpiękniejszej galerii. Pośród ciemnymi pniami sosen prześwituje jezioro. Wieczór wygładził jego taflę i pociągnął czerwonym złotem, hałaśliwe kaczki odpłynęły na przeciwległy brzeg znacząc na wodzie ciemniejące smugi. Na naszej wysokiej skarpie nie ma komarów – no może dwa lub trzy wirują wokół płomyczka świecy. Zapewniam, że taki wieczór może wynagrodzić wszystkie całodzienne trudy.

Ranek jest równie piękny, aż żal odpływać – ale spływ to spływ. Śniadanie, już mniej wykwentne, bo powoli kończą się nasze zapasy, a w więckowskim sklepiku nie ma zbyt dużego wyboru. Ustalamy, że solidne zakupy zrobimy w niewielkim miasteczku – Czarnej Wodzie. Dzisiejszy etap jest o tyle ciekawy, że nie mamy pewności, gdzie zatrzymamy się na nocleg. Thomas wypływa pierwszy – będzie sprawdzał wszystkie zaznaczone na mapie i niezaznaczone miejsca biwakowe.

Rzeka zrobiła się zdecydowanie szersza, powiedziałbym dostojniejsza. Statecznie, szerokimi zakolami przewija się pośród łąk, sosnowych borów i rozległych pól. Coraz częściej na nadbrzeżnych pagórkach zamiast żółtego piasku widać poprzątkane chabrami zboża, ciemnozielone pasma kukurydzy, sprasowane kostki siana lub bele słomy – czyżby to już początek jesieni?

Po sprawdzeniu kilku mijanych pól namiotowych i stancy PTTK ostatecznie decydujemy się na nocleg za mostem obok wsi Czarne. Też ładne miejsce. Rozległe pole, w głębi kilka wiat i chatka z napisem BAR – jak się okazuje zamknięta „na cztery spusty”. Ale jest kartka z numerem telefonu. Dzwonimy, odbiera właścicielka pola.

– Baru nie będziemy otwierali, ale jeśli są potrzebne jakieś produkty, to możemy przywieźć.

Naradzamy się i wychodzi, że poza piwem nic innego nam nie brakuje. Zamawiamy stosowną ilość butelek i zabieramy się za gotowanie. Dzisiejsza potrawa będzie także co najmniej dziwna. W Czarnej Wodzie kupiliśmy chyba z pięć litrów mleka, dwie paczki ryżu, dużą torebkę cynamonu, cukier mamy w zapasach. Z pewnym zdziwieniem przyglądam się, jak do gotującego się mleka leci cała porcja ryżu i kilka garści rodzynek, jak gęstniejąca masa parkocze i jak solidnie trzeba ją mieszać. Ale zdumienie moje sięga zenitu, gdy w oddzielnym garnku ląduje kilogram cukru i cała, naprawdę duża paczka cynamonu.

W międzyczasie do naszego obozowiska dopływa kilkanaście kajaków. Trochę dziwnie to wygląda, bowiem wysiadają z nich wyłącznie panowie i chłopcy. Żadnej dziewczyny, żadnej kobiety?! Jak się okazuje, jest to trzydniowa impreza, wyłącznie dla ojców z synami i do tego bezalkoholowa. Tłumaczę to Niemcom, też są zachwyceni takim pomysłem na urlop, ale co zrobić z piwem, które akurat przywieźli gospodarze stancy? Chytkiem przenosimy butelki do namiotu, może jak będzie ciemno zrobimy z nich użytek.

Ryż już doszedł, jest tego cały wielki garnek. Gęsty, że trudno nabrać łyżką, ale muszę przyznać – niezły. Jak się jeszcze grubo posypie brązową mieszanką i co parę łyżek popije piwem to nawet jest bardzo smaczny – a jaki zdrowy na żołądek?!

Wieczorem, tak jak poprzedniego dnia, słońce zachodzi w czerwono-złotej poświacie. Dzisiaj jednak na niebie więcej jest karminu i rudych, wręcz rdzawo-fioletowych odcieni. Źle to wróży jutrzejszej pogodzie. Rzeczywiście, już w nocy o namiot zaczęły bębnić krople deszczu, a nad ranem przyszła zimna szara mgła. Oj, jak nie chce się wyłazić z ciepłego śpiwora na tę namokniętą łąkę. Ale nie ma rady, trzeba się ruszać. Jak spływ, to spływ!

Mokre śniadanie pod wilgotną płachtą, mokre namioty i bagaże, mokre nisko wiszące chmury. Snujemy się w skafandrach i pelerynach pośród mżawki przechodzącej w gnane wiatrem fale deszczu. W końcu ładujemy się do mokrych łodzi i płyniemy po okropnie mokrej rzece. Ten etap spływu mogę streścić jednym wyrazem – moookro. Deszcz nie ustaje przez cały czas, a jedynie zmienia swoją intensywność. Są pełne nadziei chwile, gdy pośród brzuchatych chmur pojawiają się bladoniebieskie prześwity, ale to tylko krótkie przerwy, które urząda sobie dyżurujący w niebie „deszczowy patron”.

Właściwie dopiero wtedy, gdy dopływamy do pola namiotowego w Młynkach, przerwa w opadach jest na tyle długa, że udaje się nam rozstawić namioty i nieco przesuszyc ubrania.

Razem z Thomasem i Petrą ruszamy do odległego o trzy kilometry Lubiechowa. Trzeba zrobić zakupy, tym bardziej że dziś jest mój dyżur, a w jadłospisie zaplanowałem bigos.

Pominę wędrownkę skrajem pełnej wybojów szosy. Każdy przejeżdżający samochód obryzguje nas brudną fontanną lub omiata tumanem ciągnącej się za nim rozpylonej wody. W miasteczku robimy stosowne zakupy. W międzyczasie przetało się i nawet wyszło słońce, więc choć ubłoceni po uszy, w znacznie lepszym nastroju wracamy do obozowiska.

Bigos udaje się znakomicie. Właściwie to nie ma potrzeby mycia garnków i talerzy, bowiem wszystkie naczynia zostały dokładnie wyskrobane, wylizane i wytarte chlebem.

Stanica w Młynkach zasługuje na najwyższe wyrazy uznania. Obiektem zarządza bardzo miła i gościnna rodzina leśników. Jest bieżąca woda, eleganckie WC, można zaprzyjaźnić się z pięknymi koźmi i sympatyczną kozą. Można naładować komórki, a nawet kupić kilka butelek piwa. Wieczorem pojawia się grupa młodych ludzi, chyba z Bydgoszczy i montuje nad brzegiem rzeki turystyczną saunę. Ktoś, kto interesuje się historią, może chwilę zadumać się przy głazie upamiętniającym pobyt na Wdzie w 1956 roku Karola Wojtyły, czyli Jana Pawła II. Nie czekam na moment uruchomienia sauny i idę spać, tym bardziej, że jutrzejsze plany są niedookreślone co do miejsca zakończenia, więc na wszelki wypadek trzeba dobrze odpocząć.

Ranek jest piękny, wyszło słońce, namioty w nocy dobrze podeschły, w brzuchach jeszcze ciepło po wczorajszym bigosie, pozostaje tylko umyć się w ciepłej wodzie, lekkie śniadanie i w drogę.

Po wczorajszych opadach Wda zrobiła się jeszcze szersza. Woda jest lekko brunatna, a w nurcie płyną kawałki połamanych gałęzi i zmyte z brzegów kępki siana. Nam to nie przeszkadza, tym bardziej, że słońce solidnie przygrzewa, z lasu dobiega głos kukułki, a wysoko nad nami krążą młode, uczące się latać bociany. Na odpoczynek oraz lunch zatrzymujemy się w miejscowości Wda. Jak płynie się Wdą, to grzechem byłoby pominięcie tej zapewne znamienitej

miejsowości. W rzeczywistości jest to niewielka wioska ze sklepem, kościołem i betonowym mostem. Ten most zapadł mi w pamięci jedynie dlatego, że w czasie gdy jadłem kawałek chleba z miejscową kielbasą, zjawili się trzech czy czterech chłopczków z wędką. Znużonym wzrokiem obserwowałem, jak nieporadnie zakładają przynętę i z trudem machają długim wędziskiem. Znużenie błyskawicznie uleciało, gdy w pewnym momencie spławik zanurkował i po chwili na wędce trzepotał się dorodny pstrąg. Niemcom także ze zdumienia oczy wyszły na wierzch. Nikt z nas nie przypuszczał, że tak łatwo można sobie zorganizować rybną ucztę.

Z mapy wynika, że na dzisiejszym szlaku mamy jeszcze jedną, mamy nadzieję, że ostatnią przenoskę przez zaporę elektrowni wodnej. Transport bagaży i łodzi przeleciał tak szybko, że doprawdy nic z tego nie zapamiętałem. Dopiero teraz, gdy piszę te wspomnienia, okazuje się, że według mapy było to 50 metrów transportu.

W drodze wyprzedzają nas hałaśliwe kajaki weekendowych spływów. Prawie wszyscy płyną bez bagaży, jeśli nie liczyć jako bagaż kilku puszek piwa, z których od czasu do czasu pociągają sobie. Coś pokrzykują, opryskują się wodą, tłuką wiosłami po przybrzeżnych trzcinach. A niech płyną sobie, nam w zupełności wystarczy nasze tempo i otaczająca nas cisza natury. Napisałem „cisza”, a przecież wystarczy na chwilę przerwać wiosłowanie, przymknąć oczy, aby po chwili posłyszeć prawdziwy koncert. Na szmer i plusk wody nakłada się szelest przybrzeżnych oczeretów, z tego dźwiękowego tła wybijają się a to ochryple kwakanie kaczek, a to ostre trele trzciniaków, gdzieś z głębi lasu dobiega głos kukułki lub skrzeczenie zaniepokojonej sroki. Wszystkie te dźwięki, na pozór tak różnorodne, w rzeczywistości nakładają się na siebie tworząc doskonałą harmonię. Tę muzyczną ucztę brutalnie przerywa trzask gałęzi lub zgrzyt kamienia, na który niebacznie wpakowaliśmy się. Wda jest zdecydowanie zbyt kręta na to, aby pozwolić sobie na leniuchowanie i do tego z zamkniętymi oczyma.

Na nocleg postanawiamy zatrzymać się przed drewnianym mostem koło leśnictwa Żurawki. Są wiaty i piękny las, tylko z lądowaniem mamy pewne kłopoty. Stromy, śliski i zarośnięty krzakami brzeg oraz silny prąd zmuszają nas do stopniowego rozładowywania pojedynczych canoe. Kajak, nawet załadowany, można by bez kłopotu wyciągnąć na skarpę, lecz nasze łodzie są na to zbyt ciężkie. Ale co to dla nas – doświadczonych wodniaków. Po kilkunastu minutach jesteśmy cali i „susi” na brzegu (jak właściwie napisać słowo „suchy” w liczbie mnogiej?). Pozdrawiamy blisko trzydziestoosobową grupę spływowiczów, która zatrzymała się tu na chwilowy odpoczynek. Gdy odpływają, zostajemy sami na rozległym placu z dymiącym ogniskiem i unoszącym się zapachem pieczonych kielbasek. Dziś także sobie zrobimy ognisko. Jest jeszcze wcześniej, do obiadu ze dwie godziny, więc najpierw przespacerujemy się do nieodległej miejscowości Kasparus. Może coś dobrego znajdziemy w sklepie? Na miejscu okazuje się, że w sklepie są tylko lody i piwo, ale zaraz za wiejskimi zabudowaniami widać wysoką wieżę kościoła. Gdy podchodzimy bliżej, okazuje się, że to zabytkowa budowla. Korpus z czerwonej cegły wzniesiony techniką tzw. pruskiego muru, na tym drewniana kwadratowa wieża, kryta dachówką, a do tego sześciokątna wieżyczka z sygnaturką i baniastym wierzchołkiem. Warto było przyjść.

Co gotowaliśmy na obiadokolację, nie pamiętam, ale na jednym ze zdjęć z tego dnia widać kupkę kartofli, więc zapewne to był to gulasz z zielonym groszkiem i kukurydzą oraz ziemniakami. A zresztą, czy to ważne – najważniejsze, że nie byliśmy głodni.

Poranek siódmego dnia (to już minęło siedem dni?! trudno uwierzyć) wita nas piękną pogodą i jeszcze piękniejszą rzeką. Szeroka, głęboka, przebija się przez wspaniałe puszczańskie tereny. Mijamy rezerwat o osobliwej nazwie „Krzywe Koło”, a w czwartym dniu naszej wędrówki przepływaliśmy obok miejscowości Złe Mięso – dziwne są te miejscowe nazwy.

Dzisiejszy etap to zaledwie 14 kilometrów. Płyniemy kompletnie rozleniwieni. Wystarczy od czasu do czasu machnąć wiosłem, aby ominąć zwalone drzewo, nie pozwolić na to, aby zniosło łódkę w gęstwinę nadbrzeżnych krzaków lub wcisnęło na piaszczystą łachę. Fotografujemy się nawzajem, żartujemy, opalamy – pełny relaks. I to jest właśnie ten moment, na który czekała Wda. Joachim z Petrą nieco się zagapiają i dziób canoe więźnie wśród gałęzi leżącego tuż nad wodą dębu. Prąd, szybki w tym miejscu, obraca i dociska bok łodzi do drzewa. Obydwoje chwytają rękoma za wiszący nad ich głowami pień i... No właśnie, to jest ten moment!!!

Płynę nieco z tyłu, więc dokładnie widzę, jak canoe znoszone prądem powoli się przechyla, nabiera przez burtę wody i w końcu dostojnie przewraca się dnem do góry. Petra z Joachimem,

z niebywale głupimi minami wiszą na drzewie, zielonkawe worki z bagażami płyną rządkiem przypominającym stado fok, a za nimi, niczym brązowy wieloryb sunie przewrócone canoe i para czerwonych wiosł. Na szczęście obydwójce mają zapięte kamizelki ratunkowe, więc tylko upewniam się, że są cali i że dadzą radę samodzielnie wydostać się na brzeg. Trzeba ratować dobytek! Worki i wiosła wylawiamy bez kłopotu, pomagają w tym przepływający kajakarze, tylko jak odwrócić łódź? Jakoś udaje mi się dociągnąć ją w pobliże brzegu, ale to bynajmniej nie rozwiązuje sytuacji. Brzeg jest wysoki, stromy, cały porośnięty pokrzywami i kłującymi krzaczyskami. Pod skarpą woda też jest głęboka, dobrze, że prąd jest znacznie wolniejszy. Nie ma rady, trzeba wylążyć! Powoli zsuwam się po rufie canoe – głęboko, woda sięga prawie do piersi. Na dnie zimny, kleisty szlam i płatanina korzeni, ale jakoś stoję. Chwytam za burtę przewróconej łodzi, podszadam się niczym Atlas i – udało się, canoe z głośnym pluskiem przekręca się. Na szczęście wewnątrz łodzi pływają, przyczepione do oparcia, wodoszczelne woreczki z aparatami fotograficznymi, dokumentami i innymi podręcznymi drobiazgami, a w dziobie tkwi namiot i kanister z wodą. No tak, łódź odwrócona, ale to dopiero połowa zadania, teraz trzeba jakoś wybrać wodę. O wyciągnięciu wszystkiego na brzeg nie ma mowy, trzeba coś wykombinować. Spod siedziska w canoe wyciągam plastikową miskę, służącą normalnie do mycia naczyń i na zmianę z moim partnerem wychlapujemy nią większość wody. Teraz w robotę idą wszystkie nasze gąbki i po kilkunastu minutach canoe wygląda na prawie suche. Odciągam je kilkadziesiąt metrów, do mniej stromego brzegu. Ładujemy wyłowione bagaże, ładują się przemoknięte ofiary, ja też włączę do swojej łodzi. Zimno – to po części skutek chłodnego wiatru, a po części reakcja po stresie. Musimy poszukać bardziej gościnnego brzegu, przebrać się, usunąć resztki wody i zrobić inwentaryzację sprzętu. Ładujemy po kilkaset metrów, gdy za zakrętem widać ujście niewielkiej strugi i piaszczystą łachę. Ściągamy przemoczone ciuchy, splukujemy resztki szlamu i wodorostów. Jakże przyjemnie jest w suchych dresach! Liczymy bagaże – nie do wiary, wszystko jest, nawet czapka Joachima, która dziwnym trafem uwięzła w rufie canoe. Kamera i obiektywy też są suche. Tym razem Wda tylko zabawiła się naszym kosztem.

Przy okazji, kilkanaście metrów od naszej „przebieralni”, na strudze, odkrywamy wspaniałą bobrową tamę. Jest imponująca – zbudowana z solidnych kawałków drewna przeplecionych cienkimi gałązkami, uszczelniona błotem i kępami wodorostów, wsparta końcami na olszynowych korzeniach. Na przeciwległym brzegu leży stos okorowanych kawałków drewna, zapewne przeznaczonych do bieżących napraw. Woda strugi leniwie przecieka przez specjalny, znajdujący się na środku tamy przepust, który utrzymuje stały poziom w bobrowym rozlewisku. Konstrukcja wprost doskonała w swojej prostocie i skuteczności.

Wyschnięci, w znacznie lepszych nastrojach, wsiadamy do łodzi. Czeka nas jeszcze parę kilometrów do noclegu za mostem przy osadzie Błędno. Tu jest prawdziwy biwak. Stoją wojskowe namioty, są wiaty ze stołami, dymi się z polowej kuchni. Mamy sporo czasu na wypoczynek i odreagowanie wodniackiej przygody. Woda w rzece jest krystalicznie czysta, przy pomoście kręcą się stada rybiej drobnicy. Przez dłuższy czas obserwuję zielono pręgowanego szczupaczka. Stoi nieruchomo, częściowo skryty za kępą falujących wodorostów. Nagle wręcz niedostrzegalny błysk, kłębek poderwanego z dna łu i mój szczupak jest o pół metra dalej z rybim ogonem w pysku.

Następny dzień trzeba zaliczyć chyba do najpiękniejszych. Pogoda doskonała. Wda w szerokich zawijasach przecieka przez tereny Wdeckiego Parku Krajobrazowego. Miejscami prąd wody przyśpiesza, bulgoce i pieni się na polodowcowych głazach, miejscami zwalnia i pozornie zatrzymuje się w ciemnych zakolach. Koryto jest znacznie szersze i nawet zwalone przez bobry drzewa nie stwarzają większych problemów. Zawsze można precyzyjnie się w przybrzeżnej luce. Ale jak to w życiu bywa, na drodze czeka na nas jeszcze jedna atrakcja. Niedaleko miejscowości Stara Rzeka całe koryto Wdy przegradza pień ogromnego dębu. Kajakiem można próbować przepłynąć pod spodem, w niewielkiej luce pomiędzy konarami, ale to nie dla naszych canoe. Wysoki dziób i rufa całkowicie wykluczają tę możliwość. Trzeba przedzierać się łądem. Słowo „przedzierać” jest chyba najbardziej adekwatne do tego, co nas czeka. Najpierw musimy wyleźć na błotnisty, grząski brzeg, pełen pokrzyw i ostów, potem wyciągnąć łodzie, rozładować je z co bardziej ciężkich bagaży i przeciągnąć kilkanaście metrów. Przesmyk wydeptany wśród trzciny jest tak wąski, że z trudem przepychamy nim nasze brzuchate canoe. Teraz trzeba je załadować i zepchnąć na wodę.

Stoimy do kolan w tłustym błocku i strażacką metodą podajemy sobie bagażowe worki, potem ktoś z załogi siada w pojedynkę do łodzi i odpływa, a raczej wspólnymi siłami wypychamy go z błota i wodorostów, zwalniając miejsce na następną łódź, i tak do skutku. Pozostaje jeszcze problem skompletowania załóg i umycia siebie i łodzi z szybko zasychającego szlamu, ale to można zrobić dopiero na łące za mostem.

Dalszy odcinek Wdy robi się coraz bardziej spokojny, aż za spokojny. Nauczeni dotychczasowymi przygodami wyglądamy jakiejś zaskakującej niespodzianki. Niespodzianka oczywiście jest, ale zupełnie inna niż nasze oczekiwania. Prąd wody zamiera, pojawia się coraz więcej wodorostów, tworzących miejscami trudne do przebycia zatory. Rzeka przestaje być rzeką i zamienia się w długą, stopniowo rozszerzającą się kioskę Jeziora Żurskiego. Trzeba uważać, aby nie ugrzęznąć pośród wysepek czarnego łu lub nie zaplątać wiosł w długich pasmach moczarki. Jezioro jest zdecydowanie „przeżyźnione”, są kilkudziesięciometrowe odcinki całkowicie pokryte grubym jasnozielonym kożuchem, są miejsca, gdzie pod powierzchnią wody ogromne poduchy glonów kołyszają się niczym balony na uwięzi. Do tego jeszcze dochodzi południowy skwar i dorodne gzy dobierające się do skóry nawet przez materiał koszuli. Nawet wszędobylskie kaczkę wyniosły się z tego terenu. My także kilka ostatnich kilometrów pokonujemy w rekordowym tempie. Na szczęście przy stacji PTTK w Tleniu woda jest czysta (oczyściła się już praktycznie za mostem drogowym). Stacja także jest przyjazna, a co najważniejsze – na parking czeka nasz samochód!

Wieczorem idziemy do miasteczka. Trzeba w końcu spróbować miejscowych specjałów rybnych. Sieja i sielawa są doskonałe, a węgorz to prawdziwe чудо.

Po powrocie długo siedzimy na werandzie stanicowego baru. Księżyc, dobiegające od pobliskiego ogniska dźwięki gitary, napływające falami wspomnienia, plany następnych wędrowek...

Nazajutrz popłyniemy jeszcze odwiedzić sąsiednie jezioro Mukrz i wypić piwo w tamtejszym ośrodku. Popłyniemy oczywiście bez bagaży i na całkowitym luzie. Ot tak – na deser.

Tak to skończył się nasz spływ Wdą. Pozostały wspomnienia, setki zdjęć i to, co najważniejsze – przekonanie, że warto było i że ta rzeka rzeczywiście zasługuje na określenie jej jako jednego z najpiękniejszych szlaków wodnych w Polsce. Na koniec jeszcze muszę przyznać, że Wda to całkiem ładne imię i niech tak zostanie!

Białystok 29.07.2009

T a d e u s z R u f i ń s k i

**Kazimierz
Słomiński**

**TO I OWO
MONOSYLABOWO**

NAJPIERW OBOWIĄZEK
Wprzód
trud.

GŁODNY PIES
Zjadł
gnat.

UDRĘKA PO UDRĘCE
Ciąg
mąk.

MIZERNE RESZTKI
Ciut
cnót.

TEN NAJWAŻNIEJSZY
Sam
cham.

DZIWNY OMEN
Znak
wspak.

W STANIE
BŁOGOSŁAWIONYM
Brzuch
spuchł.

RADA DLA
SEKSOHOLIKA
Skróc
chuć.

CO MAJĄ LUDOWCY?
Wieś
gdzieś.

PRZY RZNIĘCIU DESKI
Sęk
pękł.

DOMOWY BUDŻET
Ciut
schudł.

ANGIELSKI DIABEŁ
Lord
czort.

NIJAKI POETA
Rym
z nim!

PŁATNIKOWI
PODATKU
PIT
zbrzydł.

POKUSA
Zstąp
w głąb.

CZEGO MOŻEMY
CHCIEĆ
Chcieć
mieć.

CO MOGĄ GACIE?
Kryć
rzyć.

NIE TYLKO
U KOSMITÓW
Chęć
wziąć.

KOMPLETNY KRYZYS
Szczyt
bid.

NA PRZYKŁAD
JANOSIK
Swój
zbój.

PEŁNE PRZEBUDZENIE
Śpik
znikł.

DEWIZA CIUŁACZA
Grosz
w trzos.

PCHANIE SIĘ
KU WŁADZY
Trend
mend.

DO PUSZYSTEJ
Mierz
wszerz!

POMIMO ZASAD
Kwas
w nas.

NOCNE KOSZMARY
Strach
w snach.

KRES TRIUMWIRATU
Pech
trzech.

PODOBNO
SŁUSZNY KIERUNEK
Zwis
wniz.

NA ŁYSEJ GÓRZE
Złot
ciot.

CHARAKTEREK
Skład
wad.

CO SŁYCHAĆ
NA KONTACH?
Szmer
zer.

BĄDŹ POPRAWNY
Chwal
szmał.

PO VIAGRZE
Wzwód
złud.

U SZKOTÓW W KICIU
Świat
krat.

ZACIĄGA OD AFER
Smród
szkód.

FESTIWAL FILMOWY
Zjazd
gwiadz.

AMNESTIA

Czas
łask.

W SIÓDMYM NIEBIE

Zad
rad.

STRIPTIZ

Śmig
z fig.

TO, NA CO
CZULE SĄ CHŁOPY

Zew
Ew.

NA WIEŚĆ
O ZWOLNIENIU

Kat
zbladł.

NA PRZYKŁAD
ZAPACH PERFUM

Ślad
zdrad.

WĄTPLIWA ZAŁETA

Spyt
gnid.

DO ROBACZKA
W JABŁUSZKU

Drąż
miąsz.

TAM, GDZIE
KWITNIE KORUPCJA

Raj
zgraj.

RADUJE RYBAKA

Śledź
w sieć.

NIE TYLKO Z DOBRYCH

Z tych
złych.

OBRAZ
BEZ PODOBIENSTWA
DO SZTUKI

Chłam
z ram.

BĄDŹ NA CZASIE

Myśl
dziś.

ZWIEWNOŚĆ
I ULOTNOŚĆ

Styl
chwil.

ZALEŻY GDZIE

Masz
twarz.

NIE TYLKO
KURLANDIA

Kraj
jaj.

OZIĘBŁOŚĆ

Chłód
z ud.

ZAMKNIĘTY W SOBIE

Zbyt
skryt.

ANIOŁ Z MODLITWY

Stróż
dusz.

PAJĄK DO MUCHY

– Wleć
w sieć!

KONFERENCJA

Spęd
ględ.

NIEDOBRY MĄŻ

Drań
dlań.

NIE WYCHYLAJ SIĘ

Kryj
ryj!

ZA BARDZO Z TYŁU

W tle
źle.

STRUŚ PĘDZIWIATR

Gnał
w cwał.

POTRZEBNY PIENIĄDZ

W mig
znikł.

PSEUDOSZTUKA

Wir
szmir.

POETA

POD PARASOLEM
Wieszcz
w deszcz.

NIE TYLKO
WSZECHMOGĄCY

Bóg
sług.

PORTRET CERBERA

Trzy
łby.

SZAMBO

Smród
z wód.

PRZY WIERNEJ ŻONIE

Wciąż
mąż.

LEPIEJ BYŁO

Byt
kwitł.

OBŁOŻNIE CHORY

Człek
zległ.

SPLACIŁ KREDYT

Dług
zmógł.

WYŻSZA
MATEMATYKA

Szyfr
cyfr.

TO, W CZYM BYŁ
NAJLEPSZY

Tył
bździł.

RADA DLA LIZUSA

Liż
wzwyż.

NIE WIESZ,
W CO WDEPNAĆ?

Właż
w maż.

ZGRZYTANIE ZĘBÓW

Szczęk
szczęk.

PRZY
DOBRYM KOGUCIE

Zbiór
kur.

PO IKSIE I IGREKU

Wnet
zet.

SIURPRYZA

Wdzięk
zmiękł.

U NOWOŻEŃCÓW
NA GŁOWIE

Ryż
tyż.

SPLENDOR

Blichtr
szych.

PLOTKA

Strzęp
z gęb.

PRZYJAZNY

NAIWNEMU
Smak
blag.

PO ZWYCIĘSTWIE

DOBRA
Bies
szczęł.

ERRATA

Wgląd
w błąd.

W FORMIE

Zmieść
treść.

WIĄZANKA

Spust
z ust.

FLISAK

Człek
z rzek.

FRONTEM DO STOŁKA

Zad
siadł.

CO WIDZI PIJAK
PO WYTRĄBIENIU
BUTELKI?

Dwa
dna.

OBIECANKI
BEZ POKRYCIA

Siew
plew.

TAKI INSTYNT

Tkwi
w płci.

KOMPLETNY LEWUS

Chee
źle.

INACZEJ
DYSTYNGOWANA

Snadź
bladź.

KTO DOKĄD PODĄŻA?

Chrzaszcz
w gąszcz.

NA PRZYKŁAD SER

Twór
z dziur.

NA STARYM
ADAPTERZE

Zgrzyt
płyt.

NAWET NA KANAPIE

Leń
w dzień.

LATEM U NUDYSTY

Twarz
z plaż.

ZMĘCZONY DZIONEK

Pierzchł
w zmiersch.

HUCPA ZA HUCPĄ

Młyn
kpin.

NIE TYLKO
W KIEŁBASIE

Skręt
pęt.

CHCIAŁABY
ZEPSUĆ SMAK DOBRA

Krzta
zła.

MORZE,
NASZE MORZE...

Ściek
z rzek.

PO DZIKIEJ
TRANSFORMACJI

Stan
zmian.

SYMPTOM
OTUMANIENIA

Mgła
z łba.

WSZYSTKO NA MINUS

Szłus
plus.

Wszelaką zbieżność
rymów z tym, co już
gdziekolwiek było
ewentualnie będzie
uprasza się uważać
za przypadkową
i nie zamierzoną.

FRASZKI (2018)

SMAK ŻYCIA

Smak życia lepiej się docenia
po kilku głębszych zniesmaczeniach.

PODSTAWOWA

KOMÓRKA SPOŁECZNA

Że małżeństwo to rzecz święta,
wie osoba w nim przymknięta.

MAGICZNE LUSTRO

Jak już wstawisz w niego ryja,
dojrzysz to, co ci odbija.

FARSA

Farsa z forsą dobrze znana –
lubi bywać rozkradana.

ORZEŁ DWULICOWY

Notorycznie myśli sobie,
że bez trudu nas rozdziobie.

ZA DEMOKRACJI

Złodziej może być gierojem,
kiedy cudze ma za swoje.

NIE TYLKO ŚRODOWISKO

Przez pazerność na mamonę
rozumy też zanieczyszczone.

SPEŁNIENIE

Najsłodsze z moich spełnień
wciąż się domaga uzupełnień.

MĘKI TWÓRCZE

Z faktu mąk twórczych jeszcze nie wynika,
że mogą być warte mąk czytelnika.

PERSPEKTYWA NIEBA

Gwiazdy nade mną,
tylko wokół ciemno.

WE DWOJE

Samego siebie kochać nie muszę,
gdy mam przy sobie siostrzaną duszę.

KIERUNEK PRAWA

Nawet busola bywa głupawa,
gdy ma wskazywać kierunek prawa.

WREDNE PRZEPOWIEDNIE

Bo w nich ciągle się przeplata
trzecia wojna z końcem świata.

KONTAKT Z MASAMI

Pod mej czaszki wierzchnią czaszą
mam go z szarą i z białą masą.

O NAMIĘTNOŚCI

A namiętność aż się prosi,
by ją trochę namiętosić.

CO KOMU

Wdzięk chłopakowi winna dziewczyna,
bo tylko ducha Bogu jest winna.

KOCIAK

Przed upadkiem nie odczuwa trwogi,
bo w łóżku spada na cztery nogi.

WYBREDNY

Czy na jawie, czy też we śnie
o tych brzydkich nawet nie śnię.

UŚMIECH

Miewa w sobie coś z impresji –
delikatnie i bez presji.

POETA (NIE TYLKO HOMER)

Od widzących widzi lepiej,
bo na piękno nie jest ślepcem.

W LEPSZYCH SFERACH

Złodziej złodzieja złodziejem popędza,
a nam wszystkim zewsząd nędza.

ŚMIETNIK

Śmietnik historii cierpliwie czeka
na tych, co u nas tłamszą człowieka.

HASŁO

Wzniosłe hasło do sztandaru:
„W ręku władza – w dupie naród”.

POECI

To nic, że ślepi lub zaślepieni,
za to w ich wierszach setki odcieni.

Z UROKÓW NOCY

Gwiazdki mrugają na niebie wysoko,
może i do mnie któraś puści oko.

ŚPIEW PTAKÓW

Zawsze go cenię, zawsze pochwalam,
bo to nie to jest, co autoalarm.

UŚMIECHNIJ SIĘ

Bo uśmiech to najlepsza z odtrutek
na smutek.

POTRZEBA DUSZY

Po to i duszę ma ludzkie ciało,
by się przytulić do czego miało.

JESIENIĄ

Kiedy już słońko skąpi promienia,
czas się kołysać na smudze cienia.

MUSZELKA

Wyszumieć się nie może,
bo wciąż marzy się jej morze.

PARS PRO TOTO

Lubię toto, kiedy się obnaża,
gorzej z dobrodziejstwem inwentarza.

POEZJA I PROZA

I w wierszu poezja może
przebić się przez prozę.

ŻYCIE

Nie takim snem jest, zaś miłe panie
umilić mogą nam nawet spanie.

NA STANOWISKU

Drań pełniący obowiązki człowieka
szybciej zaszczytów może się doczekać.

KOMPLEKS

Mam kompleks niższości, a to oznacza,
że mnie poniża – to, co przytłacza.

ZAKOMPLEKSIONY

Mam swe kompleksy, bo to i owo
wciąż mnie załatwiać chce kompleksowo.

DZIEWCZYNY

Ulega się ich czarom
na młodość i na starość.

WIELKOŚĆ

Taka na miarę człowieka
nade wszystko mnie urzeka.

NIEPRYZWOITOŚĆ

Stąpać publicznie z twarzą odkrytą?
To ci dopiero nieprzyzwoitość!

PORA NA LABORA

Pracuj nad sobą, pracuj pod sobą,
na pracę w sobie także się zdobądź.

TAKA NASZA ANATOMIA

Wciąż nam kuleje stopa życiowa.
I z tym olejem różnie jest w głowach.

RACJA

Chciałby każdy bez wątpienia
mieć swą rację do zjedzenia.

NORMA

Dzisiaj normalność wypiera norma,
bo pieczę nad nią wciąż jakiś czort ma.

LEPIEJ

Że będzie lepiej? Bardzo być może.
Tylko że najpierw wciąż bywa gorzej.

JAK WIDZIEĆ KOBIETĘ?

Najlepiej widzieć ją od tej strony,
od której jest się już zaślepionym.

PODSZEPT

Głos natury nas nie smuci,
gdy w nim słyhać podszept chuci.

SPRAWY I SPRAWKI

Niejednego już zassały
niepozorne dziury w całym.

NIE TEN

Gdy jest za wiele o jedną kobietę,
to i raj się może okazać nie ten.

W MAŁŻEŃSTWIE

Pomimo zasad, pomimo kwasów
rozkoszy trzeba zażyć w dwójnasób.

NASZ ŚWIATOPOGLĄD

Dopasowany lubi bywać
do czyichś tam oczekiwań.

ZWOLENNIK

Z własnej a nieprzymuszonej woli
własną kobietę od cudzej woli.

Z POLITYKĄ

Z polityką wielka bieda –
z nią i bez niej żyć się nie da.

SKUTEK UBOCZNY

Per aspera ad astra,
a po drodze garb wyrasta.

NATCHNIENIE

Co przynosi mi natchnienie?
Twórcze tchnienie i wytchnienie.

NIEJEDEN INTELEKTUALISTA

Ma abstrakcyjne pojęcie
o tym, w co wierzy tak święcie.

W STOSUNKACH

Z instynktu wynika
bez teorii praktyka.

O LISTKU FIGOWYM

A może listek to zadatek
na figowy kwiatek.

WZNIOSŁE HASŁO

Niech się sławi ars amandi
poprzez modus operandi.

PRZEZ PRYZMAT ZODIAKU

Choć rak jestem, a nie lew,
pociąg do Ew wszedł mi w krew.

Z MIŁOŚCIĄ SIĘ NIE IGRA

Ludzie zawsze znajdą dość sił,
żeby igrać bez miłości.

CIĄGOTY

Okrągłości chcę doceniać
penetrując zagłębienia.

MOJA MIŁA

Czyż doprawdy upadała,
gdy pode mną lądowała?

DO PEŁNI

Nocną porą lunatykowałem
do pełni szczęścia grzesznym swym ciałem.

DO UŚMIEHAJĄCEJ SIĘ

Uśmiechem kuś mnie,
bom czuły na uśmiech.

ZUZANNA I STARCY

Przy takich starcach – rzecz oczywista –
i po kąpieli mogła być czysta.

Z GRAMATYKĄ

Z gramatyką problem mam maluczki:
rodzaj męski, żeński czy też ludzki?

PROPAGANDA SUKCESU

W propagandzie to najgłupsze,
że wciąż ktoś rozkrada sukces.

Z PIOSENKI

Do zakochania wciąż jeden krok,
jeden jedyny – bez skoków w bok...

NATURALISTKA

Naturę lubi głównie bez listka –
taka to z niej już naturalistka.

FIGLIK

Że naprawdę jest urocza,
zdradza mi jej figlik w oczach.

PONEŻNA

Jak w mą stronę okiem rzuci,
bałamuci mi coś w chuci.

PRZYGODNA ZNAJOMOŚĆ

Czasem dowodzi, że to się godzi,
co nam dogodzi.

ZWYCZAJ

Taki już zwyczaj u tej niebogi:
rąk nie rozkłada, a tylko nogi.

O ZGODZIE

Połowiczną zgodą z połowicą
nie każdy lubi być zachwycon.

MOJE MYŚLI

Przy brudnych myślach pozostanę,
bo wolę brudne niż wyprane.

ZABORCZA

Kiedy wpadniesz już w jej łapki,
trudno wyrwać się z pułapki.

OD NIECHCENIA

I od niechcienia wdzięki doceniam
z mojego punktu niedowidzenia.

DAMA

Między waletem, królem i asem
wdzięk swój mieć musi i jakąś klasę.

REFLEKSJA DIABLIKA

Do tego ponoć służy ogon,
żeby nim powielać błogość.

SŁUŻEBNICA

Jak ma chęć, to i użyzca –
taka z niej już służebnica.

APAGE

Apage satanas!
Nie włącz pomiędzy panią i pana.

SKARGA ADAMA

I co mi po takim rajcu,
gdzie mi we dwoje pobyc nie dają?

ADORATOR

Taki ze mnie adorator spódniczek,
bo na więcej w mym wieku raczej już
nie liczę.

WSTRZEMIEŻLIWOŚĆ

Nie takie świata tego uroki,
żebym miał skakać na wszystkie boki.

DAMA SERCA

Żeby ją pieścić, ciągle mam dość sił.
To dama serca. I przyległości.

DROBNA WYMIANA

Mogą dać sobie na dalszą drogę:
ona mu rękę, a on jej nogę.

NIE TYLKO Z RĘKAWA

Fraszka traktując sprawy i sprawki,
z rękawa sypię. Albo i z nogawki.

NAIWNY

Dość naiwna ze mnie sztuka,
bo człowieka w bliźnim szukam.

Kazimierz Słomiński

Kazimierz Słomiński

GDZIE PIĘKNO JEST ŚWIATŁEM...

Mam przed sobą dwa kolejne tomiki Borysa Russko: „Uciekające świty” (poezje) oraz „Olsnienia” z podtytułem „Aforyzmy i sentencje”.

„Uciekające świty” to zbiór 90 wierszy, a właściwie poetyckich miniatur, przygotowanych w związku z 90-tą rocznicą urodzin. Poeta mieszka w Warszawie, ale urodził się w Białowieży w 1929 r. Stąd też i temat przyrody, a zwłaszcza Puszczy Białowieskiej, nieustannie powraca w jego utworach. Jak choćby w wierszu „Wyciszenie I”: *Między dębami, / w kręgu kamieni, / biała aura puszczy. / Tu zgubiłem ból / i troski odpłynęły. / Została we mnie cisza.*

Tomik zaczyna się od przesłania zawartego w wierszu „Nienasycony”: *Stanąwszy na horyzoncie / idź poza zmysły, / czas / wyobraźnię. / Idź w głąb milczenia / do dna ciszy. / Gdzie zwinięte wymiary. / Na spotkanie niejawnym / sensom. / Gdzie nie mierzą kroków. / Nienasycony / nazwanym / idź.* Stąd i tytuł posłowania Waldemara Smaszca: „Nienasycony nazwanym”. Przypomnijmy, że jeden ze swoich wcześniejszych tomików Borys Russko zatytułował „Uciekające horyzonty”. Poeta tworząc nazywa i oswaja to, co nie zawsze jest uchwytnie: *Nie wiem, kiedy / postawię kropkę. / Myśl kreuje myśl. / Horyzont ucieka.* („Kropka”).

Tym razem w centrum uwagi autora okazał się czas – właśnie te urastające tutaj do rangi symbolu „uciekające świty”: *Uciekających świtów / nie dogonię. / Chwili nie okiełznam. / Wieczności nie opieczętuję. / Czas wodospadem.* („Czas I”). Świt to także światło i nadzieja: *Szukam Nadziei, / jak światła w mroku. / Jeśli nie znajdę / za życia, / będę szukać / po śmierci.* („Nadzieja”).

W tych miniaturach zadziwia umiłowanie piękna i wiara w sprawczą moc słowa: *Słowo poezji, / chwila muzyki / i głębia obrazu / unoszą / w nieobjętą przestrzeń / gdzie piękno jest / światłem, / gdzie jestem ponad / wszystkim, / w szczęściu niepojętym.* („Piękno”). Nie przypadkiem tomik zamyka wiersz „Dziewięćdziesiąt”, dedykowany Wiktorowi Szwedowi: *Dziewięćdziesiąt to dużo, / ale nie dla poety. / Napisałeś prolog / do następnej księgi. / Jesteś w nowej / przestrzeni. / Widzisz czekających / na słowo poety. / Wiatr czasu go nie zmiecie, / jest żywe.*

Ton temu zbiorowi nadają przede wszystkim poetyckie miniatury – nawet po trzy czy cztery wersy, nieraz bardzo kunsztowne i wysmakowane. Niekiedy przypomina się tradycja japońskiego haiku: *Dźwigam wspomnienie. / Śmierć lęka się / tylko pamięci.* („Pamięć”); *Opuściwszy dom / kupiłeś bilet / w bezpowrotność.* („W nieznanie”). Te drobiazgi bywają lakoniczne i jednocześnie potrafią wzruszyć głębią przemyśleń (bądź co bądź z perspektywy dziewięćdziesięciu już lat).

Czytając te wiersze trzeba pamiętać, że Borys Russko jest również autorem aforyzmów. Jednocześnie ze zbiorkiem „Uciekające świty” opublikował „Olśnienia” – niewielki tomik aforyzmów i sentencji. „Na rabacie poezji kwitną złote myśli” – tak Waldemar Smaszcz zatytułował swój wstęp.

Te 194 aforyzmy autor rozmieścił w pięciu rozdziałach: „Olśnienie – dostrzec niedostrzegalne”, „Natura tka byty”, „Czas to zęby Natury”, „Rozum – szczególny stan energii subtelnej”, „Ład – siewem matematyki”. Jeżeli przyjrzymy się już choćby tym tytułom, dostrzeżemy w nich zasadnicze wątki, jakie przewijają się i w wierszowanych miniaturach. Włącznie z pojęciami ze sfery matematyki czy kosmicznej nieskończoności.

Niełatwo jest pisać o aforyzmach. Borys Russko w znacznym stopniu sięga do tradycji folkloru, specyfiki przysłów. Jak choćby: *Gdzie chudy pieniądz, tam tęga bieda.* Albo: *Kiedy zło panuje i do ucha szepcze, człowiek człowieka depcze.* Jednak wiele z tych drobiazgów zadziwia głębią przemyśleń, magią poezji i kunsztem formy. Przypatrzmy się choćby niektórym z nich:

*Marzenie wiosłami nadziei.
Pawi ogon to arras z komnaty emira.
Starość – szept gasnącej świecy.
I karetka płacze, kiedy wiezie umierające dziecko.
Jastrząb i w skorupie jaja ostrzy dziób na zająca.
Zapach kwiatów jest westchnieniem natury.
Zło karmi się chciwością.
Wiara rzeźbi duszę.
Narodziny to błysk nowego z pierwiastkiem odchodzenia.
Noc szepcze gwiazdami.
Wołajmy do piękna, by czas wyrzucić za burtę.
W przemijaniu jest coś z gorzkich migdałów, a tak pięknie kwitną.
Jaki dźwignąć znicz wiedzy, by dobiec do uciekającego horyzontu.
Tyrania jest koloru spopieliałych kości.
Megawszechświat to fraktal w mgławicy liczb.*

Niniejsza wypowiedź to zaledwie notatka, miniprezentacja tego, czym możemy się delectować w tych dwóch skromnych objętościowo zbiorach.

Kazimierz Słomiński

Borys Russko. *Uciekające świty.* Wydawnictwo Komograf 2019.

Borys Russko. *Olśnienia. Aforyzmy i sentencje.* Wydawnictwo Komograf 2019.

KOMENTARZ I DIALOGI DO WIERSZY DANIELI POLASIK
(„Najprościej” nr 4/122/2018)

Zimowe spustoszenie

Siedzę skurczona w fotelu, plotę warkocze z pledowych frędzli. Zbita gęstwina drzew wycięła dziurę w niebie, a te samotne obok kołyszą się jak w traumie (...) kwiaty zakwitły na śniegu – chyba zawilce. Doskonała harmonia i jedność ludzkiej egzystencji z naturą żywą i martwą – super realny obraz, ale by rzecz sercem ogarnąć, niezbędne są dodatkowe wymiary kobiecej wyobraźni, a choćby zupa z jarzyn i ogień w kominku, twarz w sadzy, kilka świeżych obserwacji z porannego spaceru. Wszystko się jakoś plecie, patrzy na słońce w woalu i krzyż na pobliskim wzgórzu – cisza, pustki się już nie lęka.

Tak trudno siebie odgadnąć

Kocha, odkąd pamięta, a czas kręci kółka (...) trwają godziny, minuty, sekundy, drży każda chwila, dotyka jej czoła. Myślenie sercem dodaje uroku, z wiekiem wrażliwość jeszcze się pogłębia. Na czterdziestą rocznicę zasuszyła słowa w pamiętniku – wdycha kolejną wiosnę, a o świcie... stoi pośrodku łąki, wśród stokrotek, jak polny dyrygent i pyta: zerwać je, czy jeszcze żyć pozwolić? Oto dylemat wieszczki i pramatki – stwórczyni kobiecego ładu we wszechświecie domu, czysto w pokojach, a w oknach różowe firanki. Na noc niebo zamknęła w oczach, gwiazdy i bukiet z liści, pod koniec życia ramiona rozkłada i leci... jak anioł, i woła: jestem już, czy wciąż mnie nie ma?

Łzy tęczy

Westchnienia i szlochy, szum morza o sacrum, muszle w uszach, na policzkach róża wiatru, perły rosy, bursztyń dumnie wiszący na piersi, morskie opowieści, a ojciec kapitan, biały żagiel często znikał. Córka z nadzieją wpatruje się w horyzont. Krzyżyk na drogę, do wnętrza kościoła przez witraż słońce nieśmiało zagląda, cicho porusza ustami: matka i tajemnica. Dziewczynka w bieli na kolanach, wianek na głowie, w dłoni krzyżyk z pestek oliwnych (prezent z Jerozolimy). Pamięć niekiedy płata figle, ale bywa, że wspomnienia są realniejsze od tu i teraz, bardziej cielesne, zmysłowe, zwłaszcza w umyśle spełnionej kobiety.

Horyzont słowem ograniczony

Za welonem mgły wiosna, orka na ugorze, ciężar i ogród w sercu, tęsknota w oczach, łatwo nie było, nie dać się uwieść złudzeniom. Panoramiczny obraz, szerokokątny obiektyw umysłu. Ukradkowe spojrzenia, migawki myśli, czasem wyrwane z kontekstu. Album ze zdjęciami: dom z werandą, podwórko z trzepakiem, pokój przechodni i łąka jak płótno ledwo co zagruntowane. Może to trochę mgliste, niełatwo nadażyć, ogarnąć, zwłaszcza chłopskim rozumem, poskładać do kupy te rzeczy, słowem opisać ograniczonym przez horyzont własnych pojęć. Czuję, że błędę, ale jej wybór aż do grobowej deski marzeń mnie osobiście zatrzymuje, wręcz oszalamia.

Ziarna prawdy

Postarzała się nam łąka, posmutniała (...) jej wyblakłe oczy utkwione głęboko, chroni gniazda, w których ledwo tli się życie (...) siwe włosy wiatr roznosi, po zaroślach płącze. Nokturn wiosenny na chwilę przed świtem, drobiazg tuli się do ziemi, do poduszek z mgły, mało nosa nie wyściubi spod mchu i paproci, mackami jawy jeszcze się snu chwyta, łapkami przebiera. Bogatka zamilkła w buczynie, pierwsza biedronka i mrówka, gąsienica dźwiga ciężkie krople. Siewca ziarnem karmi żyzną glebę, z miłością podchodzi do wszelkiego stworzenia, oswaja łagodnie, delikatnie dotyka strudzonymi rękami, mości posłanie dla zmęczonych myśli, ale we wszystkim szuka prawdy, darmo nie rzuca słów na wiatr, domu na piasku nie buduje.

Wiersze „Wylowione z płaczu” to z krwi i kości poezja kobieca, taka prosto z serca, z ludowym, swojskim zmysłem wiary. Przemierza cztery pory roku, jak Vivaldi: zimą narzeka na *odmrożenia słów, kurczy się w fotelu, haftuje słoneczka*, wiosną *sadzi bratki* albo *unosi się lekko nad ziemią*, by przejść na drugą stronę strumienia, wraca do domu z *gałązką palmową*, latem *plynie pod prąd i oswaja z jawą*, jesienią przedziera się przez pajęczynę, wkłada *skrzydła z mgły utkane*, z ptakami odchodzi i oczywiście *przeżywa zaduszki*, bo duchy często ją nawiedzają. Poetka w tym tomiku pochyla się nad wszelkim drobiazgiem i o każdej porze dnia. Czy to o świcie, *gdy wiosła na tarczy zegara zagarniają senny czas*, w samo południe, kiedy spocone *chwile aż drżą z podniecenia*, o zmierzchu, *gdy za oknem czarne drzewa wsłuchują się w ciszę*, a nawet w nocy, *kiedy miękka poduszka uwiera i żaden pokój nie daje ukojenia*. Zanurza się cała w ten swój umiłowany świat: pól, łąk i lasów, i własnej wyobraźni. Niekiedy lekko, zwiewnie (czarodziejka), a innym razem kalecząc się o ciernie, przeżywa boleśnie, raz po raz pada na kolana, ale zawsze z ogromnym współczuciem, z sercem na dłoni, pozostaje w jakiejś niesamowitej jedności z naturą, modli się i pisze tylko o tym, co w duszy gra.

T a d e u s z D u d e k

B a r b a r a L a c h o w i c z

„SŁODKA PIEŚŃ ROZSTANIA”

Tak Ewa Stupkiewicz nazwała swój tomik. Nie przywykliśmy rozstawać się na słodko, raczej na gorzko, na smutno. Ewa rozstawanie się zamienia w okazję do tyłu przytulań, aż robi się jej słodko. O tym jest tytułowy wierszyk. Jest taki intymny, że zastanawiałam się, czy go czytać, ale przecież obiecałam. Czyjejs intymności nie komentuje się, moim zdaniem. Ani się nie podgląda. Jako czytelnik poczułam się w sytuacji podglądacza mimo woli.

Książeczka opowiada o Bobrowej Dolinie na Podlasiu, przy trasie na Bobrowniki. Autorka utożsamia się z lirycznym „ja”, które przygląda się miejscu, gdzie spędza wiele czasu z mężczyzną bardzo bliskim sercu. Postrzega to miejsce jako ich raj. Udowadnia, że raje są w ludzkim życiu możliwe, tylko trzeba mieć otwarte oczy i serce na to, co otacza, umieć patrzeć. Ona staje się częścią raj, tak jak była nią pramatka Ewa, ale tamta Ewa raj utraciła, a ta Ewa świadomie tworzy swój. Czy jest to wyzwanie rzucone Biblii? Może. Z pewnością jest to temat do zastanowienia się nad tym, jak kreujemy nasze życie, czy zamieniamy je w raj, czy bardziej w grząskie i niebezpieczne różne rodzaje piekła.

Ewa delektuje się swoim rajem, życiem w pięknym miejscu. Najważniejsze miejsce to drewniany, przytulny dom. Przed domem mały staw, w którym oswojone ryby kłaskają ogonami o powierzchnię wody. Jest też rozległa perspektywa łąki otoczonej lasem. Pojawiają się na niej dzikie zwierzęta. Obok stawu są grządki z warzywami, strachy na wróble ubrane w spódnice. Jest miejsce na ognisko, gdzie można zaprosić gości. W domu są pies i kot, które żyją ze sobą w przyjaźni. Tu jest inaczej. Ta Ewa nie ulega dziwnym pokusom szatana, nie gubi się na wewnętrznych rozstajach, omija *losu fusy...* (s. 48). A dlaczego? Przywykliśmy znosić los, igrać z nim, odnosić porażki. W nowym raj, można słuchać swoich emocji, bo mogą porządkować świat w sposób pokojowy. Można upajać się ciszą (s. 49). Jonasz Kofta pisał: *Bo gdy się milczy, milczy, milczy, / to apetyt rośnie wilczy / na poezję, co być może drzemie w nas*.

Poezja daje dostęp do wszelkich tajemnic tego świata i wszechświata, daje możliwość dodawania świetlnego pyłu z gwiazd do „krajobrazu bez granic”, do czucia głębi wszechświata, smakowania życia, a nawet do przyjaźni z mrokiem, który normalnie wzbudza w nas atawistyczny lęk.

Pewnym zaskoczeniem dla mnie jest obecność motyla w tej opowieści. Ewa jest z motylem, łowi kogoś, *coś w sidła motyle* (s. 12), leci z nim w cień pod obłoki, aby stamtąd wzrokiem sokolim

przemierzać dolinę. Z tamtej perspektywy opowiedzieć o tej bajce / co zakwitła / między nami // na szczęście (str. 16). Normalnie motyle nie latają aż tak wysoko, chyba że są to symboliczne motyle, które przechodzą niezwykłą metamorfozę z poczwarki do doskonale pięknego okazu. Takiego, który żyje w kwiatach i żywi się nektarem, pokarmem mitycznych bogów. Opisy symboliki motylej można przeczytać u Byrona czy Josefa Conrada. To skojarzenie motyla z człowiekiem jest mocno prowokujące do myślenia i do podobnej metamorfozy. Wprawdzie zwykle żyjemy dłużej niż motyle, ale i tak zawsze nasze życie wydaje się nam bardzo krótkie i podobnie kruche. Taki fantastyczny motyl może być mieszkańcem ciszy, która jest bezbronna, jego szelest jest znajomy, jest częścią snu, spokoju duszy, która może mieć otwarte oczy mimo snu (s. 53). Z jej pomocą można pokonywać przestrzeń ślizgiem pod niebo – w międzygwiazdne przestrzenie, a potem z powrotem po świt z pereł rosy, gdzie można chodzić boso z kimś.

Krótkie jest życie motyla na motylą miarę, a człowieka na człowieczą, więc autorka zadaje pytanie: *kiedy nas już nie będzie / co pozostanie...* Dochodzi do wniosku, że to będzie *cisza przestrzeni serc*, jest więc taka przestrzeń wspólna, i taki będzie z tego pożytek, że *już nikt nas nie zrani* (s. 55). Temat egzystencjalny ma dla motyla donioślejsze znaczenie, bo jego życie trwa bardzo krótko. Tym większą stwarza pokusę, aby się w tej sprawie wypowiedzieć, utrwalić je koniecznym piórem rajskiego ptaka. Symbolika i dosłowność są bardzo blisko: ptak wie, jak się lata, jego pióra wiedzą. Umoczywszy je w kroplach rosy zbieranych złotym brzaskiem, można opisać życie, które jest jak sen lub snem jest. Ptak potrafi żyć na ziemi i w powietrzu. Człowiek zawsze tego pragnie w swej zachłanności. To może być też twarda rzeczywistość, po której da się przejść stopami. W raju wszystko jest możliwe, nie ma cudów i zjawisk nadzwyczajnych, jest pełne życie z wszystkimi jego sprawami, tak było w niebie, jak stało się na ziemi. Tylko trzeba mieć oczy do patrzenia, uszy do słuchania, a czułość w sobie, aby niczego nie przegapić.

Wielka rozrzutność uwagi. Można by tym wypełnić rozległą panoramę. To jedna z cech Ewy – malarki. Jak każda rozrzutność jest efektowna. Przypomina rozmach biblijnego siewcy, który rzucił ziarno wszędzie, gdzie spojrzął, z nadzieją, że wszędzie. Tak Ewa sieje raj wokół siebie z nadzieją, że wszędzie. Cóż poradzić, jeśli ma się w sobie misję siewcy? Cóż poradzić, jeśli jest się łakomym gawronem? Dziób rozewrzeć i pochwycić, co się da z tych słów, które zdołała zapisać w swoim tomiku, żeby podzielić się własnym życiem. Jej wizją raju. Rajem możliwym.

Białystok, 18.03.2019 r.

Barbara Lachowicz

Ewa Danuta Stupkiewicz. *Słodka pieśń rozstania*. Wydawnictwo Prymat, Białystok 2019.

Daniela Długosz-Penca

**WIERSZE Z POGRANICZA CZASU –
CZYLI „POŁUDNIE I ZMIERZCH” ELŻBIETY LISAK-DUDY Z OPOŁA**

Przychodzi taki okres w życiu człowieka, iż zdaje sobie sprawę z ulotności życia i próbuje okiełznać czas. Czy może tego dokonać? Myślę, że tak, jeśli swoje życie, przemyślenia, radości i niepokoje przeniesie na karty książki, w zdjęcia czy dokonania dokumentalne, a wtedy coś po nas zostanie. Przykładem takiego istnienia w czasoprzestrzeni jest twórczość i osobowość Elżbiety Lisak-Dudy.

Debiutowała w 1980 roku, jest członkiem Warszawskiego oddziału ZLP oraz Górnośląskiego Towarzystwa Literackiego w Katowicach. Wydała cztery tomiki poetyckie;

„Wysłuchana w dotyk” (1987), „Historia złotej rybki” (1992), „Dama z reklamówką” (1998), „Wieczory” (2007), zaś tomik „Południe i zmierzch” (2019) jest jej kolejną książką. Od lat 80. jest członkiem NKL-u w Opolu i niegdyś współredaktorem „Nauczycielskiego Głosu Literackiego” — dodatku do „Głosu Nauczycielskiego”. Od 2005 r. współpracuje z redakcją internetowego radia polonijnego w Seattle (USA), publikując audycje z cyklu „Listy z Polski” i felietony „A to Polska właśnie”. W 1989 r. została wyróżniona odznaką Zasłużony Działacz Kultury. To tyle z biogramu literackiego, dodam, że jest ceniona nie tylko na Opolszczyźnie za dokonania literackie. Ponadto jest żoną znanego poety, krytyka literackiego, felietonisty i wydawcy – Harry’ego Dudy.

Tomik „Południe i zmierzch” jest wyjątkowo dojrzałym zbiorem wierszy, ponieważ autorka ze szczególnym pietyzmem prezentuje gamę uczuć, traktując rzeczy i sprawy z umiłowaniem piękna, miłością i troską o życie. Przez południe i zmierzch każdy z nas przechodzi, ale tylko ludzie wrażliwi, przepelnieni empatią potrafią tak o tym pisać.

Tomik ów składa się około 80 utworów zamieszczonych w kręgach tematycznych, takich jak: „Bez erraty”, „On i ona w beczce soli”, „Wypatrzone”, „Jeszcze tutaj”, „Z głębi szuflady”. Taki układ sprzyja koncentracji na niuansach z odpowiednim dobieraniem metafor, humoru, koncepcji przenoszenia się w pewne rewiry życia osobistego. Podmiot liryczny traktuje wiele spraw z przymrużeniem oka, jakby sugerował czytelnikowi – że on to wie, a może widzi z innej strony. Na przykład: *Dzień sypie w oczy / piaskiem jasności* (s. 9), czy „Niepoprawność” – *Chociaż stłuczona i mokra, // pod ciężarem zgarbiona – // nie chodzę po ziemi* (s. 10). Takich określeń, tylko Elżbiecie właściwych, jest wiele i to one właśnie zachwycają, bo przenoszą jakby w inny wymiar. Pozornie łatwy sposób porozumiewania z odbiorcą pulsuje wrażliwością, obserwacją także osobistych doznań, kobiety czasu południa, wyczuwającej zbliżanie się wieczoru, a nawet nocy. Często jest ocena egzystencji mężczyzny wobec życia kobiety, matki, kochanki, opiekunki, jak w wierszach: „Oni”, „Nieudana robotyka”, „Co kto powinien”, „Zmierzch” i inne. Występuje też subtelna wrażliwość na opisywane pejzaże, kolory, muzykę.

Ta artystyczna dusza zasiedliła wiersze także trudną rzeczywistością sytuacji onkologicznej jak w części: „Jeszcze tutaj”.

Z przyjemnością czyta się te wiersze, w których odnajduje się swoje alter ego.

Ciekawe są utwory z części końcowej: „Z głębi szuflady”. Rzadko bowiem wraca się do wierszy z lat młodości, traktując je jak juvenilia, próbę wchodzenia w twórczość niepewną. Elżbieta poświęciła tym ważnym wydarzeniom kilka wierszy, jakby przez szacunek dla talentu, który już wtedy kreował jej osobowość. Myślę, że wiersze trzeba czytać, aby przeniknąć także swoje, nienazwane przeżycia.

Tomik ten zyskuje także przez ciekawą okładkę Ryszarda Drucha – przyjaciela rodziny – z Polonii Amerykańskiej oraz czarno-białe ilustracje na motywach przyrody autorstwa Elżbiety Hebdy.

Redaktorem literackim jest oczywiście Harry Duda.

Koleżance po piórze z Opolskiego NKL-u serdecznie gratuluję, życząc wielu miłych spotkań z czytelnikami.

Daniela Długosz – Penca

Elżbieta Lisak-Duda, *Południe i zmierzch*, Wydawnictwo Ridero IT Publishing, Opole 2019.

NOTKI

„Fraza”. Poezja. Proza. Esej. [Wydawca: Stowarzyszenie Literacko-Artystyczne „Fraza”, Rzeszów]. Nr 2/2018 (100). Numer zamknięty 15.10.2018. Setna „Fraza” na stulecie Odrodzonej. # Str. 6-8 w rozdziale *Portrety: Janina Osewska. LISTY DO CIEBIE: *** pamięć o tobie zabrałam wbrew rozsądkowi...; *** las płonie...; *** to drobiazg jak oderwany guzik...; *** dom opustoszał...; *** kiedy urodzisz...* [Wiersze]. Tekst ostatniego wiersza: **** // kiedy urodzisz / ciszę w sobie / będziesz jednią / z ziemią i niebem.* # Str. 9-12: Irena Teresa Grabowiecka. *W błyskach błękitu i zieleni*. Rec.: J. Osewska. *Niebieska chwila*. Białystok 2017. # Str. 12-17: Erazm Stefanowski. *Poezja anielskich lotów*. Rec.: J. Osewska. *Niebieska chwila*. Białystok 2017. # Str. 17-19: Radosław Krupiński. *Uwiecznić ciszę*. [O fotografiach J. Osewskiej]. # Fotografie Janiny Osewskiej.

Jolanta Maria Dzienis. *Odlamki czasoprzestrzeni*. Wydawca: Rudzkie Towarzystwo Przyjaciół Drzew OPP [Wydano nakładem autorki], Ruda Śląska 2018. Stron 146; 22,4 x 14,9 cm; ISBN 978-83-945886-4-9. Inicjatywa wydawnicza i redakcja: Barbara i Adam Podgórcy. Ilustracje: Marek Waclaw Judycki. 42. publikacja książkowa Rudzkiego Towarzystwa Przyjaciół Drzew OPP. Tomik poezji – 120 wierszy. # Str. 5-8: Barbara i Adam Podgórcy. *Sklejanie lustra poezji*. [Wstęp]. Z tekstu: *Nagabywana, zdradza niektóre tajemnice swej twórczości: „Wiele osób mnie pyta, od kiedy piszę. Gdy odpowiadam, że od zawsze, widzę niedowierzanie w oczach rozmówców. [...] Obiecałam wam jednak kiedyś, że postaram się przeczesać pamięć w poszukiwaniu śladów tamtych wierszy i podpierając się luźnymi zapiskami, zachowanymi niechcący pomiędzy kartkami w dziecięcych książkach, spróbuję odtworzyć chociaż część „wierszy utraconych”. To, co udało się „Ismogenie” odzyskać, znajduje się w zbiorze, który właśnie przedkładamy czytelnikom. „Niewiele tego jest, więc zamiast stworzyć osobny podrozdział, wplotłam je między wiersze ostatnio pisane. Ułożyłam wszystko alfabetycznie, a dla zaznaczenia, że to właśnie one, dopisałam przybliżoną datę ich powstania. To je odróżnia od najnowszych”. Z tej dziwnej nieco wizji przemieszania wziął się też tytuł tomiku „Odlamki czasoprzestrzeni”. Na ostatniej stronie okładki zdjęcie i nota o autorce: JOLANTA MARIA DZIENIS. Pseudonim literacki: Ismogenia. Białostoczanka, po studiach politechnicznych. Redaktorka portalu Podlaskisenior.pl. Pisze wiersze i opowiadania. [...]. Jej wiersze ukazały się w kilku antologiach i almanachach oraz w kwartalnikach „Najprościej”. Wydała dwa tomiki wierszy: „Mgnienie” i „Z zaczarowanej polany”. [...] Utwory Jolanty Marii Dzienis można znaleźć na: www.jolantamariadzienis.pl.*

Apoloniusz Bogumił Ciołkiewicz. *Czego nie wiesz o drzewie i krzewie*. Wydawca: EKO-DOM Sp. z o.o., Grajewo 2018. Stron 40 (bez numeracji); 22,5 x 20,2 cm; ISBN 978-83-952992-0-9. Redaktor serii: Antoni Dudziński. Ilustrował: Krzysztof Kałucki. Wiersze dla dzieci. # Na ostatniej stronie okładki tekst: *Nagrodę Czytelnikom dać jestem gotowy, / jeśli wskażą mi drzewo o pniu kwadratowym / i krzak w lesie lub sadzie obojętnie który, / byleby korzeniami rósł sobie do góry...*

„Senior Podlaski”. Gazeta dla dojrzałych, twórczych i aktywnych. Nr 5. [2019]. # Str. 4-5: Jolanta Falkowska. *Srebro po raz czwarty*. [O rozstrzygnięciu czwartej edycji konkursu „Srebro nie złoto”]. Na str. 5 m. in. wiersz: Jolanta Maria Dzienis. *Do kołtuna*. # Numer dostępny w internecie [pdf].

„Info Sokółka”. Powiat sokólski. Bezpłatny tygodnik. 4.01.2019. [Nr 136/2018]. Str. 2: Leonarda Szubzda. *Przywróć nam spokój*. [Wiersz, z tomiku *Zwyczajne obcowanie*, 2006]. Dostępny w internecie (pdf).

„Przegląd Powiatowy”. [Augustów]. Nr 2 (1024). 10.01.2019. # Str. 18: Józefa Drozdowska. *Augustowskie ulice widziane oczyma poetów*.

„Augustowski reporter”. [Augustów]. Nr 90. Styczeń 2019. # Str. 18: Józefa Drozdowska. *Augustowskie ulice widziane oczyma poetów*.

12.01.2019. Spotkanie z cyklu „Cztery Pory Roku” „Zima” (koncert był równocześnie wkładem w 27 Finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy). Państwowa Szkoła Muzyczna w Augustowie; Sala Koncertowa (ul. Wybickiego 1). Poezja: Józefa Drozdowska (czytała swoje wiersze poświęcone muzyce i malarstwu); akwarele: Barbara Milanowska; fortepian: Karolina Kuśmierz (Polska), Maria Labunska (Ukraina), Ihor Ivanov (Ukraina). Spotkanie prowadziły Alicja Lidia Karpińska i Bożena Szumska-Niewiadomska z PSM w Augustowie. • Augustow24.pl – strona internetowa. Zb. B. [Zbigniew Bartoszewicz]. *W PSM Augustów dla WOŚP*. Zdjęcia: Piotr Godlewski. • Relacja w: „Przegląd Powiatowy”. [Augustów]. Nr 3 (1025). 17.01.2019. Str. 13: Jolanta Wojczulis. *Klasycznie dla wielkiej orkiestry*.

20.01.2019. Spotkanie Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku. Prowadził Kazimierz Słomiński. # Apoloniusz Ciołkiewicz – spotkanie autorskie, książka *Czego nie wiesz o drzewie i krzewie* (wiersze dla dzieci); prowadził Kazimierz Słomiński. # Zbigniew Nowicki – nowe opowiadania. # Turniej jednego wiersza – dwa tematy: wiersz satyryczny, *W zimowej szacie*; jury: Apoloniusz Ciołkiewicz, Grażyna Cylwik, Kazimierz Słomiński – rozpatrzyło siedem wierszy, nagroda: Regina Kantarska-Koper (za wiersz satyr.). # Turniej fotograficzny: dwa zdjęcia, dyplom: Grażyna Cylwik.

21.01.2019. Spotkanie literackie: Regina Kantarska-Koper, Teresa Radziewicz, Małgorzata Dobkowska. Temat: historia życia literackiego w Białymstoku. Całość prowadził Eligiusz Buczyński. Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego, Dział Zbiorów Specjalnych (II piętro), Białystok, ul. Marii Skłodowskiej-Curie 14 A.

Spotkania wiedzowo-literacko-plastyczne dla dzieci: 23.01.2019 (poświęcone lampom naftowym); 30.01.2019 (poświęcone psom). Prowadziła Józefa Drozdowska wraz z Anną Oleksy. Filia nr 2 Miejskiej Biblioteki Publicznej APK, Augustów, ul. Komunalna 2.

„Akant”. Miesięcznik Literacki. [Bydgoszcz]. Nr 1 (274). Styczeń 2019. # Str. 8: Irena Batura. *Anielka*. [Wiersz]. # Str. 18: Halina Alfreda Auron. *Próba czasu*. [Wiersz]. # Dodatek: „Świat Inflant”. Pismo literacko-naukowe. Nr 1 (196). Styczeń 2019. Str. 4: Irena Drowdwiłło Batura. *Bliskość na wyciągnięcie ręki (1)*. [Proza].

„Przegląd Powiatowy”. [Augustów]. Nr 6 (1028). 7.02.2019. # Str. 14: Józefa Drozdowska. *Ferie w Bibliotece na Komunalnej*.

8.02.2019. II Sejmik Poetycki i towarzyszący mu Turniej Jednego Wiersza, zorganizowany w ramach III edycji Festiwalu Literackiego „Autorzy i książki. Podlaskie podsumowanie”. Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego, Białystok, ul. Marii Skłodowskiej-Curie 14 A. Do Turnieju Jednego Wiersza utwory zgłosiło 30 poetów. Nagrody uzyskali: Małgorzata Sochoń za wiersz *stara Makowiakowa* (Nagroda Jury i Publiczności); Marek Dobrowolski za wiersz *pozornie rozsypane słowa* (Nagroda Publiczności, ex aequo).

12.02.2019. Przyznanych zostało osiem półrocznych i dziesięć rocznych stypendiów artystycznych Marszałka Województwa Podlaskiego w dziedzinie twórczości artystycznej, upowszechniania kultury i opieki nad zabytkami na rok 2019. Łączna kwota z budżetu województwa przeznaczona na stypendia dla twórców na ten rok to 158.000 zł. Przy czym na jedno stypendium roczne przypada kwota 11.000 zł brutto, a na stypendium półroczne 6.000 zł brutto. Na tegoroczny nabór wpłynęło 36 wniosków. Stypendium roczne otrzymała m.in. Janina Osewska – na napisanie tomu poetyckiego pod roboczym tytułem *Płótna do jaśnienia* z okazji jubileuszu 20-lecia pracy twórczej oraz 65-lecia urodzin. Stypendium półroczne otrzymała m. in. Krystyna Gudel – na stworzenie tomiku poezji pod roboczym tytułem *Ziemi mojej i ludziom. W hołdzie i z wdzięcznością*.

Augustow24.pl – strona internetowa. Józefa Drozdowska [Zdjęcia: Krzysztof Anuszkiewicz i Józefa Drozdowska]. „*Mój święty patron*”, *Święci z naszych wierszy*. [Wpis: 12.02.2019]. Tekst:

Myślę, że nadszedł już czas, by zapoznać Czytelników z wyborem wierszy przedstawionych podczas Niedzielnych Pogwarek Poetyckich przy Herbatce zatytułowanych „Mój święty patron”. Są to wiersze o patronach, których nosimy imiona; o tych, którzy wzmacniają nas i naszą wiarę od czasu przyjęcia sakramentu bierzmowania; są patronami naszych zawodów bądź w rozmaity sposób przychodzą nam z pomocą; w takiej czy innej sytuacji zainteresowali nas świętością swojego życia. Są wśród nich utwory liryczne i refleksyjne.

W swej treści bardzo osobiste i takie, gdzie piszący podchodził do tematu z pozycji historyka czy obserwatora. Niektórzy twórcy zgłębiali żywoty opiewanych świętych szukając sensu ich istnienia we własnym życiu, kulturze czy religii. Są wiersze stwierdzające i pytające. Przyjmują różne formy zapisu. Niektóre z nich mają charakter czysto modlitewny. Są pośród nich utwory poświęcone Najświętszej Maryi Pannie oraz patronkom i patronom: św. Agacie, św. Agnieszce, św. Antoniemu Padewskiemu, św. Barbarze, św. Bernadecie, św. Cecylii, św. Erazmowi, św. Franciszkowi z Asyżu, św. Janowi Chrzcicielowi, św. Janowi de la Salle, św. Janowi XXIII, św. św. Joannom, a wśród nich Joannie d'Arc, i Joannie Beretcie-Molli; św. Józefowi, św. Krystynie, św. Małgorzacie Marii Alacoque, św. Mikołajowi z Miry, św. Piotrowi Apostołowi, św. Reginie, św. Teresie od Dzieciątka Jezus i św. Zofii. Nie mogło zabraknąć wierszy o św. Wawrzyńcu – patronie bibliotekarzy i bibliotek, wszak Niedzielne Pogwarki Poetyckie przy Herbatce organizowane są przez bibliotekę. W Filii nr 2 MBP APK (ul. Komunalna 2), gdzie prowadzone są spotkania pogwarkowe, oglądać można wystawę obrazków z postaciami świętych z prywatnej kolekcji Krzysztofa Anuszkiewicza (prezesa Zarządu Oddziału Polskiego Towarzystwa Numizmatycznego w Augustowie, kolekcjonera, wydawcy książek i fotografika – wymienię tu tylko niektóre z jego zajęć). W czasie spotkania 9 grudnia ub. r. można było również zobaczyć zestaw książek o tej tematyce i zbiór medali ze świętymi.

Wiersze poetów, którzy nie mogli osobiście uczestniczyć w pogwarkach czytali ich koledzy po piórze oraz Krystyna Korzeniewska, Krzysztof Anuszkiewicz i Wojciech Batura.

Zachęcam do zapoznania się z wyborem utworów i fotografiami Krzysztofa. Tomik wierszy, podobnie jak wcześniejsze, został wydrukowany dzięki pomocy Krystyny Bakuniewicz. Projekt plakatu i logo pogwarek są autorstwa Renaty Rybsztat.(...).

● *Nasi święci. Wybór wierszy.* Wydawca: Miejska Biblioteka Publiczna Augustowskich Placówek Kultury w Augustowie. Stron 50. [Do pobrania w wersji PDF]. Koncepcja wydawnicza i wybór wierszy: Józefa Drozdowska. Opracowanie: Józefa Drozdowska, Leonarda Szubzda. Fotografie: Krzysztof Anuszkiewicz. Logo Niedzielnych Pogwarek Poetyckich przy Herbatce: Renata Rybsztat. Wydawnictwo okolicznościowe z okazji XVIII Niedzielnych Pogwarek Poetyckich przy Herbatce pt. „Mój święty patron” prowadzonych przez Józefę Drozdowską i Annę Oleksy w Filii nr 2 MBP APK Augustów 9 grudnia 2018. Nakład 38 egz. (w wersji papierowej). ## Str. 10: Krystyna Gudel. *Kobieta ze Świętą Agatą*. [Wiersz]. # Str. 12-13: Irena Batura. *O kapliczce... której nigdy nie było*. [Wiersz]. # Str. 14: Józefa Drozdowska. *Do Świętej Barbary – patronki dobrej śmierci*. [Wiersz]. # Str. 21-22: Janina Osewska. *Święty Jan Chrzciciel*. [9 haiku]. # Str. 24: Zofia Wróblewska. *Święty Jan XXIII*. [Wiersz]. # Str. 25-29: Joanna Pisarska. *MOJE JOANNY: Święta Joanna żona Chuzy; Święta Joanna d' Arc; Święta Joanna de Chantal; Święta Joanna Beretta-Molla*. [Wiersze]. # Str. 34: Józefa Drozdowska. *Do Świętego Mikołaja z Miry*. # Str. 40: Józefa Drozdowska. *Do nieznanego malarza obrazu „Męczeństwo Świętego Wawrzyńca” w Jaminach*. [Wiersz]. # Str. 41: Krystyna Gudel. *Do Świętego Wawrzyńca z Dolistowa*. [Wiersz]. # Str. 42: Leonarda Szubzda. *Święty Wawrzyniec*. [Wiersz]. # Str. 47-48: Regina Kantarska-Koper. *MOJE ŚWIĘTE PATRONKI: Regina, Krystyna, Agnieszka*. [Wiersze]. ● Ponadto w wersji PDF wkładka ze zdjęciami Krzysztofa Anuszkiewicza.

17.02.2019. Spotkanie Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku. Prowadził Kazimierz Słomiński. # Apoloniusz Ciołkiewicz – spotkanie autorskie, fraszki z przygotowywanego tomiku *W zaułkach śmieszności*; prowadził Kazimierz Słomiński. # Zbigniew Nowicki – nowe humoreski; Kazimierz Słomiński – rymowanki z cyklu *Rzuć palenie*. # Turniej jednego wiersza – temat: *Walentynki*; jury: Apoloniusz Ciołkiewicz, Zbigniew Nowicki, Kazimierz Słomiński – rozpatrzyło osiem wierszy, nagroda: Krystyna Gudel. # Turniej fotograficzny: dwie fotografie, dyplom: Katarzyna Grabowska.

17.02.2019. Niedzielne Pogwarki Poetyckie przy Herbatce, zatytułowane: *Dawne przedmieścia Augustowa*. Prowadziła Józefa Drozdowska. Zaprezentowano wiersze o dawnych przedmieściach Augustowa: Białobrzegach, Biernatkach, Klonownicy, Turówce, Uściankach, Wójtowskich Włókach i Żarnowie autorstwa: Ireny Batury, Józefy Drozdowskiej, Barbary Gałczyńskiej, Bożeny Klimaszewskiej, Czesława Kowalewskiego, Celiny Mieńkowskiej, Anny Moczek, Jana Saczko, Tomasza Sieczkowskiego, Urszuli Sieńkowskiej-Cioch, Leonardy Szubzdy, Krystyny Walickiej i Piotra Waldemara Wiśniewskiego. Wiersze tych, którzy nie mogli sami przybyć na spotkanie przedstawili Wojciech Batura, Barbara Gałczyńska i Erazm Stefanowski. Spotkaniu towarzyszyła wystawa obrazów malowanych techniką olejną na płótnie Bożeny Klimaszewskiej z Obuchowizny. Miejska Biblioteka Publiczna APK Filia nr 2, Augustów, ul. Komunalna 2.

Z regionu Sokółka: naszemiasto.pl – strona internetowa. Ewa Bochenko. *Korycin. Konkurs poetycki przyciągnął dzieci i młodzież z Podlasia (zdjęcia)*. [Opublik. 21.02.2019]. Z tekstu: *Dziś, 21 lutego, w Gminnym Ośrodku Kultury, Sportu i Turystyki w Korycinie odbyła się XVIII edycja konkursu recytatorskiego „Między milczeniem a krzykiem”. Uczestnicy recytowali wybrane wiersze Leonardy Szubzdy – poetki regionu sokólskiego i ziemi korycińskiej. Uczestnicy i goście mieli okazję spotkać się też z autorką, porozmawiać z nią. [...] Zawsze pojawia się na konkursie w Korycinie. Jest gościem specjalnym, zasiada w jury. [...] Konkurs odbywa się od zawsze pod patronatem wójta gminy Korycin, który jest też fundatorem nagród.*

„Przegląd Powiatowy”. [Augustów]. Nr 8 (1030). 21.02.2019. # Str. 14: Józefa Drozdowska. *Wiersze o dawnych augustowskich przedmieściach*.

22.02.2019. Fundacja „Cordis” – Dom Serc (Augustów, ul. Jeziorna 31) ogłosił konkurs recytatorski pt. „Zwierzogrod” dla dzieci korzystających ze świetlicy. W jury uczestniczyła m. in. Józefa Drozdowska.

Strona internetowa: 24tp.pl – Tygodnik Podhalański. *Wyniki XVIII Konkursu Jednego Wiersza im. Jurka Tawłowicza. Przeczytajcie zwyczajne wiersze*. [Opublik. 25.02.2019]. Brak bliższych danych o rozstrzygnięciu konkursu. Zamieszczony m.in. wiersz: Joanna Pisarska. *Czekając*. [Wyróżnienie].

„Augustowski Reporter”. [Augustów]. Nr 91. Luty 2019. # Str. 6: Józefa Drozdowska. *Święci z naszych wierszy*.

„Akant”. Miesięcznik Literacki. [Bydgoszcz]. Nr 2 (275). Luty 2019. # Str. 5: Irena Batura. *Kuba Janik*. [Wiersz]. # Str. 14: Irena Batura. *Oby przetrwały tylko detonacje niecierpka*. [Wiersz]. # Str. 23-24: Mieczysław Wojtasik. *Impresja bytu*. Rec.: Irena Słomińska. *Tożsamość*. Białystok 2018. # Dodatek: „Świat Infant”. Pismo literacko-naukowe. Nr 2 (197). Luty 2019. Str. 4: Irena Drowdwiłło Batura. *Bliskość na wyciągnięcie ręki (2)*. [Proza, dokończenie z poprzedniego numeru].

Środy Literackie Książnicy Podlaskiej. Rok dziewiąty. Październik 2016 – czerwiec 2017. Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego, Białystok b.r.w. [2019]. Stron 192; 21 x 14 cm; ISSN 2082-0410. Redakcja: Michał Siedlecki, Dominik Sołowiej. Nakład 100 egz. # Str. 79-84: Spotkanie 11, 25 stycznia 2017. Irena Słomińska. *Świat poetyckiej wyobraźni*. Notatka o poetce (str. 79), krótki szkic Dominika Sołowieja (str. 79-82), wywiad z poetką – przeprowadził Michał Siedlecki (str. 82-84).

Ewa Danuta Stupkiewicz. *Słodka pieśń rozstania*. Wydawnictwo Prymat Mariusz Śliwowski, Białystok 2019. Stron 80; 20,9 x 12 cm; ISBN 978-83-7657-372-4. Fotografie i opracowanie graficzne: Ewa Danuta Stupkiewicz. Korekta: Irena Grabowiecka. Tomik poezji – 69 wierszy. # Na ostatniej stronie okładki zdjęcie i notka o autorce. Z tekstu: *Ewa Danuta Stupkiewicz ur. 23 lipca 1962 r. w Białymstoku. Jest absolwentką pracowni grafiki Instytutu Wychowania Artystycznego Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie i dyplomowanym nauczycielem*

przedszkola. Uprawia poezję i prozę. Publikuje w wydawnictwach zbiorowych. Wydała książkę dla dzieci „Kraina tęczę malowana” (2013 r.) i tomik poezji „Pokonać lęk” (2013 r.)... [...] Opublikowała kolejne tomiki poezji: „Szczęście w warkoczu z łez” (2014 r.), „W kawiarnianym zaułku myśli” (2015 r.) oraz „Kawiarnianym czasem” (2016 r.). Ponadto jest autorką wystaw indywidualnych i zbiorowych: rysunku, pastelii, obrazów olejnych, fotografii, grafiki warsztatowej oraz ilustracyjnej (w 2018 r. obchodziła Jubileusz 35-lecia Pracy Zawodowej i Pracy Twórczej). [...] Od 2006 r. jest członkiem Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku, a od 2011 r. należy także do Konfraterni Poetów w Krakowie.

5.03.2019. Etap Powiatowy XV Regionalnego Konkursu Recytatorskiego im. Wacława Klejmonta „Poeci Pogranicza Warmii, Mazur i Suwalszczyzny”. W komisji Konkursowej: Alicja Bajkowska, Ewa Chodacz i Józefa Drozdowska. W czterech kategoriach wiekowych uczestniczyło 23 uczestników od kl. V szkoły podstawowej po III klasę szkoły ponadgimnazjalnej. Recytowano wiersze poetów: Ireny Batury, Jana Domasza, Józefy Drozdowskiej, Zbigniewa Herberta, Michała Kajki, Henryka Kodzia, Wojciecha Kętrzyńskiego, Ireny Krzywińskiej, Leszka Aleksandra Moczulskiego, Janiny Osewskiej, Józefiny Rogosz-Walewskiej, Erazma Stefanowskiego, Tobiasza Stullicha, Krzysztofa Szatraskiego, Leonardy Szubzdy i Marii Zientary-Malewskiej. II LO im. Polonii i Polaków na Świecie, Augustów, Aleja Wyszyńskiego 1.

13.03.2019. Józefa Drozdowska – spotkanie autorskie – z cyklu „Suchowolski Salonik Literacki”. Prowadziła Krystyna Gudel. Centrum Trzech Kultur, Suchowola, Plac Kościuszki 5 D.

17.03.2019. Spotkanie Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku. Prowadził Kazimierz Słomiński. # Ewa Danuta Stupkiewicz – tomik *Słodka pieśń rozstania*, prowadziła Barbara Lachowicz; na ścianach fotografie E. D. Stupkiewicz. # Turniej jednego wiersza – temat: *Spotkanie*; jury: Mirosława Łuksza, Kazimierz Słomiński, Leonarda Szubzda – rozpatrzyło pięć wierszy, nagroda: Maria Roszkowska. ## Następnie zebranie Białostockiego Oddziału Związku Literatów Polskich (prowadziła Leonarda Szubzda), poświęcone głównie wspomnieniom o zmarłym niedawno białoruskojęzycznym literacie Bazylim Pietruczuku.

Zespół Szkół im. gen. Nikodema Sulika w Dąbrowie Białostockiej – strona internetowa. *Spotkanie z p. Krystyną Gudel*. [Opublik. 29.03.2019]. Tekst: *W ramach zajęć z dziennikarstwa uczniowie kl. III A oraz kl. I C uczestniczyli w spotkaniu z niezwykłą osobą. Pani Krystyna Gudel – znakomita poetka, działaczka społeczna, radna, animatorka życia kulturalnego, pomysłodawczyni „Saloniku literackiego”, stypendystka Marszałka Województwa Podlaskiego i badaczka lokalnej historii zaprezentowała dorobek twórczy oraz podzieliła się z młodzieżą swoimi pasjami. To wyjątkowe spotkanie, możliwość wysłuchania mądrych wierszy oraz rozmowy pozostaną w naszej pamięci. Życie może być ciekawe i twórcze tak, jak naszego gościa. Zdjęcia.*

Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego, Filia nr 8, Białystok, ul. W. Witosa 34 (Osiedle Słoneczny Stok). Wystawa książek mieszkańców osiedla: Apoloniusz Ciołkiewicz, ks. Jan Filewicz, Irena Słomińska, Kazimierz Słomiński.

„Akant”. Miesięcznik Literacki. [Bydgoszcz]. Nr 3 (276). Marzec 2019. # Str. 12: Irena Batura. *Zabawki i zabawy*. [Wiersz].

„Własnym Głosem”. Pismo społeczno kulturalne. [Pismo Robotniczych Stowarzyszeń Twórców Kultury; redaktor naczelny: Paweł Soroka]. [Warszawa]. Nr 1/2019 (105). Styczeń – marzec 2019. # Str. 20: Regina Kantarska-Koper. *Fraszki. O mężczyźnie i kobiecie (temat najstarszy na świecie)*. [13 fraszek]. Numer dostępny w internecie (pdf).

Apoloniusz Bogumił Ciołkiewicz. *W zaułkach śmieszności*. Wydawca: EKO-DOM Sp. z o.o., Grajewo 2019. Stron 68; 20,8 x 14,6 cm; ISBN 978-83-952992-3-0. Tomik fraszek; podział na rozdziały: *Zaulek pierwszy: Eko-fraszki* [7 fraszek]; *Zaulek drugi: Poprawka z humoru* [49 fr.];

Zaulek trzeci: Powiastki dydaktyczne [11 fr.]; Zaulek czwarty: Rajske fraszeczki [11 fr.]; Zaulek piąty: Słowem poszturchiwanie [73 fr.]; Zaulek szósty: Z listy utylitarysty [24 fr.]; Zaulek siódmy: Szereg literek [11 fr.]; Wychodzenie na prostą: Gaforyzmy [77 aforyzmów]. # Na ostatniej stronie okładki tekst: Przebrnąłeś przez zaułki, Czytelniku Drogi? / Może od tego marszu zabolaly nogi, / nim wyszedłeś na prostą? Podeszwy masz zdarte / i na relaks w zaciszu chęci nieodparte? // Raduj się, gdy rzecz gorsza Cię tu nie spotkała / i głowa od zaułków tych nie rozbolala, / chociaż można się cieszyć i z bólu w podarku, / bo jeśli głowa boli, znaczy – jest na karku!

Spotkania warsztatowe NKL w Białymstoku: 12.01.2019; 2.02.2019; 2.03.2019. Poświęcone poezji – prowadził Kazimierz Słomiński.

Strona internetowa Jana Migielicza: **Migielicz.pl portal satyryczny**. [Wpis:] • 6.02.2019. *Konkurs na Aforyzm i Fraszkę imienia Eugeniusza Szulborskiego*. [Regulamin]. • 6.02.2019. *XXXII Ogólnopolski Konkurs Poetycki „O Buławę Hetmańską” 2019*. [Regulamin]. • 14.03.2019. *Kwartalnik literacki „Najprościej” nr 4/122/2018*.

Strona internetowa: **Podlaski Senior [podlaskisenior.pl]**. [Wpis:] • 6.01.2019. *Dary*. [Wiersz Jolanty Marii Dzieńis]. • 26.01.2019. *Na saneczkach*. [Tekst i wiersz J. M. Dzieńis]. • 10.02.2019. *Jadwiga Zgliszewska. Sejmik Poetycki i Turniej Jednego Wiersza*. [Marek Dobrowolski – nagroda publiczności]. • 18.03.2019. *Jolanta Falkowska. Jolanta Maria Dzieńis gościem specjalnym. Z tekstu: Na spotkania w Klubie Studenckim Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku „CoNieCO” od czterech lat zapraszana jest, jako gość specjalny, współredaktorka Podlaskiego Seniora, poetka Jolanta Maria Dzieńis. [...] Gdy w 2014 roku „Medyk Białostocki” zamieścił artykuł o niej i jej twórczości, podając stronę internetową, gdzie można znaleźć jej utwory, studenci zajrzeli tam, wiersze przeczytali i zakochali się w nich. Od tego czasu nie wyobrażają sobie Spotkań bez naszej Koleżanki. Każdy jej występ przyjmowany jest entuzjastycznie i nagradzany gromkimi brawami. Film z fragmentem marcowego spotkania: 2.15 min. • 22.03.2019. *Marcowa marzanna*. [Tekst i wiersz J. M. Dzieńis]. • 30.03.2019. *Każę, czy karzę? Oto jest pytanie!* [Tekst J. M. Dzieńis].*

W wieku 95 lat **zmarł Jan Lempkowski**, działacz kombatancki i publicysta zamieszkały w Górze Kalwarii, nauczyciel fizyki, z zamiłowania historyk i literat, autor wspomnień wojennych i publikacji poświęconych historii regionu. Urodził się 7 lutego 1923 r. w Radwankowie Królewskim. Podczas wojny żołnierz 12 samodzielnej kompanii łączności przy sztabie 5 Dywizji Piechoty 2 Armii Wojska Polskiego, uczestnik Bitwy pod Budziszynem (1945), podczas której w dramatycznych okolicznościach uniknął śmierci z rąk żołnierzy niemieckich rozstrzelujących jeńców polskich po walce. Większość jego publikacji była tematycznie związana z II wojną światową.

W notce o autorze w ostatniej jego książce *300 lat wojska w Górze Kalwarii* (2015) odnotowano: *Jan Lempkowski – absolwent Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Łodzi i Uniwersytetu Łódzkiego; mgr fizyki, przez 36 lat – od roku 1957 do 1993 – był nauczycielem fizyki w Liceum Ogólnokształcącym w Górze Kalwarii, a w latach 1993-2002 w Zespole Szkół Gastronomicznych tamże. Urodzony w 1923 r. „cudze dzieci uczył”, wykonując zawód nauczyciela przez 55 lat. Zaczął pisać książki w drugiej połowie lat sześćdziesiątych, w 1971 r. otrzymał wyróżnienie Ministra Obrony Narodowej za wydaną przez Wydawnictwo MON książkę „Ostatnie dni” stanowiącą dokumentację wydarzeń oraz Jego przeżyć jako żołnierza II Armii Wojska Polskiego w ostatnich miesiącach II wojny światowej. W 1976 r. ukazała się Jego książka „General Aleksander Waszkiewicz. 1901–1945” w serii „Bitwy Kampanie Dowódcy”. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych aktywnie uczestniczył w pracach Literackich Klubów Nauczycieli w Warszawie i Białymstoku. w 2000 r. wydał książkę wspomnieniową „Panie nie zabijaj” na temat II wojny światowej i swojej służby wojskowej zakończonej w marcu 1947 r. W 2004 r. w Ludowej Spółdzielni Wydawniczej ukazała się Jego książka „To co święte. Pokoleniom w hołdzie” będąca tomem*

wspomnień i zarazem historią rodziny. W 2009 r. wydał „Listki pamięci” – książkę poświęconą historii Liceum Ogólnokształcącego w Górze Kalwarii.

Jan Lempkowski zmarł 16 stycznia 2019 r. w Górze Kalwarii i pochowany został na miejscowym cmentarzu.

Współpracował z Nauczycielskim Klubem Literackim w Białymstoku. W „Najprościej” ukazały się jego następujące teksty: • *Cmentarz*. [Opowiadanie]. 1992, nr 3 (17), s. 25-26. • *Kulminacja*. [Opowiadanie]. 1993, nr 1 (19), s. 25-27. • *Niesprawiedliwość*. [Opowiadanie]. 1994, nr 2 (24), s. 20-25. • *Byłem tam*. [Opowiadanie]. 1994, nr 3 (25), s. 3-4. • *Cena brzasku*. [Opowiadanie]. 1996, nr 3 (33), s. 24-25. • *Szlakami Adama (Opowieść o wycieczce nauczycielskiej na Litwę i Białoruś...)*. 1996, nr 4 (34), s. 36-40. • *Z kagankiem nad przepaścią*. [Opowiadanie]. 1998, nr 4 (42), s. 11-13. • *Egzekucja*. [Opowiadanie]. 1999, nr 1 (43), s. 19-20. • *Celny strzał szatana*. [O aresztowaniu profesorów krakowskich 1939]. 2004, nr 4 (66), s. 40-41. • *W morzu ciemności*. [Opowiadanie]. 2013, nr 2 (100), s. 25-28. • • Ponadto recenzje z jego książek: • Eugeniusz Szulborski. *Panie, nie zabijaj*. Rec.: Jan Lempkowski. *Panie, nie zabijaj!* Góra Kalwaria 2000. – 2002, nr 1 (55), s. 43-44. • Eugeniusz Szulborski. *Pamięć*. Rec.: Jan Lempkowski. *Listki pamięci. Z dziejów Liceum Ogólnokształcącego w Górze Kalwarii*. Góra Kalwaria 2009. – 2009, nr 3 (85), s. 50-51.

19.01.2019. W wieku 92 lat zmarł **Bazyli Pietruczuk**, literat, prozaik. Członek Związku Literatów Polskich – Oddział Białostocki (1986) i Związku Literatów Białoruskich (1997). Pisał w języku polskim i białoruskim. Debiutował na łamach białostockiej „Nivy” w 1975 r. Autor książek: *Ściernisko* (1986), *Pożnia* (1987), *Księga hańby* (1995, 2000, 2006), *Kławunia, heta ja, twój Wasia* (1998), *Kryszynki* (2009), *Blizny* (2010). Urodził się 23.08.1926 r. w Grabowcu w gminie Dubicze Cerkiewne. Ukończył technikum ekonomiczne w Warszawie i szkołę oficerską w Legionowie. Zmarł 19.01.2019 r. w Białymstoku, pochowany 23.01.2019 r. na Cmentarzu Prawosławnym w Dojlidach.

28 edycja Nagrody Literackiej Prezydenta Miasta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego.

Do Nagrody Literackiej za 2018 rok zgłoszone zostały następujące tytuły i autorzy:

- Katarzyna Grażyna Ciołkiewicz. *Tak mało trzeba*. EKO-DOM Sp. z o.o., Grajewo 2018.
 - Violetta Nowakowska. *Węgrów. Historia obecności*. Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury, Białystok 2018.
 - Małgorzata Dobkowska. *Dzikie ogrody*. Książnica Podlaska im. Ł. Górnickiego, Białystok 2018.
 - Marcin Tomkiel. *Zaufany sztabowiec Piłsudskiego. Historia życia Stanisława Nilskiego-Lapińskiego*. Książnica Podlaska im. Ł. Górnickiego, Białystok 2018.
 - Barbara Goralczuk. *Na Porozi*. Stowarzyszenie Poetów Ziemi Bielskiej, Bielsk Podlaski 2018.
 - Irena Słomińska. *Tożsamość*. Druk-24h.com.pl, Białystok 2018.
 - Eligiusz Buczyński. *On*. Fundacja Biała Wieża, Białowieża 2018.
 - Marcin Dąbrowski. *Wenaja*. Novae Res, Gdynia 2018.
 - Mirosław Miniszewski. *Opowieści ze wsi obok*. Dzikie Siedlisko 2018.
 - Natalia Fiedorczuk. *Ulga*. Wielka Litera, Warszawa 2018.
 - Dariusz Adamowski. *Baśnie*. Stowarzyszenie Żywych Poetów, Brzeg 2018.
 - Krzysztof Gedroyć. *Piwonia odrodzona*. Fundacja Sąsiedzi, Białystok 2018.
 - Grzegorz Curyło. *Słońce nad Grajewem*. EKO-DOM Sp. z o.o., Grajewo 2018.
 - Wojciech Karpiński. *W ogrodach snów*. Fundacja Sąsiedzi, Białystok 2018.
 - Piotr Nesterowicz. *Jeremiasz*. Wydawnictwo W.A.B./GW Foksal, Warszawa 2018.
 - Mirosława Łuksza. *Żubr na zebrze*. Fundacja Biała Wieża, Białowieża 2018.
 - Iwona Menzel. *Po wsze czasy*. Wydawnictwo MG, Warszawa 2018.
 - Renata Kosin. *Jedwabne rękawiczki*. Wydawnictwo Filia, Poznań 2018.
 - Krzysztof Tur. *Kronika życia Michała Bułgakowa*. Fundacja Sąsiedzi, Białystok 2018.
 - Piotr Brysacz. *Czyżek na drogę*. Paśny Buriat, Kielce 2018.
 - Szymon Hołownia. *Boskie zwierzęta*. Znak, Kraków 2018.
 - Piotr Janicki. [Bez tytułu oraz personaliów autora]. Wydawnictwo j, Wrocław 2018.
 - Magdalena Fabczak. *Cały ten rak*. Wydawnictwo Prymat, Białystok 2018.
 - Zofia Piłasiewicz. *Podróż*. Fundacja Sąsiedzi, Białystok 2018.
 - Zbigniew Nasiadko. *Lecień*. Fundacja Sąsiedzi, Białystok 2018.
 - Alan Misiewicz. *Heroiny! Rozmowy o operze, ludziach i życiu*. Śląsk Sp. z o.o. Wydawnictwo Naukowe, Katowice 2018.
 - Erazm Stefanowski. *Oskarżony Jezus Ch*. Książnica Podlaska im. Ł. Górnickiego, Białystok 2018.
- Ponadto do nagrody za całokształt

dotychczasowej twórczości został zgłoszony Krzysztof Czyżewski z uwzględnieniem książki *Żegaryszki*.

18 stycznia 2019 r. członkowie zespołu stałego Kapituły Nagrody Literackiej Prezydenta Miasta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego – Marek Kochanowski (przewodn.), Katarzyna Sawicka-Mierzyńska, Dorota Sokołowska – ustalili listę nominacji do nagrody: 1. Piotr Janicki. [Bez tytułu]. Wydawnictwo j, Wrocław 2018; 2. Iwona Menzel. *Po wsze czasy*. Wydawnictwo MG, Warszawa 2018; 3. Piotr Nesterowicz. *Jeremiasz*. Wydawnictwo W.A.B./GW Foksał, Warszawa 2018; 4. Krzysztof Czyżewski – za całokształt dotychczasowej twórczości z uwzględnieniem książki *Żegaryszki*, Wydawnictwo Pogranicze, Sejny 2018.

Kapituła w pełnym składzie – Halina Kazanecka, Jarosław Klejnocki, Marek Kochanowski, Krzysztof Korotkich, Katarzyna Sawicka-Mierzyńska, Dorota Sokołowska, Jolanta Sztachelska, Danuta Anna Pieciul (sekretarz) – z listy nominowanych wytypowała kandydatów do nagrody.

Uroczyste wręczenie nagrody odbyło się 22 marca 2019 r. w klubie Fama przy Białostockim Ośrodku Kultury. **Krzysztof Czyżewski** odebrał nagrodę za książkę *Żegaryszki*, z uwzględnieniem całokształtu twórczości, natomiast **Piotr Janicki** za tom poetycki bez tytułu *za odważny gest artystyczny i poetycką kontemplację*. Każdy z autorów otrzymał nagrodę w wysokości 18 tys. zł.

KSIĄŻKI

Małgorzata Dobkowska. *Dzikie ogrody*. Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego, Białystok 2018. Stron 56; 21 x 13 cm; ISBN 978-83-63470-99-9. Redakcja: Justyna Sawczuk. Tomik poezji (40 wierszy). # Str. 53: Nota o autorce. Z tekstu: *Małgorzata Dobkowska – białostoczanka, poetka, bibliotekarz. Ukończyła Wyższą Szkołę Pedagogiczną (dziś Uniwersytet Warmińsko-Mazurski) w Olsztynie. Jej teksty prezentowane były m. in. w: „Okolicy Poetów”, „Studium”, „Kartkach”, „Akancie”, „Kulturze”, „Poezji Dzisiaj”, „Kinie”, „Bibliotekarzu Podlaskim”, „Kontaktach”, „Najprościej”, „Cegle”, almanachu „Epea”, antologiach (np. esperanto, litewskiej) oraz na antenie Polskiego Radia Białystok i Radia Akadera. [...] Autorce zdarza się uprawiać prozę satyryczną. Jej debiut książkowy – tomik „Zatopione w słowach” ukazał się w 1999 r. Nagrodę Literacką im. W. Kazaneckiego otrzymała za tom następny – „Azymut” z 2006 r. W 2015 r. ukazały się „Przełęcz”. To kolaż wierszy i zdjęć wykonanych przez autorkę. Obecne jej hobby to haiku/wariacje, drobna forma, „styki”, próby połączenia słowa i obrazu, ich ilustracja, wyjście w przestrzeń.*

Joanna Aleksandra Jakubik. *Świat obok nas*. Wydawnictwo PRINT-LAND, Złotokłos 2018. Stron 132; 20,8 x 14,8 cm; ISBN 978-83-61634-25-6. Zdjęcia: Daniela Polasik, Ewa Kuźma-Pilipczuk. Zbiór opowiadań. # Str. 5-7: Tadeusz Knyziak. *Obok nas*. [Wstęp]. # Opowiadania: *Błękitna mgła; Czasoprzestrzeń; Goście, czyli igraszki ze śmiercią; Horror deszczowy z żabą w galerii; Drzewo; Liliowe irysy; Wampirek wczasowy; Tajemnice starego palacu; Ciotka; Spacer z Cecylią*. # Na str. 32 zdjęcie i nota o autorce: *Joanna Aleksandra Jakubik. Poetka, prozatorka, wydawca. Urodziła się w Warszawie, mieszka z rodziną we wsi Złotokłos. Ma wykształcenie medyczne, jednak od 1978 r. związana jest z literaturą, poprzez firmę wydawniczą PRINT-LAND, którą od 2006 r. prowadzi samodzielnie. Ukończyła podyplomowy kurs dokształcający Instytutu Badań Literackich PAN. Uczestniczy w warsztatach oraz plenerach literackich. Przez 10 lat związana z Literackim Portalem Fabrica Librorum, którego była redaktorką. Debiutowała cyklem pomocy dydaktycznych dla szkół i przedszkoli „Bawię się i uczę”. Drukiem ukazał się też cykl książeczek dla dzieci „Bajkowy teatrzyk” oraz dwa tomiki wierszy: satyryczny „Makotka z jeleniem” i liryczny „Widok na ciszę”. Píše książki prozatorskie, recenzje książek, jej wiersze, opowiadania i wywiady można znaleźć na portalach literackich, w kilkunastu antologiach, w tomikach pokonkursowych oraz gazetach literackich. Jest laureatką wielu konkursów prozatorskich oraz poetyckich. Prowadzi spotkania i zajęcia z dziećmi. Zajęcia dotyczące literatury polskiej prowadziła w szkołach wileńskich (...). Pełni rolę sekretarza Stowarzyszenia Autorów Polskich Oddziału Warszawskiego II, jest także sekretarzem Salonu Literackiego Schillingówka. Należy do Literackiego Klubu Poszukiwaczy Słowa przy Bibliotece Publicznej Miasta i Gminy Piaseczno.*

Elżbieta Jarosz-Kondraciuk. *Zapach Jabłoni*. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 2019. Stron 40; 21 x 14,7 cm; ISBN 978-83-205-5703-9. Opracowanie redakcyjne: Jerzy Dobrzański. Projekt okładki: Przemysław Kondraciuk. Ilustracje: Małgorzata Nogal-Galant, Julia Jaszczur. Zbiorek opowiadań. # Str. 5: Maria Ewa Aulich. *Pamięć w jabłoń zaklęta*. [Wstęp]. Z tekstu: *Tom opowiadań Elżbiety Jarosz-Kondraciuk jest książką długo oczekiwaną przez grono przyjaciół i znajomych autorki, która rzadko kiedy podczas spotkań literackich decydowała się na przeczytanie swoich, jak mówiła, notatek z dzieciństwa. Zwykle wolala prezentować swoją twórczość dla dzieci.* # Str. 7-37: [Krótkie opowiadania:] *Na strychu; Wspomnienie starej stodoły; Babcia; Kamizelka dziadka; W zachwycie; List; Kolory ogrodu; Ptak; Zapach jabłoni; Suknia łąki; Echa lasu*. # Na ostatniej stronie okładki zdjęcie autorki i notka: *Elżbieta Jarosz-Kondraciuk ukończyła pedagogikę specjalną na UMCS w Lublinie. Pracuje z dziećmi specjalnej troski. Jest autorką dwóch książeczek z wierszami dla dzieci. Publikowała w prasie literackiej, almanachach i antologiach. Laureatka wielu nagród i wyróżnień w konkursach literackich. Aktywna uczestniczka Klubu Literackiego Nauczycieli Okręgu Mazowieckiego w Warszawie.*

Edward Jokel. *Truizmy ufryzowane. Aforyzmy – opinie – refleksje*. Przekład z niemieckiego i śląskiego Joachim Glensk. Wydawca: Mega Press II, Łędziny, b.r.w. [2019]. Wydanie 2, poprawione i poszerzone. Stron 194; 21 x 14,8 cm; ISBN 978-83-950460-1-8. Zbiór wypowiedzi Joachima Glenska (pod pseudonimem: Edward Jokel), przy każdej oznaczony czas zapisu: data dzienna, godzina i minuta. Zapis od roku 1959-1960 i refleksji: *Każdy człowiek jest na swój sposób próżny. Ja też. Lubię pisać.*

Elżbieta Lisak-Duda. *Południe i zmierzch*. Wydawca: Ridero IT Publishing, Opole 2019. Stron 88; 20 x 14 cm; ISBN 978-83-8155-528-9. Redakcja literacka, tytuły cyklów i kompozycja zbioru: Harry Duda. Ilustracje: Elżbieta Hebda. Tomik poezji – 46 wierszy w pięciu rozdziałach: *Bez erraty; On i ona w becze soli...; Wypatrzone; Jeszcze tutaj; Z głębi szuflady*. # Na ostatniej stronie okładki zdjęcie autorki oraz notka: *Elżbieta Lisak-Duda. Poetka, ale pisze także opowiadania i felietony. Debiutowała na łamach „Radaru” w 1980 roku. Autorka czterech tomików poetyckich: „Wysłuchana w dotyk” (Opole 1987), „Historia złotej rybki” (Opole 1992), „Dama z reklamówką” (Kielce 1998), „Wieczory” (Łódź 2007). Jej wiersze można znaleźć w ponad trzydziestu edycjach zwartych i sporej liczbie czasopism. Tłumaczone były na język angielski i ukazały się w kulturalnym czasopiśmie amerykańskim „Espresso ink”. Utwory – zarówno poetyckie, jak i opowiadania – czytane były na antenie radiowej. Należy do oddziału warszawskiego Związku Literatów Polskich i Górnośląskiego Towarzystwa Literackiego w Katowicach. W latach osiemdziesiątych związała się z Nauczycielskim Klubem Literackim, gdzie pełniła funkcję członka Rady Programowej i w tym czasie współredagowała „Nauczycielski Głos Literacki” – dodatek do „Głosu Nauczycielskiego”. Od 2005 roku współpracuje z redakcją radia polonijnego w Seattle (WA, USA), nagrywając audycje z cyklu „Listy z Polski” i felietony pod hasłem „A to Polska właśnie” oraz „To czytałam – polecam”. w 1989 roku wyróżniona została odznaką „Zasłużony Działacz Kultury”.*

Między jawą a snem. Almanach jubileuszowy. [50 lat Nauczycielskiego Klubu Literackiego]. Wybór i przygotowanie do druku Teresa Nietyksza i Wojciech Ossoliński. Związek Nauczycielstwa Polskiego Zarząd Okręgu Opolskiego, Opole 2018. Stron 220; 20,8 x 14,7 cm; ISBN 978-83-951252-0-1. Kolegium Redakcyjne: Ludmiła Małgorzata Sobolewska – przewodnicząca, Teresa Nietyksza, Wojciech Ossoliński, Wanda Sobiborowicz. Opracowanie graficzne: Martyna Sobolewska. # Str. 5-8: Wanda Sobiborowicz (Prezes Okręgu Opolskiego ZNP). *Opolski Nauczycielski Klub Literacki*. Z tekstu: *Początki działalności Klubu sięgają 19 kwietnia 1967 r. Prezesami Klubu byli wówczas Bogusław Żurkowski oraz Zbigniew Zielonka. Klub organizował sympozja i sesje literackie, w których uczestniczyli nie tylko pisarze z regionu opolskiego, lecz również twórcy zaproszeni z zewnątrz. Następnie, przez wiele lat, przewodniczył Klubowi Wiesław Malicki, poeta i aforysta, który wpisał się na zawsze w pejzaż literacki Opola. W latach 2000-2008 funkcję prezesa NKL pełnił Piotr Żarczyński. Podczas tej kadencji zorganizowano kilkadziesiąt*

spotkań, na których były prezentowane wiersze oraz prowadzone warsztaty literackie. Odbyły się liczne spotkania autorskie w kawiarniach opolskich: „103,2”, „Weneda”, „Szara Willa”. Na uwagę zasługują też Łambinowickie Konfrontacje Literackie z Turniejem Jednego Wiersza. Członkowie Klubu wydali kilkadziesiąt książek indywidualnych, uczestniczyli w wielu almanachach, prezentowali swoje utwory w prasie, radiu i TV. Zazwyczaj raz w miesiącu prezentowana była twórczość naszych członków szerokiej publiczności. W kwietniu 2008 roku prezesem Nauczycielskiego Klubu Literackiego została wybrana Ludmiła Małgorzata Sobolewska i pełni tę funkcję do dzisiaj. (...) Do naszego Klubu należy 30 osób. Niektórzy stawiają dopiero „pierwsze kroki”, lecz większość członków legitymuje się już sporym dorobkiem twórczym, wymienię tylko niektórych: Renata Blicharz, Edmund Borzemski, Agnieszka Tomczyszyn-Harasymowicz, Tadeusz Soroczyński, Teresa Nietyksza, Wojciech Ossoliński, Małgorzata Sobolewska, Romana Więczaszek, która prowadzi NKL w Oddziale Brzeg, Piotr Żarczyński. Są wśród nich również członkowie Związku Literatów Polskich, m. in. Teresa Nietyksza pełniąca funkcję prezesa ZLP Oddział Opole. Wielu z nich debiutowało na łamach „Głosu Nauczycielskiego”. Cieszy fakt, że ostatnio pojawili się w klubie nowi członkowie: Teodozja Świdarska, Paulina Praczuk, Krystyna Wawrzekiewicz, Marcin Weiss i Ada Jarosz. ## Na str. 9-195 wiersze następujących poetów: Danuta Babicz-Lewandowska, Renata Blicharz, Edmund Borzemski, Irena Bota, Daniela Długosz-Penca, Zygmunt Dmochowski (1931-2013), Harry Duda, Witold Hreczaniuk, Teresa Kamieniecka-Hreczaniuk, Krzysztof Konarski, Zofia Kulig, Elżbieta Lisak-Duda, Janina Łopuch, Ewa Maj-Szczygielska, Wiesław Malicki (1935-2011), Teresa Nietyksza, Wojciech Ossoliński, Andrzej Pałosz (1926-2011), Krystyna Pierszkała, Paulina Praczuk, Ludmiła Małgorzata Sobolewska, Tadeusz Soroczyński, Jan Szczurek, Teodozja Świdarska, Agnieszka Tomczyszyn-Harasymowicz, Karolina Turkiewicz-Suchanowska (1939-2007), Magdalena Wiącek, Romana Więczaszek, Anna Zielińska, Piotr Żarczyński, Anna Żurawska. ## Str. 197-199: Źródła utworów. # Str. 200-214: Noty o autorach.

Borys Russko. *Uciekające świty*. Wydawnictwo Komograf, b.m.w. [Ożarów Mazowiecki] 2019. Stron 58; 19,4 x 14 cm; ISBN 978-83-66118-13-3. Tomik poezji (90 wierszy, głównie miniatur poetyckich). Ukazał się w związku z 90 rocznicą urodzin poety mieszkającego w Warszawie. # Str. 48-55: Waldemar Smaszcz. *Nienasycony nazwanym*. [Posłowie]. # Na ostatniej stronie okładki nota o autorze: Borys Russko urodził się 13 września 1929 r. w Białowieży. W 1952 r. ukończył Politechnikę Warszawską. Członek Związku Literatów Polskich. Jest laureatem Nagrody Literackiej im. Witolda Hulewicza. Jest autorem zbiorów wierszy i aforyzmów: „Wolanie w Puszczy Białowieskiej”, „Pelzanie po ciszy”, „Cztery pory roku”, „Powiew puszczy”, „Białowieska arka”, „Przesiewanie mgły”, „Pochylony nad źródłem”, „W płatkach snu”, „Uciekające horyzonty”, „Wiersze dla dzieci”, „Zawirowania”, „Odczytywanie znaków”, „W strugach nocy”, „Rozgarniam noc”, „Asymetria”, „W stronę światła”, „Olśnienia”, „Uciekające świty”. Obecny w antologiach, m. in. w „Wielkiej księdze myśli polskiej” oraz „Księdze 2005 – złote myśli ludzi wielkiego umysłu, talentu i serca. Twórcy wizerunku Polski”.

Borys Russko. *Olśnienia. Aforyzmy i sentencje*. Wydawnictwo Komograf, b.m.w. [Ożarów Mazowiecki] 2019. Stron 44; 19,4 x 14 cm; ISBN 978-83-66118-14-0. Zbiorek aforyzmów; 194 aforyzmy w rozdziałach: *Olśnienie – dostrzec niedostrzegalne; Natura tka byty; Czas to zęby Natury; Rozum – szczególny stan energii subtelnej; Ład – siewem matematyki*. # Str.: 5-11: Waldemar Smaszcz. *Na rabacie poezji kwitną złote myśli*. [Wstęp]. # Na ostatniej stronie okładki nota o autorze.

Erazm Stefanowski. *Oskarżony Jezus Ch.* Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego, Białystok 2018. Stron 142; 20,8 x 12,8 cm; ISBN 978-83-63470-99-9 [na ostatniej stronie okładki: ISBN 978-83-66137-00-4]. Redakcja: Jolanta Gadek. Grafiki: Renata Rybsztat. Tomik poezji – 32 wiersze w rozdziałach: *Prolog; Pazię Królowej; Pini augustowiensi; Oskarżony Jezus Ch.; Epilog*. # Na str. 71-140: *Biogramy i objaśnienia do utworów*.

K. S.

Kazimierz Słomiński

FRASZKI O BUTACH

TAKI JEDEN

Gdy wyzuta z buta noga,
to jest boso, lecz w ostrogach.

KLIMAT

Kiedy klimat w kraju struty,
to reformy psu na buty.

U ŻONUSI

Mąż niejeden siedzieć musi
pod pantoflem u żonusi.

OFICERKI

Dla tych z szarżą i z nogami –
takie buty z cholewami!

KALOSZE SZCZĘŚCIA

Gdy nadejdą chłodne dzionki,
do kaloszy noś walonki.

W HISTORII

A w historii pozostaną
ślady tego, co zdeptano.

DRZEWIEJ BYWAŁO

W dawnych czasach – trzeba przyznać –
mogła człapać ciżba w ciżmach.

GÓRAL

Gdy są kierzpce i ciupaga,
to mu wzrasta ciut odwaga.

W BAJCE

W bajce jest i dla kopciuszka
zgrabny bucik oprócz ciuszka.

TOWARZYSZ SZMACIAK

Z lewej nogi się przydarzył –
taki z niego był towarzysz.

WBREW FUTURYSTOM

Nie noś buta w butonierce,
włóż tam kwiatek albo serce.

PRAPRAPRZODEK

W butach chodząc ślad zostawiał
obok śladów dinozaura.

Z BUTÓW

Oprócz słomy – jak widzicie –
chce wystawać i właściciel.

DOBRE WYKSZTAŁCENIE

To najlepsze bywa czasem
w damskiej nóżce nad obcasem.

DZIURA W BUCIE

Jak już trafi do kałuży,
to ta chętnie ją obsłuży.

CWANIAK

Choć na cztery nogi kuty,
oprócz podków ma i buty.

W KINACH

Nawet blondyn w czarnym bucie
wizdom mógł dostarczać uciech.

W AMERYCE

I milioner za pokutę
zostać może pucybutem.

GLANY

W młodzieżowej subkulturze
glany dziś ozdoba nówek.

NA POINTACH

Myśl nie może być natrętna,
gdy chce tańczyć na pointach.

NA UPAŁY

Na upały włóż sandały,
żeby nogi relaks miały.

Z KAPCIEM

Gdy opona kapcia złapie,
to z tym kapciem nie poczłapiesz.

GLUPIE BUTY

But do buta tonem błogim:
– Głupszyś, bracie, jest od nogi!

NIE TYLKO KIEDYŚ

Moda to nie całkiem durna:
nieś swój platfus na koturnach.

ELEGANT

Elegancik zeń bez reszty –
ancug nosi oraz meszty.

Kazimierz Słomiński